

KATARZYNA

MAK

OGNISTA AFERA



Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

KATARZYNA MAK

OGNISTA
AFERA



Ani Winczewskiej, przez którą i dla której powstała
ta książka, bo... siostrą nie zawsze trzeba się urodzić.

KATARZYNA MAK

Rozdział 1

ELLA

No i umówiłam się na randkę! Nie byłam pewna, czy rzeczywiście aż tak bardzo cieszyłam się z tego powodu, ale faktem było, że dziś wieczorem miałam się spotkać z facetem. Prawdziwym. Z krwi i kości. Z ciałem jamistym, instrumentem czy... Nieważne. Jak zwał, tak zwał. Dawno nie byłam na prawdziwej randce. Stale szukałam wymówek i unikałam facetów jak ognia. Lecz wreszcie nadeszła ta *wiekopomna* chwila, a ja wieczorem miałam wychodne. Nadal nie byłam przekonana co do słuszności podjętej decyzji, ale już teraz nie wypadało się wycofać. Mateusz, mój kolega z pracy, od dawna robił do mnie podchody, ale jak dotąd skutecznie studziłam jego zapędy. W zasadzie nie wiem, dlaczego zmieniłam zdanie, ale tak, postanowiłam spróbować i dałam mu szansę. Przecież jedna niewinna randka jeszcze do niczego nie zobowiązuje. Poza tym, jeśli nawet coś miałoby pójść nie tak, jeśli między nami miało nie zaiskrzyć, to uznałam, że chociaż pójde spać porządnie najedzona. Już nie pamiętałam, kiedy ostatnio byłam w restauracji. Prawie z nikim się nie spotykałam, a samej jakoś głupio mi było chadzać w miejsca, w których inni goście, w asyście partnerów, świetnie się bawili i patrzyli na mnie

z politowaniem. Single nadal byli przez niektórych postrzegani jak wybrakowany towar.

Nie byłam pewna, co przyniesie ten wieczór, ale cieszyłam się na wychodne. Miałam jeszcze mnóstwo czasu, żeby się do niego odpowiednio przygotować. Zamierzałam skoczyć do galerii i kupić jakąś fajną kieckę. Przecież nie wypadało pójść na randkę w formalnym stroju, jednym z wielu, jakie na co dzień zakładałam do pracy, a jakich w istocie nie brakowało w mojej szafie. Postanowiłam czymś zaskoczyć Matiego. To miły chłopak. Poza tym zasłużył, by chociaż sobie trochę popatrzeć. Nie zamierzałam bowiem już na pierwszej randce iść z nim do łóżka. Może na drugiej? O ile w ogóle do takiej dojdzie. Nie byłam aż tak zdesperowana. Zresztą od czego miałam niezawodnego przyjaciela? A nawet kilku...

Spojrzałam na karton z zabawkami, który dla wygody trzymałam obok łóżka. Nie chowałam go do szafy. Lubiłam mieć „przyjaciół” pod ręką, zwłaszcza kiedy budziłam się w środku nocy z wielką ochotą na bzykanko. Zaoszczędzało mi to kłopotu i czasu. Poza tym mieszkałam sama i mogłam sobie na to pozwolić. Nikt do mnie nie zaglądał, a nawet jeśli, to z pewnością nie do sypialni.

Pogładziłam dłonią ulubiony vibrator w kolorze głębokiej czerwieni, ze złoceniem u nasady, uśmiechnęłam się do własnych myśli, a potem ruszyłam do łazienki.

Zrzuciłam piżamę – fakt, dochodziło południe, ale była sobota, w dodatku moja pierwsza wolna od bardzo dawna, a ja nie spodziewałam się żadnych odwiedzin – i weszłam pod prysznic. Odkręciłam kurek z wodą i wyregulowałam temperaturę. Był środek lata, a na dworze upał, więc potrzebowałam orzeźwienia. Zresztą chłodna woda była dobra na wszystko, zwłaszcza na moje myśli, które dziś były wyjątkowo gorące.

– Cholera! – przeklęłam, coraz bardziej sfrustrowana. Naprawdę potrzebowałam ostrego ruchanka.

Zakręciłam kran, chwyciłam ręcznik i wyszłam z kabiny. Wytarłam całe ciało i włosy. Trochę mi zajęło ich osuszenie, bo były długie i niesforne. Następnie sięgnęłam po suszarkę. Na ogół czekałam, aż same wyschną, oszczędzając im niszczycielskiej mocy wszelkich urządzeń służących do modelowania, ale dziś postanowiłam zrobić wyjątek. Przed randką miałam jeszcze kilka spraw do ogarnięcia. Pierwszą z nich był zakup sukienki. Kolejną – kosmetyczka. Takie tam: brwi, rzęsy.

Nucąc pod nosem piosenkę Katy Perry *I Kissed a Girl* – zawsze, ilekroć włączam suszarkę bądź odkurzacz, śpiewam sobie cicho – zajęłam się suszeniem.

Suszarka przestała działać na chwilę przed tym, nim włosy wyschły do końca. Nie byłam pewna, czy się zepsuła, czy może nastąpiła jakaś awaria w dostawie prądu, ale nie przejęłam się tym zbyt. I tak nie chciałam ich przesuszać. To niezdrowe. Poza tym nie lubiłam, gdy moje bujne, długie kasztanowe włosy się puszyły.

Odwiesiłam na wieszaczek suszarkę i sięgnęłam po bieliznę: biały koronkowy stanik i stringi w tym samym kolorze. Latem stroniłam od wszelkich udziwnień typu push-upy. Po prostu było mi w nich za gorąco. Może i są seksowne, i pewnością optycznie powiększają biust o kilka rozmiarów, ale nie zamierzałam się katować, zwłaszcza że dziś słupek rtęci sięgał niemal trzydziestu stopni.

Spojrzałam w lustro. Nie było najgorzej, chociaż Bozia poskąpiła mi biustu.

Nałożyłam na twarz maseczkę, bo postanowiłam trochę dopomóc urodzie. Miałam przemęczoną cerę, która potrzebowała regeneracji.

Ostatnio za dużo pracowałam, a za mało sypiałam, a to nie służy nie tylko skórze, ale i całemu organizmowi.

Z szafki na kosmetyki wyjęłam czerwony lakier, którym zamierzałam pomalować paznokcie u nóg. Co prawda miałam w planach wpaść na hybrydę do zaprzyjaźnionej manikiurzystki, ale finalnie uznałam, że nie wystarczy mi na to czasu. Usiadłam więc na sedesie i z precyzją snajpera umalowałam paznokcie u stóp. Odczekałam chwilę, aż lakier wyschnie – dla przyspieszenia efektu pomachałam naprzemiennie obiema stópkami – a następnie wyszłam z łazienki. Dopiero w momencie, kiedy próbowałam zgasić światło, dotarło do mnie, że nie ma prądu. Miałam okno w łazience, więc zwyczajnie nie wyczułam różnicy. Nie przejęłam się tym zbyt, bo w tym starym bloku na Ursynowie braki w dostawie energii były normą. Nie byłam znawczynią tematu, ale jak na moje oko instalacja elektryczna od dawna prosiła się o wymianę, bo ilekroć któryś z sąsiadów włączał na przykład pralkę, w całym budynku przygasało światło.

Wróciłam do sypialni. Z szafki obok łóżka wyjęłam depilator. Wyjątkowo nie lubiłam tej czynności, ale nie było wyjścia. Włosy wszędzie, zwłaszcza na nogach, rosły mi tak prędko, że gdybym miała golić nogi zwykłą maszynką, to pewnie poszłabym z torbami. Usiadłam na łóżku i spojrzałam na to cholerstwo, które trzymałam w dłoni. Okropnie go nie lubiłam, ale...

„Trzeba cierpieć, żeby być piękną” – pomyślałam z przekąsem.

Zanim jednak włączyłam depilator, do uszu włożyłam bezprzewodowe słuchawki i odtworzyłam muzykę. Tylko tak mogłam przetrwać tę katorgę.

WIKTOR

Gdy przyjechałem do Warszawy na szkolenie strażaków, nie spodziewałem się, że od razu trafię na akcję gaśniczą, zwłaszcza że jeszcze do niedawna należałem do sekcji ochotników w Kościerzynie. Ale skoro zaproponowano mi czynny udział w gaszeniu pożaru, to oczywiście nie wypadało odmówić. Szybko wskoczyłem w kombinezon, włożyłem hełm i buty. Musiałem przyznać, że w stolicy umundurowanie różniło się od tego, które przydzielono mnie i mojej jednostce. Było naprawdę z górnej półki. Miałem nadzieję, że sprzęt także będą mieli pierwsza klasa, bo to najczęściej od niego zależało powodzenie całej akcji gaśniczej czy zwiększenie szans na przeżycie ofiar.

Nie lubiłem wracać wspomnieniami do *tamtego dnia*, ale ilekroć o tym rozmyślałem, one same powracały...

Otrząsnąłem się. Teraz nie było czasu na sentymenty. W tej chwili ktoś inny mnie potrzebował. Basi już nie można było pomóc.

* * *

Stary Ursynów naprawdę wyglądał na... stary. Blokowiska były mocno zaniedbane i jak na moje oko większość z nich wymagała gruntownego remontu. Nie przyjechałem tu jednak, by oceniać stan techniczny budynków. Zostałem wezwany do pożaru, który wybuchł w jednym z bloków, i właśnie na tym powinienem się skupić.

Chłopaki, z którymi się tu pojawiłem, uwijali się jak muchy w ukropie. Rozkładali sprzęt, rozwijali węże. Jedne podłączali do zbiorników znajdujących się w samochodach, inne – wprost do osiedlowych hydrantów. Pożar, który opanował jedno z pięter, nie wydawał się aż tak rozległy, ale nie zamierzałem z nikim polemizować. W zasadzie znalazłem się tu

przypadkowo, więc pozostało mi tylko wypełniać dane mi rozkazy. Pomagałem więc tak, jak byłem w stanie pomóc, głównie przy ewakuacji zdezorientowanych całą sytuacją lokatorów płonącego bloku. Biegałem od drzwi do drzwi i prosiłem o opuszczenie lokali wszystkich mieszkańców, do trzeciego piętra włącznie. Na czwartym, gdzie oprócz płonącego mieszkania, które właściciel opuścił zaraz po tym, jak sam zadzwonił na numer alarmowy, znajdowało się jeszcze jedno lokum, ale nie mogłem tam wejść. Już na półpiętrze było źle. Dym wydostający się z za drzwi znajdujących się na wprost klatki schodowej nie pozwalał normalnie oddychać. Założyłem więc maskę. Musiałem się upewnić, czy w tym drugim mieszkaniu, do którego nie było jak dojść, nikogo nie ma. Nie mogłem tak po prostu odejść. Jednak gdy tylko dostałem się odrobinę wyżej, odkryłem, że stalowe drzwi, za którymi szalał żywioł, za moment runę na podłogę. Języki ognia już przedzierały się przez szczeliny w ościeżnicy powstałe od przepalenia.

– Kurwa! – przekląłem, zbiegając schodami na sam dół. – Czy w ostatnim lokalu, na samej górze, ktoś mieszka? – zapytałem jedną z kobiet, którą chwilę wcześniej prosiłem o opuszczenie jej mieszkania.

– Tak, pan Czesław. Ale to on wezwał strażaków. Jest tam – usłyszałem odpowiedź.

Kobieta, w stylowym fartuszkowi w kwiatki, pokazała na umorusanego sadzą mężczyznę w rozciągniętym podkoszulku na ramiączkach.

– Ale ja pytam o to drugie mieszkanie – wyjaśniłem, siłąc się na cierpliwość, której zaczynało mi brakować.

– Aaa. Czyli chodzi panu o tę paniusią spod dziesiątki?

Cholera! A więc ktoś jeszcze mógł tam zostać i potrzebować pomocy!

– Proszę się tak nie przejmować – dodała po chwili. – Ta dziewczyna na ogół przebywa poza domem. Pewnie więc i teraz jej tam nie ma.

– *Na ogół* to stanowczo za mało – odparłem ze złością, starając się jednak, mimo wszystko, brzmieć uprzejmie.

Sęk w tym, że nie znosiłem takiej ignorancji i ledwie się powstrzymałem, żeby nie powiedzieć tego wprost stojącej obok mnie kobiecie. Szybko uznałem, że to jednak byłoby bardzo nieprofesjonalne. Zamiast tego pobiegłem w stronę chłopaków.

– Co jest? – zapytał jeden z nich, sierżant Zapiecek. – Na piętrach już czysto?

– Nie sprawdziłem dziesiątki. Warunki na to nie pozwalają – wyjaśniłem.

– Zaraz wezwę wysięgnik – skwitował.

– Ile to potrwa? – zapytałem, patrząc z niepokojem na płomienie buchające z okna na czwartym piętrze.

– Kilkanaście minut.

– To za długo – odparłem, pocierając umorusaną dłonią brodę i czoło. Było mi cholernie gorąco. – Mamy gdzieś rozsuwaną drabinę?

– Tak, ale to zbyt niebezpieczne – odezwał się kolejny z chłopaków, który przypadkiem słyszał naszą rozmowę. – Temperatura na górze może być zbyt wysoka. Poza tym łatwo się poślizgnąć i spaść. Nie będziemy aż tak ryzykować.

– Bez obaw. Ja pójdę – powiedziałem bez namysłu.

Obaj spojrzeli na mnie jak na głupca.

– No co? – zapytałem.

Nie miałem wyjścia. Skoro na górze ktoś mógł zostać, musiałem zaryzykować. Po prostu nie widziałem lepszego rozwiązania.

Rozdział 2

ELLA

Próbowałam się skupić na każdym włosku wyrywany przez niemające litości drobniutkie pęsety. To było jednak trudne. Pociłam się okropnie. Zrobiło mi się jeszcze bardziej duszno. Zawsze, ilekroć się depilowałam, pociłam się pod pachami, ale dziś pot wystąpił mi dosłownie na całym ciele.

Cholera! A dopiero co brałam prysznic.

Na szczęście powoli kończyłam. Uff. Jakoś to przeżyłam, choć nadal uważałam, że to zasługa muzyki płynącej w słuchawkach wetkniętych do uszu. Bez tego chyba nie dałabym rady. Nie znosiłam depilacji. Wreszcie wyłączyłam depilator i oceniłam stan nóg. Były naprawdę gładkie, a ja, pomimo że spocona jak mysz – zadowolona z efektów.

Ruszyłam do kuchni. Zachciało mi się pić. Naprawdę zaschło mi w ustach. Przystanęłam na moment, bo już w przedpokoju poczułam dziwny zapach. Jakby swąd palonej gumy czy innego świństwa. Nie byłam pewna, skąd dochodzi, więc go zignorowałam.

Po chwili znalazłam się w drzwiach wiodących do salonu graniczącego z aneksem kuchennym. I wówczas na kogoś wpadłam. Omal nie dostałam zawału. W moim maleńkim mieszkanku był obcy człowiek! W dodatku

wyglądał, jakby przybył tu żywcem z piekła! Był ubrany na czarno i miał... coś na głowie. Jego twarz też była cała czarna. Pierwsze, co przyszło mi do głowy, to że spotkałam diabła!

– Kim jesteś?! – pisnęłam, spanikowana.

Nie usłyszałam odpowiedzi, ale widząc, że mężczyzna porusza ustami, zorientowałam się, że nadal mam słuchawki w uszach. Wyciągnęłam je pośpiesznie i ponowiłam pytanie:

– Kim jesteś i co, do cholery, robisz w moim mieszkaniu?!

– Nie ma czasu na wyjaśnienia. Musimy iść – usłyszałam w odpowiedzi.

– Słucham?!

No chyba sobie ze mnie żartuje!?! Nie zamierzałam nigdzie iść! Zwłaszcza z nim!

Cofnęłam się o parę kroków, mamrocząc pod nosem ciche przekleństwo.

– Musimy iść – powtórzył, na powrót zmniejszając dystans i zupełnie ignorując mój protest. – Tędy. – Wskazał na uchylony balkon.

– Odczep się! – warknęłam, odpychając go i rozglądając się w popłochu za telefonem.

Może i ten typ nie był diabłem, za którego go początkowo brałam, ale i tak zamierzałam zadzwonić na policję. Nachodził mnie w moim mieszkaniu i jeszcze żądał Bóg wie czego. Jeśli myślał, że zgodzę się na cokolwiek...

Nie zdążyłam jednak zrobić choćby kroku, bo wówczas ten... straszny człowiek złapał mnie, oderwał od ziemi i bez najmniejszego problemu przełożył sobie przez ramię. Włosy zasłoniły mi twarz i przez chwilę nic nie widziałam. Czułam jednak aż nazbyt wyraźnie, że dokąds mnie wlecze.

– Co robisz?! – zaczęłam wrzeszczeć na całe gardło, ale on wydawał się głuchy i ślepy na moje protesty i próbę oswobodzenia się. – Puszczaj, do cholery! – Waliłam go rękami po plecach. – Głuchy, kurwa, jesteś! Postaw mnie! – zażądałam.

Nie byłam pewna, ale chyba wyniósł mnie na balkon, bo poczułam lekki powiew wiatru, ale też falę gorąca. Wiedziałam, że na dworze od rana było upalnie, ale ten żar wydawał się nie do zniesienia. Aż skóra mnie piekła. Zwłaszcza na tyłku.

Cholera! W jednej chwili dotarło do mnie, że przecież nie mam na sobie niczego poza bielizną. W dodatku bardzo skąpą, prawie nic niezasłaniającą.

– Puszczaj mnie! – krzyczałam, próbując się jakoś przed nim bronić, kopiąc go albo właściwie starając się to zrobić, bo jego silne dłonie skutecznie krępowały moje ruchy.

Zadarłam wyżej głowę. Jakimś cudem udało mi się zdmuchnąć włosy, które wciąż zasłaniały mi twarz. Na usta cisnęły mi się przekleństwa. Ten facet oszalał! On naprawdę zszikował! Co robi? Na co sobie pozwala? Co planuje? Nagle dotarło do mnie, że właśnie teraz, wciąż niosąc mnie na ramieniu, przechodzi przez barierkę okalającą balkon. Naprawdę mu odbiło?!

– Nie szarp się, do cholery! – warknął, zanim zdążyłam otworzyć usta.

Potem przeszedł na drugą stronę balustrady i zmierzał wprost na długą drabinę, której, mogłabym przysiąc, wcześniej tutaj nie było.

– Puszczaj, ty... ty...

Wtedy kątem oka zauważyłam płomień buchający z okna sąsiedniego mieszkania. To nie działo się naprawdę!

– Powiedziałem, nie szamocz się, bo oboje spadniemy – usłyszałam kolejne ostrzeżenie.

Wtedy odruchowo spojrzałam w dół.

Ja pierdolę!

WIKTOR

Ratowanie ludzi ostatnio stało się moim celem w życiu. Ale kiedy po drodze pojawiały się *drobne* problemy, choćby takie jak ten, a właściwie ta... dziewczyna, zastanawiałem się, czy moje poświęcenie ma jakikolwiek sens. Ta, pożałujcie Boże... panusia, jak niedawno nazwała ją jedna z sąsiadek, była naprawdę nieznośna. Chciałem jej jedynie pomóc, a ona stale mi to utrudniała. Już kiedy zobaczyłem ją w drzwiach salonu, podejrzewałem, że nie będzie łatwo, mimo to starałem się jej wszystko szybko wytłumaczyć. Niestety bezskutecznie, a na dłuższą rozmowę zabrakło czasu. Od ognia, który trawił sąsiednie mieszkanie, dzielił nas tylko cienki mur. Sytuacja pogarszała się z każdą upływającą sekundą. Pozostawało mi zatem działać i nas stamtąd wydostać. A ta dziewczyna... Nie musiała się specjalnie wysilać czy nawet czegokolwiek mówić. Gdy tylko ją zobaczyłem, dawała mi jasne sygnały, że niczego nie ułatwi. W bardziej sprzyjających warunkach, z zapasem czasu, którego niestety oboje nie mieliśmy, może i bym z nią trochę popertraktował, ale nie dziś. Przez ułamek sekundy pomyślałem jednak, że negocjowanie z nią mogłoby nawet być zabawne, zwłaszcza że ciskająca gromy z oczu laska była naprawdę skąpo ubrana, a do obrony używała jedynie ciętego języka. Jednak zważywszy na okoliczności, naprawdę nie było na to ani chwili. Za ścianą obok szalał potężny, niszczycielski żywioł. Temperatura stawała się nie do zniesienia i w każdej chwili mogło dojść do wybuchu. Co prawda chłopaki zapewnili, że odcięli dopływ gazu w całym budynku, ale od temperatury mogli zacząć wypadać okna. A to było naprawdę niebezpieczne. Zwłaszcza gdy było się w pobliżu.

Na szkoleniu uczyli nas, jak postępować z ofiarami. Uprzedzali, że wiele osób dotkniętych pożarem bądź inną katastrofą zachowuje się nienaturalnie, a nawet stwarza zagrożenie zarówno dla siebie, jak i dla innych. Uczyli nas również, że w razie ryzyka najpierw trzeba rozmawiać z ofiarą – próbowałem, niestety bezskutecznie – ale jeśli to za mało, można użyć siły. I teraz musiałem przyznać, że instruktorzy rzeczywiście mieli rację. A stawiająca opór laska musiała się uspokoić, zanim przysporzy nam obojgu jeszcze większych kłopotów.

Wyraźnie nie spodobało jej się to, w jaki sposób ją potraktowałem, ale w tej chwili nie zamierzałem jej za to przeproszać. Teraz musiałem jedynie jak najprędzej zanieść ją w bezpieczne miejsce.

Bez problemu przeszedłem przez barierkę, choć zaczęła się robić gorąca. Ogień wydostający się z lokalu sąsiadującego z dziesiątką był naprawdę duży i wyraźnie podnosił temperaturę otoczenia. W tym drabiny. Aluminium parzyło mnie w dłonie. Uznałem jednak, że okoliczności nie sprzyjają wkładaniu rękawic, zwłaszcza że miałem na ramieniu szamocącą się dziewczynę. Jeszcze bym ją niechcący upuścił.

– Nie szarp się, do cholery! – warknąłem, bo wciąż stawiała opór.

Nadal nie reagowała, a właściwie rzucała się jeszcze bardziej i coś wściekle mamrotała pod nosem. To wariatka. Inaczej nie umiałem wytłumaczyć jej irracjonalnego zachowania.

– Powiedziałem, nie szamocz się, bo oboje spadniemy – ostrzegłem ją, spoglądając w dół, gdzie nasi na szczęście ustawili poduszkę powietrzną.

Mimo asekuracji wciąż mocno ją trzymałem. Upadek z tej wysokości nadal bowiem mógł być niebezpieczny.

– Cholera jasna, głucha jesteś?! – zdążyłem jeszcze zapytać, a wówczas poczułem, jak wyślizguje mi się z rąk.

Nie byłem pewien, czy zrobiła to umyślnie, ale faktem było, że jakimś cudem udało się jej unieść głowę i spojrzeć na mnie przez tę gęstwinę miedzianych włosów, które dotąd zasłaniały jej twarz. Mógłbym przysiąc, że na moment wyraźnie pobladła, choć jej twarz zasłaniało to zielone paskudztwo, które na nią nałożyła, a zaraz potem wykonała zbyt gwałtowny ruch. Trzymałem ją. Naprawdę ją trzymałem. Ale nagle poczułem, jak oboje lecimy w dół.

Rozdział 3

ELLA

Przez chwilę sądziłam, że to koniec. Spadając z zawrotną prędkością, pomyślałam, że umieram. Bałam się bólu.

Kiedy gruchnęłam na coś, co okazało się zaskakująco miękkie, wstrzymałam oddech. Czy zabolęło? Nie wiedziałam. Z pewnością nie było to przyjemne. Odruchowo spojrzałam w bok. Mężczyzna, który prawdopodobnie był strażakiem – odkryłam to zaraz po tym, jak ujrzałam płomienie buchające z mieszkania sąsiadującego z moim – i uratował mi życie, też spadł razem ze mną. Mogłam przysiąc, że widziałam go przez ułamek sekundy, jak szybował tuż obok. Dlaczego więc teraz nie mogłam go wypatrzyć? Nie wiedziałam, co się z nim stało, gdzie się podział? Naraz zdałam sobie sprawę, że nie jestem zdolna do normalnej oceny. Moje ciało wciąż odbijało się od dziwacznej poduchy, unosilo się i spadało. Za każdym razem z mniejszą siłą, aż wreszcie zupełnie się zatrzymało.

Zrobiło mi się niedobrze. Zamknęłam oczy, a już po chwili usłyszałam czyjeś głosy i wyraźny dźwięk syren. Że też wcześniej nie zwróciłam na niego uwagi...

– Proszę pani, proszę pani! – Doszło mnie nawoływanie.

Uniosłam powieki. Nadal kręciło mi się w głowie i było mi słabo, a na dodatek chwilowo miałam rozmyty obraz. Nagle pomyślałam, że to pewnie na skutek upadku, bo nigdy wcześniej nie doświadczyłam tego typu zaburzeń. Nie trwało to jednak długo i normalne widzenie wróciło. Wtedy w pochylających się nade mną ludziach rozpoznałam ratowników medycznych, policjantów i strażaków. Było ich całe mnóstwo.

– Proszę pani? Nic pani nie jest? – padło kolejne pytanie.

– Co... co z nim? – zapytałam jedynie, próbując natychmiast wstać, co szybko okazało się niemożliwe do zrealizowania.

W głowie nieznośnie mi wirowało. Poza tym ludzie, którzy prawdopodobnie chcieli mi pomóc, nie pozwolili mi się poruszyć.

– Proszę się uspokoić i nie wykonywać gwałtownych ruchów – powiedział jeden z ratowników, a kiedy nie od razu zareagowałam, dodał: – Proszę dać sobie pomóc.

Dopiero wtedy nieopodal dostrzegłam inną grupkę ludzi we wściekłoczerwonych uniformach. Wydawali rozkazy i chyba udzielali komuś pomocy. Dlaczego stwarzali wrażenie mocno zaniepokojonych?

Jezu... Co ja narobiłam?

* * *

W szpitalu zrobiono mi mnóstwo badań. Na szczęście nie odniosłam poważniejszych obrażeń. Miałam tylko lekkie wstrząśnienie mózgu, które było wynikiem upadku z wysokości. Lekarze zapewnili, że to niegroźne. Powiedzieli jeszcze, że miałam mnóstwo szczęścia, bo upadłam wprost na poduszkę powietrzną, którą rozstawili strażacy.

– Co z nim? – pytałam usilnie.

Nadal nikt nie chciał mi niczego powiedzieć o tamtym strażaku. Teraz byłam już zupełnie pewna, kim był facet w ciemnym stroju z kaskiem na głowie. Przyszedł mnie uratować, a ja najpierw wzięłam go za samego króla piekieł, a potem za jakiegoś psychopatę. Boże, jaki wstyd.

– Jest RODO, proszę pani – słyszałam stale w odpowiedzi. – Informacji na temat stanu zdrowia pacjenta możemy udzielać tylko rodzinie.

– Róziu! – usłyszałam nagle, a do sali, w której leżałam, wbiegła moja starsza siostra. – Nic ci nie jest?

Nie bacząc na doktora, który spojrzał na nią wymownie, dopadła do łóżka i zaczęła mnie ścisnąć.

Cholera! Albo Anka miała taką krzepę, albo ja naprawdę byłam poobijana, bo właśnie odkryłam, że boli mnie każdy skrawek ciała.

– Do wesela się zagoi – wysiliłam się na stary żart. – Prawda, panie doktorze?

Ania niemal natychmiast mnie puściła. Wreszcie raczyła dostrzec towarzyszącego mi mężczyznę w zielonym kitlu. Bąknęła ciche „dzień dobry”, a potem od razu zasypała go lawiną pytań dotyczących mojego stanu zdrowia.

– Życiu pani siostry nic nie zagraża. Dziś jeszcze zostanie u nas na obserwacji, ale myślę, że jutro sporządzimy wypis.

– Och, dzięki Bogu – zaszczebiotała.

– Albo raczej dzięki temu strażakowi, który ją wyniósł z pożaru – dodała nagle pielęgniarka, która zajrzała tu zaraz po Ani.

Na myśl o tym człowieku znów poczułam się nieswojo. To przeze mnie ucierpiał, choć nadal nie byłam pewna, w jakim stopniu. Wszyscy mówili o nim i o tym, co zrobił, wychwalali go pod niebiosa, ale tego, co z nim, nikt nie chciał mi powiedzieć.

Nie skwitowałam jednak tej riposty ani słowem. Bo właściwie nie miałam nic na swoją obronę. Zachowałam się strasznie. Ale skąd mogłam wiedzieć, kim był ten facet, który naruszył moją prywatność? Czy to tak ciężko zrozumieć, że nie przywykłam, żeby jacyś obcy ludzie wdzierali się przez balkon do mojego mieszkania? Dlaczego nikt nie pojmował, że gdy odkryłam, co się dzieje i kim tak naprawdę jest ten człowiek, zwyczajnie zakręciło mi się w głowie i niechcący pociągnęłam go trochę za mocno? Naprawdę nie zrobiłam tego celowo. Nie jestem przecież świruską!

Kiedy lekarz wraz z pielęgniarką opuścili mój pokój, spojrzałam na Ankę.

– No co? – spytałam naburmuszona. – Ty też uważasz, że przesadziłam?

Ania przysiadła na brzegu łóżka i westchnęła. A więc jednak. I ona myślała o mnie podobnie.

– Filmik z tej akcji krąży już po sieci – powiedziała nagle.

– Co?! – pisnęłam, podciągając kołdrę pod brodę.

W szpitalu było ciepło, ale na samą myśl, że połowa Polski oglądała mnie w TAKIEJ sytuacji, w dodatku w samej bieliźnie, zrobiło mi się zimno.

Moja siostra pokiwała wymownie głową.

– No, powiem ci, że zachowywałaś się mało elegancko – dodała jeszcze.

– Nie sądzisz, że miałam ku temu wyraźne powody?! – Próbowałam się bronić, na co ściągnęła idealnie wypielęgnowane brwi.

– Może i miałaś – odparła po chwili. – Ale jak przeczytasz komentarze, jakie się posypały pod tym nagraniem...

– Jest aż tak źle? – zapytałam już bez złości, głośno przetykając ślinę.

Ania znów pokiwała głową.

– Nie martw się – powiedziała nagle. – Roman wszystkim się zajmie.

Roman. Mój szwagier. Prokurator. Nie przepadałam za nim. Ale cóż, chyba nie miałam wyjścia i musiałam wkraść się w jego łaski. Zwłaszcza że właśnie odszukałam w sieci nagranie i przeczytałam pierwszy z góry komentarz:

Powinna odpowiedzieć za napaść na funkcjonariusza publicznego na służbie. Na pohybel z taką!!!

WIKTOR

Po tym, jak odbiłem się na poduszce, a potem rąbnąłem na ziemię, musiałem na chwilę stracić przytomność. Ocknąłem się dopiero, kiedy kumple do mnie doskoczyli. Wyglądali na szczerze przejętych. Niepotrzebnie. To przecież nie ich wina. W zasadzie gdyby nie oni, pewnie bym nie przeżył upadku. Oboje byśmy nie przeżyli. To strażacy ustawili pod blokiem poduszkę pneumatyczną, która ocaliła nas przed śmiercią czy poważnym kalectwem.

– Co z nią? – zapytałem jednego z lekarzy, który przyszedł sprawdzić, co z moim barkiem.

Podczas upadku wybiłem go i naderwałem więzadło.

– Żyje i ma się całkiem dobrze – odparł, zerkając w moją kartę leczenia.

– A pan, jak się dziś czuje?

– Żyję. – Zaśmiałem się na pokaz.

Nie lubiłem dramatyzować. Ramię bolało mnie jak cholera, ale dało się znieść. Gorzej było wczoraj, kiedy mi je nastawiano. Zemdlałem z bólu.

Lekarz uśmiechnął się do mnie, a potem oznajmił, że mam gościa, i wyszedł.

W zasadzie nie wiem, kogo spodziewałem się ujrzeć, ale kiedy w drzwiach szpitalnej sali stanął Mirek, kolega z akcji, poczułem się nieco rozczarowany. Chyba sądziłem, że to ona. Właściwie liczyłem, że przyjdzie i sprawdzi, jak się czuję. W końcu to za jej sprawą się tu znalazłem. Myślałem, że jak otrząśnie się z szoku, który w takich sytuacjach był normalną sprawą, to przyjdzie i podziękuje za uratowanie życia, ale jak widać, źle ją oceniłem. Nie było więc sensu zaprzętać sobie nią głowy.

– Jak się dzisiaj czujesz? – Mirek wręczył mi reklamówkę z pomarańczami i sokiem. – Pomyślałem, że może będziesz miał ochotę – wyjaśnił.

– Dzięki. Czuję się nie najgorzej.

– Mocno cię boli? – zapytał, krzywiąc się na widok tejpów, którymi oklejono mi ramię, i temblaka.

– Nie tak bardzo – odpowiedziałem i także rzuciłem okiem na bark. – Do wesela się zagoi.

– Jasne – zaśmiał się Mirek. – Widziałeś filmik?

– Jaki filmik? – Spojrzałem na niego, zdziwiony.

– Ktoś nagrał telefonem, jak wynosisz tę laskę z jej mieszkania.

– Aha – westchnąłem.

Nigdy nie lubiłem być w centrum uwagi. Strażakiem też nie zostałem dla chwały, zwłaszcza tej internetowej. Nie lubiłem mediów społecznościowych i nie miałem ochoty zostawać gwiazdą żadnego mema.

– Wiedziałeś, że ta lalka pracuje w telewizji? – zapytał nagle Mirek.

Nie miałem pojęcia. Twarz zakrywało jej jakieś zielone paskudztwo, pewnie maseczka upiększająca, więc nawet jeśli rzeczywiście była sławna, miałem marne szanse na rozpoznanie jej. Zresztą nie oglądałem telewizji. Poza tym rozpraszała mnie ta niekomfortowa dla nas obojga sytuacja,

a także... nagość dziewczyny. Ta koronka naprawdę niewiele zasłaniała. Cóż, jestem tylko facetem.

– A skąd! – odparłem szczerze, nie zamierzając opowiadać koledze o myślach, jakie mnie nagle naszły.

– No to już wiesz. – Zaśmiał się. – Podobno jest prawą ręką samego prezesa Sikorskiego, czaisz?

Mało mnie to interesowało. Poza tym co mnie obchodził jakiś tam prezes. Liczyło się to, że zdołałem jej pomóc. W końcu to mój obowiązek.

– Swoją drogą, niezła z niej kocica – kontynuował Mirosław. – Była naprawdę wściekła. I kurewsko urocza.

– Możemy już zakończyć ten temat? – zapytałem, lekko zniecierpliwiony.

– Masz rację. Po co gadać o jakiejś wariatce. Ale powiem ci coś jeszcze – dodał mimo wszystko, na co westchnąłem. – Wiesz, co chłopaki znaleźli w jej mieszkaniu? – kontynuował Mirek.

Niektórzy ludzie naprawdę mają problem i nie słuchają innych ze zrozumieniem.

– Co?

Poczułem niezrozumiały niepokój. Naraz zacząłem sobie wyobrażać, że jeszcze ktoś mógł tam zostać. Nawet jeśli miałyby to być pies, kot bądź zwykła świnka morska, powinienem był lepiej to sprawdzić!

– Karton zabawek – wyjaśnił, uśmiechając się pod nosem.

– Czego? – zapytałem z niedowierzaniem.

– No wiesz, gumowe fiuty i inne zabawki, których nazw nie znam – powiedział, szczerząc się od ucha do ucha. – Zboczona z niej pinda.

Rozdział 4

ELLA

Wzasadzie byłam gotowa do wyjścia. Anka już siedziała w samochodzie, a ja czekałam jeszcze tylko na wypis. Nie chciałam wracać po niego później. Komu by się chciało tłuc z Rewy aż tutaj, do Warszawy?

Nie miałam wyjścia i na jakiś czas musiałam zatrzymać się u siostry i jej rodziny. Moje mieszkanie nie nadawało się do niczego. Po pożarze u sąsiada ono także zostało kompletnie zniszczone. Czekał je gruntowny remont. Ale to dopiero po tym, jak dostanę pieniądze z odszkodowania. Byłam spłukana. Pracowałam w telewizji, zarabiałam całkiem nieźle, ale nie miałam żadnych oszczędności. Całe dochody szły na długi, w które dałam się tak głupio wpakować.

Cóż, musiałam przyznać już chyba po raz setny, że za naiwność płaci się najwyższą cenę.

Przed opuszczeniem szpitala postanowiłam, że wpadnę do tego strażaka, który mnie uratował. Miałam tylko nadzieję, że mnie do niego wpuszczą. Wieczorem podsłuchałam rozmowę dwóch pielęgniarek, dzięki czemu wiedziałam, gdzie go szukać. Pomyślałam jeszcze, że po tym, jak się wobec niego zachowałam, właściwie raczej powinnam go unikać. Szybko

uznałam jednak, że nie mogę dłużej chować głowy w piasek. Musiałam mu podziękować i go przeprosić.

„Może nawet zdołam jakoś wyjaśnić to nieporozumienie?” – pomyślałam. „O ile dopuści mnie do głosu”.

Podjeżdżałam, że jest na mnie zły, bo według tego, co mówiły pielęgniarki, ucierpiał trochę mocniej ode mnie. Ponoć miał wybity bark i naderwane więzadło. Cholera, ależ musiało go boleć.

Sama nigdy nie miałam niczego złamanego czy naderwanego. Ale doskonale pamiętam, jaki to ból, jak ma się coś wybite. Raz rąbnęłam w stół małym palcem stopy. Niby to tylko palec, w dodatku najmniejszy, a ból promieniował aż do kolana! Jak więc teraz tego strażaka musiał boleć wybity bark?

Ukradkiem przemknęłam na oddział ortopedii, gdzie podobno go umieszczono. Miałam wyjątkowe szczęście, bo nie musiałam go zbyt długo szukać – leżał na początku korytarza. Ktoś jednak był u niego właśnie z wizytą. Jakiś młody mężczyzna. Nie chciałam podsłuchiwać, ale nie dało się nie usłyszeć, że rozmawiali. O mnie.

Wycofałam się pospiesznie, niezauważona, ale nie odeszłam całkiem od razu. Coś, nie wiem, może zwykłe wścibstwo, a może ciekawość zawodowa, zatrzymało mnie tuż za rogiem.

– Swoją drogą, niezła z niej kocica – usłyszałam. – Była naprawdę wściekła. I kurewsko urocza.

Głos należał do tego stojącego koło łóżka. Tamten brzmiał nieco inaczej.

Mówił o mnie – byłam pewna. Tak samo jak tego, że prawdopodobnie jest jednym ze strażaków uczestniczących w akcji.

– Możemy już zakończyć ten temat? – oznajmił drugi, lekko zniecierpliwiony mężczyzna.

Tak, ten głos należał do mojego wybawcy.

– Masz rację. Po co gadać o jakiejś wariatce – odparł ten pierwszy.

Wtedy wycofałam się zupełnie. Zrobiło mi się przykro. Przyszłam tu, żeby przeprosić i podziękować, a zamiast tego usłyszałam coś... takiego. Może i zasłużyłam na to określenie, ale sprawiło mi ból, choć rzadko pozwalałam komukolwiek wyprowadzić się z równowagi.

Wróciłam na neurologię. Na szczęście mój wypis był gotowy, więc już nic mnie tu nie zatrzymywało. Zerknęłam na pokój, w którym spędziłam ostatni czas. Niczego nie zostawiałam, bo w zasadzie trafiłam tu niemal goła – to Ania przywiozła mi ubranie, które teraz miałam na sobie.

Trzymając w rękach kartkę, ruszyłam do wyjścia. Leżenie w szpitalnym łóżku wyraźnie mi nie służyło, bo straciłam czujność. Zupełnie nie spodziewałam się, że zaraz po wydostaniu się na zewnątrz, przed budynkiem szpitala zostanę wręcz napadnięta przez grupkę paparazzich.

Przecież to ludzie z mojej branży. Jak mogli? Nie mieli litości nawet dla „swoich”?

– Czy może pani jakoś skomentować wypadek, do którego doszło? – usłyszałam pierwsze pytanie.

– Na co dzień jest pani taka agresywna? – zapytał ktoś inny.

– Nie obawia się pani konsekwencji?

– A co na to prezes Sikorski, pani szef?

– Bez komentarza – warknęłam, a potem przepchnęłam się przez tłum i ruszyłam w kierunku samochodu Anki, która właśnie podjechała pod główne wejście. – Hieny – dodałam jeszcze, wskakując do pojazdu i zatraskując im drzwi przed nosem.

– Przepraszam – odezwała się Ania.

– Za co? – To przecież nie jej wina, że tego nie przewidziałam. Mogłam się ich spodziewać.

- Powinam cię ostrzec, ale nie zauważyłam ich wcześniej.
- Daj spokój – odparłam z westchnieniem. – Nie ma o czym mówić.
- Na pewno?
- Tak. – Pokiwałam głową. – A teraz bądź tak miła, siostrzyczko, i zawieź mnie do mojego szefa. Chyba czeka nas poważna rozmowa.
- Chyba tak – powiedziała Ania, a potem obrała kierunek na centrum Warszawy.

WIKTOR

- Ramię wygląda dobrze – powiedział prowadzący mnie ortopeda. – Niebawem będziemy mogli pana wypisać.
- Nawet pan nie wie, jak się cieszę – odparłem.
- Nie znosiłem szpitali. Źle mi się kojarzyły.
- Tak panu u nas źle, panie Zawadzki?
- Nie, no skąd – zaprzeczyłem. – Mam tu świetną opiekę, ale...
- W domu czekają na pana żona, dzieciaki – przerwał mi. – Rozumiem.
- Nie wyprowadzałem go z błędu, bo nie było sensu tego robić. Większość facetów w moim wieku dawno pozakładała już rodziny. Ja pewnie też bym założył, gdyby nie ten wypadek sprzed lat, o którym nie chciałem mówić, ale też nie potrafiłem zapomnieć.
- Po wyjściu czeka pana rehabilitacja – kontynuował lekarz. – Myślę jednak, że za kilka tygodni powinien pan w pełni wrócić do formy.
- Kilka tygodni? – zdziwiłem się.
- Przecież ramię już prawie nie bolało. Oczywiście zdawałem sobie sprawę, że to kwestia prochów i tejpów, ale sądziłem, że prędzej odzyskam

formę. Wiedziałem też, że zaraz po wyjściu będę musiał szczególnie na siebie uważać, ale miałem nadzieję, że ten drobny uraz nie będzie mi przeszkadzał w dalszym życiu i codziennych obowiązkach, pracy. A przynajmniej nie aż tak długo.

– Tak – potwierdził lekarz. – Otrzyma pan zwolnienie lekarskie.

– I nie będę mógł pracować? – zapytałem jak ostatni naiwny.

Wiedziałem, co oznacza L-4, ale miałem nadzieję, że zwolnienie nie będzie mnie zbyt ograniczało. Nie lubiłem siedzieć beczynnie. Aktywność fizyczna sprawiała mi mnóstwo radości.

– Na pewno nie jako strażak. – Mężczyzna w kitlu okazał się bezlitosny i szybko rozwiązał wszelkie moje nadzieje. – Nie musi pan siedzieć beczynnie. Może pan wykonywać jakieś lżejsze prace. Nie wiem, może niech pan pomyśli o innym zajęciu. Nie wiem, może zajmie się pan staniem przy grillu? W końcu jest lato, a to sprzyja biesiadowaniu – zasugerował.

Co???

* * *

Postanowiłem wyjechać nad morze, do rodzinnych Mechelinek. Przed laty, zanim moi ostatni krewni wyemigrowali do Stanów, przepisali na mnie dom. Po ich śmierci przekształciłem go w pensjonat. Snułem marzenia, w których grał ważną rolę, niestety się nie ziściły, Dlatego postanowiłem się stamtąd wyprowadzić. Bywałem tam, oczywiście, ale tylko jako gość. W pensjonacie „Pod białą mewą” zatrudniałem parę przyjaciół. Ufałem im. I tylko im mogłem powierzyć swoje sprawy. Inne, zwłaszcza te, które wymagały mojego większego zaangażowania, na ogół udawało się rozwiązywać zdalnie.

Dawno temu planowałem prowadzić „Pod białą mewą” wspólnie z Basią. Mieliśmy marzenia, by stworzyć sieć agroturystyczną. Za pożyczkę zakupiłem od wuja po okazyjnej cenie kolejną nieruchomość – gospodarstwo, w którym zamierzaliśmy otworzyć właśnie agroturystykę. Oboje z narzeczoną stroniliśmy od wielkich miast. Ceniliśmy sobie spokój i ciszę, które dawała wieś. To właśnie tam, na wsi, z dala od zgiełku i harmidru, mieliśmy wychować nasze dzieci. Tam też chcieliśmy się zestarzeć. Razem. Ale Basia odeszła, a bez niej to już nie miało najmniejszego sensu.

Nie pamiętam, kiedy ostatni raz na dłużej gościłem nad morzem. Tułałem się od miasta do miasta, nigdzie nie mogąc zagrzać miejsca. Na dłużej osiadłem w Kościerzynie. Robiłem drobne postępy. Wynająłem tam nawet mieszkanie, bo wcześniej tłułem się po hotelach. Ale co miałem teraz robić sam w tym mieście? Tylko praca w straży mnie tam trzymała. Postanowiłem więc pojechać nad morze. Lekarz zalecił mi wypoczynek, „grillowanie”, więc gdzie miałbym lepiej odpocząć, jeśli nie tam? Miałem tylko nadzieję, że ten wyjazd nie obudzi demonów przeszłości, które czasem, zwłaszcza nocą, wracały do mnie i nie dawały o sobie zapomnieć.

Rozdział 5

ELLA

Musiałam przyznać, że nie takiego rozwoju wydarzeń się spodziewałam, gdy jechałam do siedziby telewizji. Oczywiście podejrzewałam, że konfrontacja z szefem nie będzie należała do najprzyjemniejszych, ale nie przewidziałam, że okaże się aż tak straszna.

– Zwalnia mnie pan? – zapytałam, czując, że blednę.

Ta robota była mi potrzebna! Miałam kredyt do spłacenia, a siedząc na kasie w supermarkecie albo sprzątając biurowce, nie zarobię nawet na ratę. A gdzie jeszcze pieniądze na życie? Chryste...

– Nie. Na razie nie. – Usiadł wygodniej w fotelu. – Poczekamy, aż sprawa ucichnie, a potem się zobaczy. Może konkurencja da nam spokój, jak znikniesz im na chwilę z oczu?

Aż się bałam zapytać, co zrobi, jeśli się tak nie stanie. On naprawdę chciał mnie wylać? Ot tak?!

– Mocno przesadziłaś, Ellu – powiedział już trochę mniej surowym tonem. – Rozumiem, że ten człowiek cię zaskoczył i że omyłkowo wzięłaś go za napastnika, ale żeby od razu zrzucić go z drabiny?

– Ale ja go nie zrzuciłam... – A już na pewno nie celowo. Próbowałam mu to jeszcze wytłumaczyć, ale nawet nie dopuścił mnie do głosu.

– Może on również nie był bez winy. Swoją drogą, twoja goła pupa, pomimo że zgrabna, też robi nam negatywną reklamę.

Znów chciałam mu powiedzieć, że wcale nie miałam gołych pośladków, ale może rzeczywiście nie było sensu się z nim o to sprzeczać. Stringi naprawdę niewiele zasłaniały.

Cholera, że też wszystko musiało się obrócić przeciwko mnie!

– To co mam teraz robić? – zapytałam.

Oczywiście brałam pod uwagę wyjazd do rodziny, bo chwilowo straciłam także dach nad głową, ale sądziłam, że jadę tam na dwa, góra trzy dni. Potem zamierzałam wrócić, wynająć jakiś tani pokój na czas remontu mieszkania. I pracować. Przecież musiałam pracować!

– Wyjedź gdzieś, odpocznij. Mamy środek lata. Może pojedź nad morze. – Mój szef zaśmiał się ze swojego kiepskiego żartu. – Masz wolne. Urlop.

Wiedziałam, co to urlop, ale w ustach Sikorskiego zabrzmiało to tak, jakbym otrzymała od niego bilet. W jedną stronę, rzecz jasna.

– Ellu, proszę, nie rób takiej skwaszonej miny – powiedział nagle, wstając od biurka, co oznaczało, że nie zamierza kontynuować rozmowy. – Korzystaj z życia i spożytkuj ten czas na coś... przyjemnego. Jesteś bardzo młoda i kreatywna. Na pewno coś wymyślisz.

„Taaa, jasne” – pomyślałam z niesmakiem i również wstałam.

– Aha! – usłyszałam jeszcze, kiedy ze zwieszoną głową ruszyłam do wyjścia.

– Tak? – zapytałam pełna nadziei, zatrzymując się w pół kroku.

– Mateusz, nasz dźwiękowiec, prosił, żeby ci powtórzyć, abyś do niego wpadła. Chce z tobą pogadać o czymś pilnym.

Mateusz, uroczy i kochany Mati...

Już ja wiedziałam, o czym chciał ze mną pomówić. Dzwonił do mnie, pisał, kiedy byłam w szpitalu. Wielokrotnie. Ale nie odebrałam. Ani razu. Po prostu nie byłam w nastroju. Poza tym... może byłam odrobinę zabobonna, ale uznałam, że cały ten pożar i pokrzyżowane w związku z tym plany to znak, że nie powinnam się z nim spotykać. Zwłaszcza na tej płaszczyźnie.

Uśmiechnęłam się na do widzenia, choć moja radość była jedynie formą aktorskich sztuczek, których nauczyłam się przed kamerą, a potem opuściłam gabinet szefa. Nie zamierzałam jednak zaglądać do Mateusza. Po prostu w tej chwili nie miałam ochoty na niczyje towarzystwo. Zwłaszcza jego. Mati był miły, chwilami może nawet za bardzo, ale ja naprawdę nie miałam ochoty na spotkanie z nim ani z nikim innym.

Ruszyłam więc w stronę wind. Chciałam jak najszybciej opuścić budynek telewizji. Miałam wiele do przemyślenia. Właściwie to chyba zbyt wiele, bo całe życie. Nacisnęłam guzik przywołujący, odczekałam chwilę, a gdy drzwi wreszcie się rozsunęły, zderzyłam się z... Mateuszem.

– Ella? – Wyglądał na zaskoczonego moim widokiem, tutaj, przed windą. I sprawiał też wrażenie zawiedzionego. – Chyba musimy pogadać.

Naprawdę nie chciałam, ale w tej chwili już raczej nie miałam wyjścia. Należało mu się choćby słowo wyjaśnienia.

– Chodźmy do ciebie – powiedziałam zrezygnowanym głosem i zawróciłam w stronę korytarza.

Po chwili znaleźliśmy się w jego pracowni. Mateusz wskazał na krzesło, ale podziękowałam. Przecież nie zamierzałam tu długo zabawić.

– Ellu...

– To nie ma sensu – przerwałam mu.

Spojrzał na mnie z pretensją. Właściwie miał prawo się gniewać, ale tylko o to, że nie odbierałam telefonów. Nie może przecież być zły, że nic do niego nie czuję. Bo nie czułam nic poza sympatią, a on chyba oczekiwał czegoś więcej. Mateusz to naprawdę miły facet, ale nie był mi pisany. Pewnie zresztą jak żaden inny.

– Dajesz mi kosza? – zapytał wprost, pocierając nerwowo szczękę.

– Nie, Mati. – Pokręciłam głową. – Tak naprawdę nigdy nic nas nie łączyło, więc kosz to zbyt mocne słowo, nie uważasz?

Nie odpowiedział. Prawdopodobnie nie na taki przebieg rozmowy liczył. Rozumiałam go, ale... Naprawdę nie mogłam postąpić inaczej. Chciałam być wobec niego uczciwa i szczerą. Wobec siebie także.

– A więc to jednak prawda.

– Co? – Spojrzałam na niego uważniej, bo nie miałam pojęcia, o czym mówił.

– Spodobał ci się ten strażak.

– Co?!

Większej bredni w życiu nie słyszałam! Ja i ten strażak?! Mogłabym wyliczyć milion powodów, które by obaliły jego śmieszne oskarżenie, ale zamiast tego zaczęłam się śmiać.

Ja i jakiś tam strażak?

– Nie wiem, skąd ci to przyszło do głowy – powiedziałam po chwili, starając się zapanować nad śmiechem. – Ale wierz mi, to stek bzdur.

– Jak zobaczysz, co wypisuje o was konkurencja, to może zmienisz zdanie – odparł, a potem podszedł do biurka, zgarnął z niego gazetę i mi ją podał.

Spojrzałam na plotkarski magazyn, nie mogąc uwierzyć własnym oczom. Na pierwszej stronie widniało zdjęcie, a na nim ja, a właściwie MY. Strażak trzyma mnie na ramieniu i dotyka mojej pupy.

Zerknęłam na tytuł.

ZNANA PREZENTERKA W OBJĘCIACH PRZYSTOJNEGO STRAŻAKA.

– To brednie – warknęłam, ciskając w Mateusza gazetą. – A ten szmatławiec mi za to odpowie.

– Zamierzasz ich pozwać o zniesławienie?

Nie wiem, co go tak dziwiło. To przecież oczywiste!

– Podaj mi choć jeden powód, dla którego miałabym tego nie robić.

– Szef.

– Co szef?

Ta rozmowa coraz mniej mi się podobała. Nie wiem, co miał na myśli Mateusz i co wspólnego z moją sprawą mógłby mieć nasz szef. Poza tym chyba słusznie uważałam, że jemu najbardziej powinno zależeć na moim dobrym imieniu.

– Szefowa „Skandalistki” to była kochanka naszego prezesa – wyjaśnił nagle Mati.

– Słucham?

– Nie wiedziałaś? Jakiś czas temu było o tym głośno.

– Nie, nie wiedziałam – odparłam, wzdychając ciężko.

Sprawy komplikowały się coraz bardziej.

– Ta zołza, redaktor naczelna „Skandalistki” ma na niego jakiś haczyk. Zatem jeśli uderzysz w nią, pociągnie za sobą Sikorskiego.

– Kurwa mać! – zakląłam, a następnie pożegnałam się z Mateuszem i wyszłam.

Na odchodne obiecałam, że zadzwonię i dokończymy naszą rozmowę. Teraz jednak dalsze drażnienie tematu po prostu straciło sens.

WIKTOR

Jadąc do Mechelinek, do pensjonatu „Pod białą mewą”, nie uprzedziłem o tym gospodarzy. Postanowiłem zrobić im niespodziankę. I najwyraźniej mi się udało, bo Zosia i Mariusz bardzo się ucieszyli na mój widok.

– Stary, wieki cię nie widziałem!

Przyjaciel objął mnie i poklepał po ramieniu. Skrzywiłem się odrobinę, bo bark mi nadal doskwierał.

– Przepraszam – jęknął Mariusz i natychmiast się ode mnie odsunął. – Mocno cię boli?

– Nie – odparłem szczerze. Nie było aż tak źle. – To naprawdę nic takiego – dodałem, na co Zosia pokręciła z niedowierzaniem głową.

– Taaa, jasne. Bo uwierzę. Do bólu i niemocy przyznasz się dopiero, jak nie będziesz mógł chodzić, prawda?

Uśmiechnąłem się. Zosia dobrze mnie znała. Przed laty przyjaźniła się z moją Basią. Ją też mocno poruszyło jej przedwczesne odejście.

Nie skomentowałem jednak tej zaczepki.

– Znajdzie się dla mnie jakiś wolny pokój? –Postanowiłem zmienić temat. Na szczęście poskutkowało.

– Jasne, choć został już tylko ten na poddaszu – odpowiedziała.

Wiedziałem, co to oznacza. Pokój nie dość, że był ciasny, to jeszcze było w nim strasznie gorąco, zwłaszcza latem. W dodatku nad Polskę nadciągnęła fala upałów.

Wiedziałem, że nie będzie lekko, ale nie zamierzałem kręcić nosem. Poza tym jako właściciel pensjonatu raczej nie powinienem mieszkać w hotelu. Zresztą teraz i one były wypchane turystami i pewnie trudno było o dobry pokój.

– Ty mi tu nie mydl oczu pokojem i od razu mów, o co chodzi z tą laską – rzucił nagle Mariusz. Jego, w przeciwieństwie do Zosi, nie tak łatwo było zbyć.

Westchnąłem. Jeszcze on zamierzał mi o to wiercić dziurę w brzuchu? Kumple, którzy mnie odwiedzali w szpitalu, też stale poruszali ten temat, a przecież tak naprawdę nie było o czym mówić. *Ktoś nagrał coś*, a potem inni zaczęli *to* rozdmuchiwać. Ot, cała sprawa z pyską, choć niewątpliwie seksowną dziewczyną.

– Też widziałeś nagranie w sieci? – zapytałem, krzywiąc się wymownie.

– Nie tylko nagranie – zaśmiał się mój przyjaciel, a następnie wstał od stołu, przy którym mnie ugoszczono i sięgnął po gazetę leżącą na blacie kuchennej szafki. – Czytałeś już?

Podał mi ją. Spojrzałem na okładkę i tytuł nadrukowany naprawdę wielką czcionką. ZNANA PREZENTERKA W OBJĘCIACH PRYZSTOJNEGO STRAŻAKA.

– Co to jest? – zapytałem, na co mój kumpel się tylko wyszczerzył.

– Myślałem, że ty mi powiesz – chrząknął, spoglądając na Zosię, która znów pokręciła głową i przewróciła oczami.

Zerknąłem raz jeszcze na gazetę i na zdjęcie. Cóż, ujęcie naprawdę budziło skojarzenia. Ale to nic nie znaczyło, a tym bardziej niczego nie dowodziło.

Ja i ta zbzikowana laska? Taaa, jasne. Wolałbym do końca życia być skazany na własną rękę, niż umówić się z tą świruską.

Znów spojrzałem na rozłożoną na stole gazetę i na artykuł zamieszczony pod tym absurdalnym tytułem.

– Ella Ciągała? Zwana Cruellą? – powiedziałem na głos.

Mariusz nie zdołał się powstrzymać i wybuchnął śmiechem.

– Zabawne, co? – rechotał, aż dostał kuksańca od siedzącej obok niego Zosi.

Skrzywił się, ale nie przestawał się śmiać.

– Dałbyś wreszcie spokój – upomniała go. – To nie wina tej dziewczyny, że ma takie, a nie inne nazwisko.

– Pewnie, że nie jej – odparł, rozcierając miejsce pod żebrami. – Ale pomyśl tylko, co by z tego wynikło, gdyby niejaka Cruella Ciągała zaczęła się spotykać z naszym Wiktorkiem.

Łypnąłem na niego, na moment odrywając się od tego steku bzdur, który zamieszczono w tym szmatławcu.

– Mariusz! – powiedziała Zosia ostrzegawczym tonem.

– A jakby Wiktor się ożenił... – rechotał, ciągnąc swój absurdalny wywód. – Jakby mogła nazywać się wybranka jego serca... – Udawał, że myśli, ale wiedziałem, że tylko celowo buduje napięcie. – Cruella Ciągała-Zawadzka.

Parsknął ponownie, a Zosia znów przewróciła oczami, ale w końcu też zaczęła się śmiać. Fakt, to naprawdę zabrzmiało komicznie, więc i ja nie zdołałem się powstrzymać.

– Muszę was rozczarować, bo nie zamierzam się żenić – powiedziałem, poważniejąc.

Zosia natychmiast szturchnęła Mariusza, który wreszcie skończył rechotać. Oboje znali mnie od dawna i wiedzieli, że moje wyznanie ma głębszy podtekst. Pewnie wiedzieli też, że nie chodziło mi już nawet o tę dziewczynę. Ja po prostu nadal kochałem Basię i nie zamierzałem się z nikim wiązać, a już na pewno nie na poważnie.

– Wiktor... – Zosia próbowała załagodzić sytuację, chcąc coś jeszcze dodać, ale jej przerwałem. Nie potrzebowałem niczyjej litości. Okres żałoby był już dawno za mną. Po prostu nie miałem ochoty do tego wracać.

Rozdział 6

ELLA

Bylaam zła jak osa. Nie odzywałam się do Ani niemal przez całą drogę. Nie chciałam, aby i jej udzielił się mój podły nastrój.

– Zatrzymasz się jeszcze przy kiosku? – zapytałam tylko, gdy wjeżdżałyśmy do Rewy.

– Przy kiosku? – zapytała, zdziwiona, zatrzymując auto obok chodnika.

Pokiwałam głową. Nie chciało mi się tłumaczyć, co zamierzam tam kupić. W końcu sama zobaczy.

Wysiadłam z samochodu i stanęłam pod okienkiem.

– „Skandalistkę”, poproszę – powiedziałam, wydłubując już z portfela dziesięć złotych.

– Przykro mi. Już nie mamy – odparł starszy pan z wąsem, który siedział w środku. – Ten numer rozszedł się jak świeże bułeczki.

Uśmiechnęłam się sztucznie do mężczyzny za kontuarem, ale przeklełam w myślach. Teraz żałowałam, że nie wzięłam gazety od Mateusza. Przeczytałam zaledwie tytuł, a zżerała mnie ciekawość, co jeszcze wymyśliła ta szmatława gazeta. Naprawdę nie wiedziałam, co

zrobić z tą sprawą, zwłaszcza że Mati wspomniał o *zażyłych* stosunkach szefa i redaktor naczelnej „Skandalistki”.

Podziękowałam i wróciłam do samochodu.

– Nic nie kupiłaś? – zdziwiła się Ania.

– Jak widać – westchnęłam, próbując nie przelewać na nią mojej frustracji.

– Powiesz mi, o co chodzi? – zapytała.

– Może później – odparłam bez entuzjazmu, zastanawiając się, czy artykuł jest dostępny online.

* * *

Ania z Romanem mieli piękny, duży dom. Moja siostra to była prawdziwą szczęściarą. Nie dość, że jej mąż dbał o nią, rozpieszczał, to jeszcze miał hajsu jak lodu. Anka nie musiała nawet pracować. Zajmowała się domem i dziećmi. A mieli ich troje. Nie pojmowałam, jak dawała sobie radę z taką gromadką. Przecież jedno dziecko to megakłopot, a trójka... Bałam się o tym myśleć.

– Zawołek już wrócił? – zapytałam, kiedy parkowała nowiutkie autko pod domem.

Nie było może tak luksusowe jak samochód jej męża, ale prezentowało się całkiem spoko. I jeszcze pachniało fabryką. Roman od zawsze miał fioła na punkcie samochodów. A na punkcie ostatniego, wypasionego volvo, w szczególności. Nigdy nie trzymał go na dworze, jeśli to nie było konieczne.

– Nie bądź złośliwa i go tak nie nazywaj – upomniała mnie siostra, patrząc surowym wzrokiem.

Ania kochała męża i zawsze go broniła. Zwłaszcza przede mną. Ja go tylko akceptowałam. Musiałam. W końcu był moim szwagrem. Ale ilekroć wpadałam do nich i spotykałam Romana, nie mogłam się powstrzymać, by mu trochę nie podokuczać. Mój szwagier miał paskudną wadę wymowy i kiedy się przedstawiał, brzmiało to mniej więcej tak: „Dzień doły, jestem Łoman Zawołek, płokułatoł z Wejhełowa”.

– Roman wziął urlop na czas, kiedy pojechałam po ciebie do Warszawy. Zakładam więc, że teraz jest w domu – powiedziała siostra, gdy wysiadłyśmy z auta.

Wyjęła klucze z torebki i otworzyła drzwi, a po chwili obie znalazłyśmy się w przestronnym i elegancko urządzonym holu. Bywały dni, zupełnie jak ten, że znów zazdrościłam siostrze tego wszystkiego, co miała, a czego mnie nadal brakowało. I wcale nie chodziło o pieniądze, zbytki i luksusy, a o poczucie, że ma dokąd wracać. Ja, pomimo że miałam kawalerkę w Warszawie, nie czułam się z nią w żaden sposób związana. To nie był mój dom, a jedynie miejsce, w którym spędzałam niewiele czasu. Właściwe było to tylko lokum, do którego wracałam na noc, po całym dniu pracy. Mój prawdziwy dom, jedyne miejsce, w którym czułam się bezpieczna i kochana, a który otrzymałam w spadku po rodzicach, to już odległe wspomnienie. Sprzedano go, a ja zostałam bez dachu nad głową i bez grosza przy duszy. Wciąż nie mogłam sobie darować własnej głupoty. Nie było dnia, bym nie obwiniła się o to, że tak łatwo dałam się nabrać facetowi, którego przez pewien czas nazywałam narzeczonym.

– Łeniu? – usłyszałam gdzieś z głębi domu. – Włóciłaś, skałbie?

Renia, czyli Renata, to pierwsze imię mojej siostry. Na drugie miała Anna. Ale Romanowi najwyraźniej bardziej przypadło do gustu pierwsze imię wybranki swego serca, bo nazywał ją właśnie nim. Mnie jednak, z racji tego, że Anka jest ode mnie pięć lat starsza, od początku wygodniej

było nazywać ją Anią. Cóż, jako smarkula też miałam małą wadę wymowy. Na szczęście szybko mi przeszło. Łomanowi niestety zostało do dziś.

– Tak, kochanie. Już jesteśmy! – odkrzyknęła Ania, a już po chwili wpadła w objęcia męża.

– Stłasznie za tobą tęskniłem. Dzieciaki także – powiedział, a następnie przeniósł wzrok na mnie. – Witaj, Łozello.

Odliczyłam w myślach do trzech. Mój szacowny szwagier, pan prokurator z Wejherowa, aż się prosił o kłopoty. Doskonale wiedział, jak nie znoszę tego imienia, zwłaszcza jego urzędowej wersji. Nie usprawiedliwiał go nawet to, że wobec mnie zawsze zachowywał się nazbyt formalnie. Miał się tak do mnie nie zwracać i koniec. Nie życzyłam sobie. Ale on chyba nie przepadał za mną równie mocno jak ja za nim. W zasadzie nie wiem, dlaczego tak było. Może to sprawa zupełnie innych poglądów na życie? A może odmiennych charakterów? Jednak niezaprzeczalnie nie nadawaliśmy na tych samych falach. Cóż, chyba pozostawało przyzwyczaić się do myśli, że w tej kwestii raczej nigdy nie nastąpi żaden progres.

– Cześć, Roman – odparłam, uśmiechając się przesłodko, na co Ania spojrzała z przyganą.

Wiedziała, że to tylko pozory. Znała mnie i pewnie podejrzewała, że coś knuję. I miała rację, bo oczywiście w myślach nazwałam go Łomkiem.

WIKTOR

Na poddaszu rzeczywiście było duszno. Otworzyłem więc wszystkie okna, ale na niewiele się to zdało, bo na zewnątrz panował upał, który od razu wdarł się do niewielkiego wnętrza.

„Cóż, jakoś to przeżyję” – pomyślałem.

Rozpakowałem walizkę. Nie zabrałem ze sobą zbyt wiele, właściwie tylko to, co miałem na szkoleniu w Warszawie. Jadąc do Mechelinek, postanowiłem nie marnować czasu i nie zajeżdzać do Kościerzyny po dodatkowe rzeczy. W razie potrzeby mogłem sobie przecież coś dokupić tu na miejscu. Do Gdyni czy Gdańska też był rzut beretem, a centrów handlowych tam nie brakowało.

Kiedy skończyłem, poczułem pot na czole. Nie byłem pewien, czy wynikał z upału, czy raczej z niedyspozycji będącej efektem urazu. Ramię wciąż mnie bolało, choć już mniej niż zaraz po tym nieszczęśliwym upadku z czwartego piętra.

Poszedłem pod prysznic. Zdjąłem przepocone ubranie i wszedłem do kabiny. Otworzyłem kurek z chłodną wodą. Zadziałała naprawdę orzeźwiająco. Tego było mi trzeba.

Gdy skończyłem się myć, wytarłem ciało, i osuszyłem włosy ręcznikiem. Włożyłem też czyste ubranie: ulubioną, choć znoszoną koszulkę i dżinsowe szorty. Na bose stopy wsunąłem klapki.

Idealny strój na plażę. Dawno tam nie byłem. Chyba ostatni raz z Basią. Może pora to zmienić? Przecież od jej śmierci minęły całe cztery lata.

Przeczesałem palcami wilgotne włosy, a potem, nawet nie zakładając temblaka, wyszedłem z pokoju. Uznałem, że będzie mi w nim gorąco i że wystarczy tylko bardziej uważać.

Zszedłem po schodach i przemknąłem obok holu, w którym mieściła się recepcja. Nie chciałem wpaść na Zosię, która, jak podejrzewałem, nadal miała ochotę uprzykrzać mi życie pytaniami dotyczącymi moich planów. Bez Basi moje plany na przyszłość utkwily w miejscu.

Na plażę miałem niedaleko, raptem kilkadziesiąt metrów. Oczywiście nie zdziwił mnie ogrom plażowiczów – o tej porze roku to normalne – ale

fakt, liczyłem na większą prywatność.

„Cóż”, pomyślałem. „Przed zachodem słońca to normalne”.

O tej godzinie nie było aż tylu matek z dziećmi, za to wszędzie widziałem zakochane pary, które wypatrywały spektakularnego widowiska, jakim niezaprzeczalnie jest zachód słońca. Sami niegdyś tu przychodziliśmy z Basią...

Gdy słońce skryło się za horyzontem, na ogół robiło się luźniej. Ruszyłem więc w stronę Cypla Rewskiego. Dzielily mnie od niego jakieś trzy, cztery kilometry. Nawet przeszło mi przez myśl, że może to za daleko, ale przecież miałem problem z barkiem, nie z nogami.

Szedłem linią brzegową, wzdłuż spokojnego dziś morza. Było wyjątkowo gładkie, a delikatne fale raz po raz obmywały mi stopy. Zdjąłem klapki, bo bez nich spacerowało się znacznie wygodniej, i podążałem przed siebie. Do zachodu, jak na moje oko, została jeszcze dobra godzina. Uznałem jednak, że będę szedł tak długo, aż słońce zetknie się z linią błękitnego horyzontu. Nigdy nie byłem romantykiem, a gdy odeszła moja dziewczyna, zupełnie straciłem drzemiacą we mnie uczuciowość. Dzisiaj po prostu chciałem zobaczyć zachodzące słońce.

* * *

Zatrzymałem się, dopiero kiedy zauważyłem pomarańczową kulę, której dolna część zaczęła łączyć się z horyzontem. Znajdowałem się na wierzchołku cypla. Rozejrzałem się. Inni spacerowicze, chcąc zatrzymać chwilę, wyjęli aparaty i zaczęli nagrywać zachód słońca. Niektórzy robili zdjęcia, a jeszcze inni tylko patrzyli. Zupełnie jak ja. Chciałem przeżyć ten moment od nowa. Bez niej.

Nagle jedna z postaci przykuła moją uwagę. Dziewczyna. Miała długie, ciemnokasztanowe włosy, które wiejący od morza wiatr targał lekko, zwiewając je na jej twarz. Ona również, tak jak ja, nie miała w rękach telefonu czy aparatu. Stała tylko i zamyślona spoglądała na widowisko rozgrywające się na naszych oczach. Naraz pomyślałem, że może dlatego w tym tłumie ludzi właśnie na nią zwróciłem szczególną uwagę. Ona, zupełnie jak ja, tylko patrzyła.

Uciekłem wzrokiem, kiedy nagle odwróciła głowę. Nie wiedziałem, czy wyczuła, że się na nią gapię, czy tylko zerknęła w moją stronę przez przypadek. Nie byłem jednak natrętem i nie chciałem, żeby moje chwilowe zainteresowanie odebrała niewłaściwie.

Na powrót spojrzałem w morze. Jego niebieska barwa mieszała się teraz z kolorem dojrzałej pomarańczy. Zupełnie jakby ktoś wylał na wodę puszkę pomarańczowej farby, która z każdym naturalnym ruchem rozlewała się po gładkiej powierzchni.

Nie zdołałem się powstrzymać i znów skierowałem wzrok na dziewczynę. Zwyczajnie nie mogłem się oprzeć. Nadal stała w tym samym miejscu i także patrzyła w mieniącą się kolorami toń. Zdawała się zamyślona, co nawet mnie niespecjalnie dziwiło. Ten widok mógł budzić uśpioną w człowieku melancholię.

I wtedy nagle zauważyłem grupkę młodych ludzi podążających w jej kierunku. Początkowo pomyślałem, że to jej znajomi, bo rześkim krokiem zmierzali w jej stronę, w dodatku szczerząc się na jej widok. Po chwili jednak, kiedy dostrzegłem, że się jej narzucają, zrozumiałem, że się pomyliłem. Jeszcze przez moment – uznawszy, że nie powinienem się wtrącać – patrzyłem na toczącą się na moich oczach *rozmowę*, ale gdy zaobserwowałem, że grupka coraz bardziej naprzykrza się tej dziewczynie, podszedłem tam.

– Wszystko w porządku? – zapytałem, a lekko zdezorientowana młoda kobieta spojrzała na mnie jakby z wdzięcznością.

Nie wiem, co kryło się w jej spojrzeniu, ale przez ułamek sekundy wydawało mi się, że gdzieś już je widziałem.

– Kolejny fan? – usłyszałem pytanie z ust jednego z młodych chłopaków.

Jak na moje oko miał góra szesnaście, siedemnaście lat. Był też zdecydowanie młodszy od kobiety, którą wyraźnie prowokował. Ona wyglądała mi na dwudziestokilkulatkę. Może nawet była trochę starsza, trudno to było jednoznacznie ocenić. Z kobietami nigdy nic nie wiadomo. Stosują różne triki, a nawet wspomagają się botoksem. Ale z pewnością ten chłopak był od niej młodszy i bardzo zuchwały. Nie wiedziałem tylko, co miał na myśli, gdy nazwał mnie *kolejnym fanem*.

– Ty też chcesz sobie z nią cyknąć selfie? – zapytał jeszcze inny. – Niezła z niej dupa, co?

Coraz mniej podobała mi się ta rozmowa. Pomyślałem, że chyba czas ją zakończyć.

Rozdział 7

ELLA

Nie byłam pewna, kim jest ten facet, ale wydawał mi się dziwnie znajomy. A może tylko upatrywałam w nim podobieństwa do kogoś bliskiego, licząc, że pomoże mi wyjść z opresji? Ta grupka chyba lekko podchmielonych dzieciaków, która nagle zaczęła mnie zaczepiać, była coraz bardziej nachalna. Wszystko wskazywało na to, że mnie rozpoznali. I prawdopodobnie, jak większość, widzieli nagranie w sieci, dlatego wymownie nazywali mnie *niezłą dupą*.

– No niezła, nie przeczę – odparł nagle nieznajomy, czym mnie naprawdę zaskoczył. Sądziłam, że mi pomoże, a tymczasem zdawał się trzymać ich stronę. – Ale już zajęta – dodał nagle, a potem nieoczekiwanie przygarnął mnie do siebie ramieniem.

– Spoks, kolo – odpowiedział chłopak. – I miłej zabawy – dodał, po czym pokazał reszcie kumpli, że się wycofują.

Spojrzałam na uśmiechającego się pod nosem mężczyznę, nadal obejmującego mnie ramieniem.

– No co? – zapytał, kiedy odkrył, że mu się przyglądam.

– Nic. – Wzruszyłam ramionami. – Ale chyba właśnie nazwałeś mnie swoją dziewczyną.

W odpowiedzi wyszczerzył zęby. Miał piękny, a zarazem szczery uśmiech. Poczułam się skrępowana i zamiast przyjrzeć mu się bliżej, nagle uciekłam wzrokiem.

– Masz mi to za złe? – zapytał po chwili.

– Właściwie... – Zawahałam się. Zrobiłam to celowo. Lubiłam budować napięcie. – To chyba powinnam ci podziękować. Dzisiejsza młodzież bywa naprawdę... absorbująca.

– Nie ma za co – odparł, wciąż z uroczym uśmiechem.

Ten facet miał naprawdę piękne usta, musiałam to przyznać.

– Wakacje? – zainteresował się.

Tak nagle zmienił temat, że zajęło mi chwilę, zanim zrozumiałam, o co pyta.

– Tak. Właściwie tak. A ty?

– Co ja?

Teraz to ja się uśmiechnęłam, lekko kręcąc głową. Jak widać, nie tylko ja miałam takie chwilowe zawiechy.

– Też jesteś na wakacjach? – zapytałam.

– Można to tak nazwać – odparł tajemniczo.

Nie chciał mówić, to nie. Nie zamierzałam go ciągnąć za język.

– Jeszcze raz dziękuję za pomoc – powiedziałam, wysuwając się z jego objęć, a potem zerknęłam na słońce znikające za horyzontem i zaczęłam się oddalać w stronę lądu.

– Zaczekaj! – usłyszałam nagle za plecami. Nie zatrzymałam się, ale zerknęłam przez ramię. – Odprowadzę cię.

Nie odpowiedziałam, tylko się uśmiechnęłam. Musiałam przyznać, że był miły, jak na faceta rzecz jasna. Ci, których znałam, jeśli byli *mili*, z reguły chcieli czegoś w zamian.

– Daleko masz do hotelu?

– Nie mieszkam w hotelu – odparłam, kiedy mnie dogonił.

– A mówiłaś, że...

– Wiem, co mówiłam – przerwałam mu. – I to prawda. Zatrzymałam się u siostry i szwagra, ale jestem na wakacjach. Co prawda przymusowych, ale jednak.

– Kłopoty?

– Można to tak ująć – odparłam krótko. Nie miałam zamiaru opowiadać obcemu facetowi o swoich problemach w pracy. – A ty? Daleko masz do hotelu? Czy może także mieszkasz u rodziny?

Nie odpowiedział od razu, ale jego uśmiech zbladł.

– Można to tak ująć – odparł wymijająco, powtarzając moją odpowiedź.

W milczeniu przebrnęliśmy przez zejście, którym przybyłam na plażę, a potem ruszyliśmy przez miasto. Do domu Ani i Romana miałam jeszcze kawałek, ale wybierając się na spacer, uznałam, że ruch dobrze mi zrobi. W Warszawie rzadko miewałam okazję do aktywności fizycznej. Co prawda nie miałam własnego samochodu, ale korzystałam z metra i taksówek. Nieczęsto decydowałam się na spacer, na który zwyczajnie brakowało mi czasu. Moje życie wydawało się gonitwą za karierą i pieniędzmi, których naprawdę potrzebowałam. Pozostawało mi zatem wierzyć, że szybko wrócę do pracy. Nie zamierzałam bowiem tkwić tu, nad polskim morzem, nie wiadomo jak długo, skazana na przymusowe wakacje. Jeszcze nawet na dobre się nie rozgościłam, a już marzyłam, o powrocie do poprzedniego trybu życia.

Spojrzałam na towarzyszącego mi mężczyznę. Był naprawdę pięknie zbudowany, wysoki, umięśniony. W dodatku był też przystojny, co widziałam w oczach mijających nas właśnie młodych dziewcząt. Jedna z nich wpadła na niego mimochodem.

– Przepraszam – powiedziała, posyłając mu pełen słodczy uśmiech.

Zrobiła to celowo, teraz miałam już pewność.

– Powinnaś bardziej uważać – napomniał ją mój towarzysz surowym, zupełnie niepasującym do niego głosem.

A potem wyminął ją i znów się ze mną zrównał.

Przyjrzałam się mu uważniej. Miał grymas wypisany na twarzy. Coś wyraźnie mu dolegało. Dopiero teraz zauważyłam, że trzyma się za bark, a spod jego powyciąganej koszulki, tuż koło obojczyka, wystawają naklejone plastry.

– Nic ci nie jest? – zapytałam, przystając na moment.

– Nie – odparł, ale nadal trzymał się za ramię.

Dlaczego mu nie wierzyłam? Strugał twardziela, a ból miał wypisany na twarzy.

– Co to jest? – Wskazałam na plaster wystający spod koszulki.

– Mała kontuzja.

Wyraźnie nie miał ochoty o tym mówić. W ogóle był małomówny, a nawet skryty. Cóż, to zrozumiałe. Byliśmy obcymi ludźmi.

– Twój urlop ma z tym coś wspólnego? – zapytałam mimo woli.

Nie chciałam być wścibska. Po prostu mi się wyrwało. Poza tym od lat wykonywałam zawód, dzięki któremu starałam się widzieć i wiedzieć więcej od innych, więc swoje przesadne zainteresowanie zawsze mogłam zwalić właśnie na pracę i wynikające z niej nawyki.

– Tak – odpowiedział.

– A więc wszystko wskazuje na to, że znaleźliśmy się w podobnym położeniu.

Nie wiem, czy dzięki tej informacji poczułam się lepiej, ale przez moment pomyślałam, że fajnie mieć poczucie, że nie jest się jedyną osobą, która odbywa przymusowy urlop. I że nie jest się w tym zupełnie samym.

– Najwyraźniej.

– Ella – przedstawiłam się.

– Wiktor – odparł, niezbyt mocno ściskając moją dłoń.

– Daleko masz do swojej... kwatery?

– Mieszkam w Mechelinkach.

– To kawałek drogi.

Znałam te okolice. Niegdyś wraz z rodzicami i Anią mieszkaliśmy w Dębogórze. Właściwie mieszkalam tam do chwili, aż Radek mnie nie oszukał, a ja zostałam bez dachu nad głową, za to z długami.

Wiktor skinął potakująco głową.

– To może cię odwiozę? – zaproponowałam. – Pożyczę samochód od siostry...

– Nie trzeba, dziękuję – wszedł mi w słowo. – Ruch dobrze mi robi.

Cóż, chciałam być miła i odwdzięczyć się za pomoc, ale nie zamierzałam być nachalna.

WIKTOR

Po raz kolejny odnosiłem wrażenie, że gdzieś już widziałem tę dziewczynę. Naprawdę wydawała mi się dziwnie znajoma. I nie chodziło już tylko o samo jej spojrzenie. Nawet głos brzmiał tak, jakbym go już gdzieś wcześniej słyszał. Oczywiście nie zapytałem o to wprost. Po prostu

uznałem, że mogłaby to źle zinterpretować albo pomyśleć, że się nią zbyt interesuję. Pomyślałem więc, że nie warto tym sobie zaprzętać głowy, zwłaszcza że nie zamierzałem się z nią więcej spotykać. Wpadliśmy na siebie na plaży, a potem każde poszło w swoją stronę i nie wymieniliśmy numerów. Czy żałowałem, że jej o to nie poprosiłem? Odrobinę. Dawno nie byłem z kobietą, a jak wiadomo, słońce, plaża i wakacyjny nastrój były sprzymierzeńcami niezobowiązujących romansów. A mnie tylko takie interesowały.

Kiedy dotarłem do „Mewy” – tak w skrócie nazywałem pensjonat – już się ściemniało. Celowo się nie spieszyłem, mając nadzieję, że Zosia będzie już skonana i pójdzie spać, zanim wrócę. Nie miałem ochoty na rozmowę, zwłaszcza z nią. Obawiałem się bowiem, że znów zacznie interesować się moimi planami na przyszłość.

Szczęście mi sprzyjało, bo była już w swoim pokoju. Za to jej mąż nie. Wraz z innym nocnymi markami, których nie brakowało wśród gości, przebywał w ogrodzie. Od razu mnie wypatrzył, kiedy przechodziłem przez bramę. Zawołał, żebym do nich dołączył.

„W zasadzie czemu nie?” – pomyślałem, zmierzając w ich kierunku. Noc zapowiadała się całkiem przyjemna, bezchmurna, a ja nie miałem nic lepszego do roboty. „Czemu więc nie wypić zimnego piwa czy nie przekąsić kiełbaski z grilla?”.

– Witam – zagadnąłem gości.

Wszyscy odpowiedzieli zgodnie, a Mariusz wskazał wolne miejsce przy długim drewnianym stole, który po obu stronach okalały na stałe umocowane ławeczki.

– To pan jest strażakiem, który wyniósł z płomieni tę redaktorkę? – zapytała nagle jedna z towarzyszących nam dziewcząt.

Łypnąłem na Mariusza. Miałem pewność, że to jego sprawka. Nie lubiłem, kiedy niepotrzebnie rozdmuchiwano takie sprawy. Byłem strażakiem i ratowanie ludzi było moim obowiązkiem. Nie zależało mi na chwale czy innych formach uznania.

W odpowiedzi tylko pokiwałem głową.

– Też bym tak chciała...

– Co? – zapytał nagle młody mężczyzna, chyba jej chłopak. – Marzysz o byciu strażaczką?

– Nie, głąbie. – Dziewczyna szturchnęła go wymownie, a potem znów przeniosła wzrok na mnie. – Chciałabym, żeby mnie kiedyś ktoś tak wyniósł. To strasznie romantyczne.

– Straszne to jest to, co mówisz – odparł chłopak.

Miał rację.

Gdyby nie interwencja Mariusza, para zaraz by się pewnie pokłóciła. Mój kumpel wiedział jednak, jak zachowywać się w takich sytuacjach, i zmienił temat. Zaczął opowiadać o duchach, które rzekomo nawiedzały okoliczny cmentarz, wymownie podkreślając, że tam to jest naprawdę strasznie, i nawiązując do jakichś ludowych podań. To na szczęście nieco rozluźniło atmosferę.

* * *

– Wypałeś się, śpiochu? – zapytała Zosia podczas śniadania.

Kiwnąłem głową, zerkając wymownie na jej męża, który wyglądał jak zdjęty z krzyża. Mariusz, nie dość że jak na gospodarza domu przystało, ostatni poszedł spać, to jeszcze z całą pewnością przesadził z ilością wypitego piwa, przez co teraz miał kaca.

– Ja tak – odparłem, chrząkając wymownie i zerkając na kumpla krzywiącego się z powodu światła. – Czego chyba nie można powiedzieć o twoim mężu – dodałem, na co zmierzył mnie chłodnym spojrzeniem.

– Wystarczy na moment spuścić go z oka – Zosia pokręciła z dezaprobatą głową – a zachowuje się jak dziecko.

Co prawda miałem doskonałą okazję, by mu się zrewanżować, ale postanowiłem nie dolewać oliwy do ognia. Niemniej należałoby mu się. Zwłaszcza po wczorajszym wieczorze, a konkretnie po tym, jak pastwił się nade mną, snując przypuszczenia dotyczące sytuacji z tamtą dziennikarką.

Denerwowały mnie te jego ciągłe insynuacje. Że niby ja i ta zbzikowana dziewczyna z zielonym świństwem na twarzy? Też mi coś!

Rozdział 8

ELLA

Przez całą noc śniłam o facecie poznanym na plaży. To dziwne, przecież nawet go nie znałam. Początkowo sny były niewinne – spacerowaliśmy plażą, ramię w ramię. Ale potem przyśniło mi się, że bierze mnie w ramiona, całuje, kładzie na piasku i...

Boże!

Potarłam twarz. Co mi odbiło? Dlaczego nagle zaczęłam marzyć o upojnych chwilach spędzonych w ramionach tego mężczyzny?

Uruchomiłam Allegro. W wyszukiwarce wpisałam WIBRATOR i szybko znalazłam właściwy model. Miałam taki, tylko w innym kolorze. Należał do moich ulubionych. Był cichy, ale mocny. I potrafił działać cuda. W dodatku sprzedawali go w mojej ulubionej wersji glamour. Lateksowy, czarny, ze złotymi znaczeniami.

Szybko kliknęłam „kup teraz”, a następnie w formularzu zmieniłam miejsce dostawy na adres siostry. Z przekory wpisałam także jej dane. Renata Anna Ciągła-Zaworek. Aż mnie korciło, by dopisać: żona prokuratora. Ale nie wypadało.

Szczerząc się do własnych myśli, przed wyjściem z pokoju zerknęłam jeszcze w lustro. Wyglądałam dobrze, choć zupełnie inaczej, niż wtedy, gdy mieszkałam w Warszawie. Nudne garnitury, białe koszule, spódniczki do kolan i szpilki zamieniłam na zwyczajne dżinsowe szorty, top, przydużą koszulkę i trampki. Włosy, którymi przed każdym wejściem na antenę zajmowali się specjaliści, dziś miękko spływały mi na plecy i ramiona. Na twarzy zero makijażu, podczas gdy przed kamerą przywdziewałam maskę. Nie sądziłam, że się do tego przyznam, ale musiałam być wobec siebie szczerą: brakowało mi tego luzu.

– Gotowa? – zapytałam, opuszczając wreszcie pokój i wchodząc do salonu, gdzie czekała na moja siostra wraz z trójką swoich latorośli.

– I zwarta – odparła Ania, na co wyszczerzyłam się jak idiotka. – Czekamy tylko na ciebie.

– Guzdrzesz się, ciociu – zganiła mnie Marysia, najstarsza córka mojej siostry.

– Oj tam, zaraz guzdrzesz – odparłam, mrugając do mojej chrześnicy. – Jedźmy już, zanim znów od kogoś dostanę opiernicz – dodałam, patrząc na naburmuszonego Franka, najmłodszego z rodzeństwa.

– Opiernicz? – Szybko podchwyciła Marcelina, sześciolatka, najbardziej rezolutna z całej trójki.

Nie przepadałam za dziećmi, ale tę małą uwielbiałam. Może dlatego, że przypominała mnie samą, kiedy byłam w jej wieku. Marcela, zupełnie jak ja, też nie dawała sobie w kaszę dmuchać. Paskudnie wymawiała „r”, zupełnie jak jej ojciec.

Ania spojrzała na mnie surowym wzrokiem, na co zrobiłam przeproszającą minę. Wymknęło mi się. Poza tym słowo „opiernicz”, według mnie, wcale nie było przekleństwem. Jednak ona chyba uważała inaczej.

– Dobra! – Szybko zmieniałam temat. – Jedźmy już, bo nam wszystkie towary z półek powykupują.

Raczej nie miałam ochoty na włączenie się po sklepie z trójką dzieciaków, którym moja siostra postanowiła już w połowie wakacji kupić wyprawkę do szkoły, ale pomyślałam, że lepsze to od siedzenia w domu. Poza tym może przy odrobinie szczęścia uda mi się upolować coś dla siebie. Nie wiedziałam, ile tu jeszcze zabawię, a przyjeżdżając na Pomorze, nie zabrałam zbyt wielu rzeczy. Właściwie miałam tylko to, w co przed wyjściem ze szpitala zaopatrzyła mnie Ania. Wszystkie moje rzeczy osobiste zostały w mieszkaniu, a o nim nadal nie miałam wieści. Facet od ubezpieczeń mówił, że wszystkim się zajął i odezwie się, jak tylko ustali szczegóły dotyczące odszkodowania, remontu i prac z nim związanych. A jednak wciąż milczał.

* * *

Jechaliśmy do Gdyni. Szczerze, to już nie pamiętam, kiedy ostatni raz chodziłam po tym mieście. Chyba zanim na dobre wyjechałam z Pomorza, gdy zostałam oszukana przez pazerne narzeczonego. Nie lubiłam wracać wspomnieniami do tego okresu, ale w chwilach takich jak ta demony przeszłości pojawiały się same. Skończyłam dziewiętnaście lat i zakochałam się do szaleństwa. Radek był chłopakiem, którego poznałam na studniówce. Przyszedł z moją koleżanką, ale wyszedł ze mną. Wcześniej umawiałam się z chłopcami, ale do żadnego nie czułam takiego

przyciągania jak do niego. Lubiliśmy te same filmy, słuchaliśmy tej samej muzyki, a do tego zbliżyły nas wydarzenia, które nastąpiły chwilę potem. Tuż po studniówce moi rodzice zginęli w wypadku. Wjechał w nich jakiś typ na podwójnym gazie. To był dla mnie niezwykle ciężki okres. Ania wspierała mnie, jak mogła. Była już mężatką i miała dwoje malutkich dzieci, ale stanęła na wysokości zadania. W najtrudniejszym okresie zamieszkała ze mną w rodzinnym domu w Dębogórze. Bardzo się wówczas do siebie zbliżyliśmy. Wcześniej nie było nam specjalnie po drodze. Ania była ode mnie starsza o pięć lat. Charakter zresztą także miała zupełnie inny. Stateczna, poukładana, przykładna córka, a nawet żona. Nie to co ja. Szalona głowa, pyskate i zuchwałe usta. Do przykładnej córki było mi daleko. To przeze mnie majątek rodziców trafił w obce ręce. A żeby zyskać miano przykładnej żoneczki, najpierw trzeba znaleźć sobie męża. A na to nie miałam najmniejszej ochoty.

WIKTOR

Po śniadaniu pojechałem do Redy, na cmentarz. Od ulicznych straganiarek kupiłem pęk białych róż oraz znicz w kształcie serca. Poszedłem na grób Basi. Przyjeżdżałem tu raz do roku, choć nie pierwszego listopada. Unikałem tłumów, a także znajomych. Nie chciałem rozdrapywać ran, a każde tego typu spotkanie, każde nawiązanie do tragedii sprzed lat na nowo otwierało niezabliźnione rany.

Przykucnąłem przy grobie mojej narzeczonej. Uśmiechała się do mnie z małego portretu umocowanego na marmurowej płycie. Nie sposób było nie odpowiedzieć jej tym samym. Basia wyglądała pięknie. I była taka szczęśliwa. Zdjęcie zrobiłem osobiście, na chwilę przed wypadkiem. Mieliśmy wtedy mnóstwo planów. Pensjonat prosperował wyśmienicie,

a wkrótce miała też zacząć działać agroturystyka. Zwieńczeniem naszego szczęścia miał być ślub, który nagle postanowiliśmy przyspieszyć. Basia podejrzewała, że jest w ciąży. Nie mówiliśmy o tym nikomu. Sami chcieliśmy się najpierw upewnić. Kiedy tylko nadszedł właściwy moment, moja narzeczona pojechała do Wejherowa. Był tam lekarz, do którego chodziła od lat. Miała do niego zaufanie. Chciałem jechać tam z nią, ale...

Nadal nie mogłem sobie darować, że mnie tam nie było.

* * *

Wiem, nie powinienem sobie tego robić, ale robiłem to stale, ilekroć wracałem w te strony. Za każdym razem po wizycie na cmentarzu jechałem jeszcze na ten cholerny niestrzeżony przejazd. I za każdym razem wracałem wspomnieniami do tamtego zdarzenia...

– Wrócę, zanim spostrzeżesz, że mnie nie ma – powiedziała Basia, wsiadając do swojego nissana micry.

Byłem niepokojony. Tego dnia chciałem jej towarzyszyć podczas wizyty u ginekologa. W końcu podejrzewaliśmy, że moja narzeczona nosi pod sercem nasze pierwsze dziecko. Od początku, od chwili, kiedy napomknęła, że okres jej się spóźnia, wiedziałem, że chcę razem z nią wysłuchać radosnych wieści.

– Nie możesz po prostu przesunąć tej wizyty? – zapytałem.

Sam próbowałem przełożyć spotkanie z notariuszem, u którego miałem sfinalizować transakcję zakupu siedliska, ale zwyczajnie nie dało się tego zrobić. Notariusz, który już wystawił proformę za usługę, wyjeżdżał gdzieś na dłużej, a i sprzedający miał jakieś spotkania niecierpiące zwłoki. Poza tym nawet Basia nie chciała słyszeć o kolejnej zmianie planów. Niemniej

musiałem przyznać, że tamtego dnia omal się nie rozmyśliłem, bo chłopak, od którego kupowałem siedlisko, zachowywał się dziwnie. Ale Basia tak bardzo nalegała. Istniało bowiem spore ryzyko, że jeśli nie pospieszę się z decyzją, to sprzedający może się rozmyślić.

Zdecydowaliśmy więc: ja pojechałem dobić targu, a ona udała się na wizytę do ginekologa. Uznaliśmy, że potem nadrobimy wszystko, a wieczorem wspólnie będziemy świętować naszą radość. Podwójną.

– Wiesz, że nie wypada – odpowiedziała Basia z westchnieniem.

– Dojadę do ciebie, jak tylko zakończy się spotkanie u notariusza – obiecałem.

– Super.

Posłała mi całusa, wsiadła do auta i ruszyła.

Stałem jeszcze przez moment i patrzyłem w ślad za odjeżdżającym samochodem. Czułem dziwny niepokój.

U notariusza nie było żadnych poślizgów, a nasze spotkanie przebiegło sprawnie. Opuściłem kancelarię i w pośpiechu wskoczyłem do swojego forda cougar. Obrałem kurs na Wejherowo. Miałem nadzieję, że zdążę choćby na końcówkę wizyty.

Zadzwoiłem do Basi po drodze.

– Już wracam – powiedziała.

– Już? – Nie kryłem rozczarowania. – A więc jednak się spóźniłem. –
Iii...?

– Niecierpliwy pan, jak zawsze, panie Zawadzki.

– Kochanie...

– Zaraz się widzimy, więc porozmawiamy twarzą w twarz. – Ucięła temat.

– Gdzie jesteś?

– W drodze – usłyszałem po drugiej stronie.

– Ja też – odparłem z dumą. – Zatrzymaj się, jak będziemy się mijać. Nie zniosę długo tej niepewności.

– Nie pozostawiasz mi wyboru. – Zaśmiała się, a potem rozłączyła.

Jej czerwoną micrę wypatrzyłem tuż przed przejazdem. Zatrzymał ją sznur wagonów pociągu towarowego.

Zaparkowałem na poboczu i opuściłem samochód. Chciałem jak najprędzej do niej pójść, ale dzielił nas skład towarowy. Patrzyłem, jak czerwień jej małego samochodzika miga mi pomiędzy każdym z wagonów ciągniętych przez lokomotywę. Już nie mogłem się doczekać, kiedy pociąg odjedzie, a ja przebiegnę na drugą stronę, otworzę drzwi i wezmę ją w ramiona. Ale te wagony zdawały się nie mieć końca. Wreszcie ostatni mignął mi przed oczami i zobaczyłem Basię. Szeroko się uśmiechnęła, kiedy mnie dostrzegła. Już miałem przebiec na drugą stronę, gdy zauważyłem, że drugimi torami podążającymi w przeciwnym kierunku, mknie kolejny pociąg. Zatrzymałem się. Spojrzałem na Basię. Jej samochód powoli wtaczał się na torowisko. Ona go nie widziała...

Rozdział 9

ELLA

Po kilku godzinach spędzonych w galerii w asyście Anki i jej dzieci, które wiecznie czegoś od nas chciały, byłam skonana. Ja naprawdę nie nadawałam się na matkę. Brakowało mi wszystkiego: opanowania, podzielności uwagi – te małe potworki włożyły dosłownie wszędzie i nie można ich było choć na chwilę spuścić z oka – i cierpliwości. Tak, cierpliwości i spokoju, którego Ania miała całe pokłady, brakowało mi chyba najbardziej.

Musiałam przyznać po raz kolejny, że dzieci to naprawdę nie moja bajka...

* * *

W drodze powrotnej siostra postanowiła jeszcze wpaść z krótką wizytą do męża, który pracował w Wejherowie. Miałam nadzieję, że nie zabawi u Romana zbyt długo, bo przerażała mnie perspektywa siedzenia

w samochodzie z trójką stale paplających o czymś siostrzeńców. Jeszcze któremuś z nich zachce się siku albo czegoś gorszego? Uchowaj Boże!

Dzieciaki okropnie dokazywały. Sądziłam, że po godzinach spędzonych w galerii padną zmęczone, ale jak widać, znów byłam w wielkim błędzie. Rzuciły w siebie chrupkami i zabierały sobie zabawki, na których zakup zdołały namówić matkę. Ania, starając się je jakoś usprawiedliwić, mówiła, że doskwiera im upał. Ale w samochodzie działała klimatyzacja i było całkiem znośnie.

– Co robi tamten pan? – zapytał nagle Franek, kiedy Ania zwalniała, bo dojeżdżaliśmy do przejazdu kolejowego.

Na moment odwróciłam wzrok, skupiając się na pejzażu za oknem. Słyszając wyraźne zaciekawienie w głosie siostrzeńca, spojrzałam w miejsce które, wskazywał palcem.

– Zapala znicz – odparła moja siostra.

– Znicz? – zaciekawiła się Marysia. – Tutaj? Przecież to nie jest cmentarz.

– Oczywiście, kochanie, że to nie jest cmentarz – dalej cierpliwie tłumaczyła jej matka. – Ale wiesz... to tutaj przed laty zdarzył się wypadek, a ten pan...

Właśnie wtedy go rozpoznałam. Był inaczej ubrany niż w chwili, kiedy wpadłam na niego na plaży. Miał na sobie džinsy i białą koszulę z krótkim rękawem. Poza tym na nosie tkwiły mu okulary przeciwsłoneczne. Ale wiedziałam na sto procent, że to Wiktor.

Spojrzałam na Ankę. Nadal objaśniła dzieciakom, dlaczego ludzie ustawiają znicze w miejscach, w których dochodzi do śmiertelnych wypadków. Ale ja już tego nie słuchałam. Po prostu chciałam wiedzieć, co takiego spotkało tego mężczyznę, więc czekałam zniecierpliwiona.

– Znasz go? – zapytałam, przerywając jej wywód na temat pamięci o zmarłych.

– Kogo? – Rzuciła mi przelotne spojrzenie, zatrzymując się na chwilę przed torowiskiem.

Rozejrzała się na boki, a potem przejechała na drugą stronę.

Zerknęłam w lusterko, w ślad za powoli oddalającą się sylwetką mężczyzny.

– Wiktora.

– Wiktora Zawadzkiego? – Ania wydawała się wyraźnie zainteresowana podjętym tematem.

– Jeśli ten facet – obejrzałam się jeszcze dla pewności i spojrzałam przez wsteczną szybę – to Wiktor Zawadzki, to tak, pytałam, czy znasz Wiktora Zawadzkiego.

– A ty skąd go znasz?

– „Znam” to chyba za duże słowo – odparłam szczerze. – Wpadłam na niego podczas spaceru po plaży.

Ania pokiwała głową, uśmiechając się nieznacznie pod nosem.

– O co ci chodzi? – zapytałam wprost.

Nie lubiłam, kiedy się tak zachowywała. W praktyce oznaczało to, że już snuła jakąś teorię spiskową. A przecież nie było o czym mówić.

– O nic – odparła, wzruszając ramionami i próbując ukryć przede mną ten chytry uśmieszek, którego tak nie lubiłam. Nie wierzyłam jej, ale nim zdążyłam to wytknąć, dodała już zupełnie poważnie: – Nie przy dzieciach. Opowiem ci o nim w domu.

Zrozumiałam więc, że sprawa musi być wyjątkowo przykra. W innym wypadku siostra szybko podchwyciłaby temat. Ania lubiła gadać. Podobnie jak ja.

* * *

Na szczęście zaraz po powrocie dzieciaki pobiegły do swoich pokoi, a my zostałyśmy na moment same. Anka zajęła się rozpakowywaniem zakupów, a ja zaparzyłam nam kawę. Dziś nie trzeba było robić obiadu, bo zjedliśmy na mieście. Dla Romana Ania wzięła coś na wynos. Miałyśmy więc teraz chwilę tylko dla siebie.

– Powiesz mi wreszcie, o co chodzi z tym Wiktorem? – zapytałam, podejrzewając, że albo zapomniała już o temacie rozpoczętym w samochodzie, albo celowo buduje napięcie, co było do niej bardziej podobne.

– To bardzo... poruszająca opowieść – zaczęła, siadając na krześle przy kuchennym stole i wzdychając.

– Mam ci przypomnieć, że jestem już dużą dziewczynką? Poza tym jestem dziennikarką, więc...

– Tak, wiem, w twoim zawodzie natknęłaś się na wiele barwnych opowieści.

– W rzeczy samej. Do brzegu, siostrzyczko.

– To było jakieś... - Ania zamyśliła się na chwilę, ale kiedy dostrzegła moje zniecierpliwione spojrzenie, machnęła ręką i szybko dodała: – Nieważne. Byłam wtedy w ciąży z Frankiem.

Miałam ochotę powiedzieć, że nie o ciążach, porodach, karmieniu piersią czy innych uduwienieniach związanych z trójką jej dzieci rozmawiamy, ale się powstrzymałam. Wiedziałam, jak bardzo Ania kocha swoją rodzinę, i nie chciałam jej sprawiać przykrości.

– Było późne popołudnie – rzekła odrobinę przejętym głosem. – Roman zadzwonił do mnie, że wróci później. Powiedział, że zatrzymały go sprawy

służbowe. Wiedziałam, co to oznacza w praktyce. Pewnie zdarzył się jakiś wypadek, może odkryto jakąś zbrodnię? – Westchnęła i pokiwała głową, upijając łyk kawy. – Roman nigdy nie opowiada mi o szczegółach. Oczywiście, nieraz jestem ciekawa i próbuję wyciągnąć od niego jakieś informacje, ale on zawsze zasłania się etyką. Rozumiem to. I szanuję jego profesjonalizm. W końcu jest szanowanym prokuratorem, prawda?

– Tak. – Pokiwałam głową. – Łoman Zawołek, płokułatoł z Wejhełowa – dodałam uszczypliwie, a siostra spiorunowała mnie wzrokiem. – Żartowałam. – Teraz to ja machnęłam ręką. – Kontynuuj.

– Tamtego dnia Roman wrócił bardzo późno – podjęła po chwili milczenia. – Nigdy nie widziałam go... takiego... – Po raz kolejny się zamyśliła.

Teraz już byłam pewna, że nie buduje napięcia. Ona naprawdę na nowo przeżywała chwilę, o której nie chciała pamiętać.

Mój wyjazd do Warszawy sprawił, że oddaliśmy się od siebie, bo Ania nigdy mi o tym nie wspominała.

– Mój mąż to twardziel – rzekła nagle. – Ale tamtego dnia, wyglądał, jakby płakał. Zaskoczył mnie. Nigdy nie widziałam go w takim stanie. Nie naciskałam jednak i nie oczekiwałam wyjaśnień. Pozwoliłam, żeby przetrwał to po swojemu. Dałam mu czas – dodała. – Roman najpierw poszedł do pokoju śpiących już dzieci. Nie zabawił tam jednak długo. Wyszedł po chwili i wydawał się jeszcze bardziej wzruszony. Naprawdę niepokoiłam się coraz bardziej. Wrócił do salonu, w którym czekałam. Nie odzywał się jednak. Nalał sobie whisky. Zdziwiłam się, a mój niepokój rósł z każdą minutą, bo Roman rzadko sięga po alkohol w środku tygodnia. Opróżnił szklankę jednym haustem, a potem dolał sobie jeszcze i usiadł koło mnie na sofie. Nadal milczał, a kiedy na mnie spojrzął, w jego oczach znów zalśniły łzy. Zapytałam, co się dzieje. Przez dłuższą chwilę milczał.

Patrzył tylko na mnie tak cholernie smutnym, zmaconym goryczą wzrokiem, że aż krajało mi się serce. Na krajowej... – Ania się zamyśliła. – Nie pamiętam numeru drogi.

– Nie szkodzi. Mów dalej – powiedziałam.

Byłam naprawdę zaintrygowana jej opowieścią i nie obchodził mnie jakiś durny numer.

– Roman powiedział, że zdarzył się tam wypadek – odezwała się ponownie. – Młoda kobieta wjechała wprost pod rozpędzony pociąg.

– To straszne – szepnęłam.

Zaczynałam rozumieć, co Wiktor robił nieopodal torowiska.

– Tak. To naprawdę straszne. – Ania znów westchnęła cichutko, upijając kolejny łyk kawy. – Roman mówił, że to był fatalny zbieg okoliczności. Dziewczyna najpierw zatrzymała się przed przejazdem. Czekala, aż przejedzie skład towarowy. Po drugiej stronie stał jej narzeczony, ojciec jej dziecka.

– Mieli dzieci? – Nie byłam mięczakiem, ale ta myśl wydała mi się strasznie przygnębiająca.

– Barbara wracała od lekarza. Miała cudowne wieści dla swojego przyszłego męża. On zresztą wyjechał jej na spotkanie. Nie mógł przeboleć, że zatrzymały go sprawy służbowe i nie towarzyszył jej podczas wizyty. Myślał, że zdąży, ale...

– Chryste...

Teraz i ja byłam przejęta. Co ten biedny facet musiał przeżywać? Nadal był młody, na moje oko miał może nieco ponad trzydziestkę, ale wtedy musiał być znacznie młodszy, mniej odporny na stres czy ból, jaki zadało mu życie.

– Wiktor próbował ją ratować. Żyła jeszcze, kiedy pociąg wlekący wrak samochodu wreszcie się zatrzymał – kontynuowała Ania, a do jej oczu

napłynęły łzy. – Ugrzęzła w zakleszczonym pojeździe, który zaczął płonąć. To on ugasił pożar, biegnąc do maszynisty i prosząc o gaśnicę. To on ją wydobył z doszczętnie zniszczonego pojazdu zaraz po tym, jak na miejsce przybyły służby ratunkowe i sprzęt, którym rozcięto zdeformowaną karoserię.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Słowa grzęzły mi w gardle. Wyobrażałam sobie tę mrozącą krew w żyłach scenę.

– Ale wtedy już nie żyła – dodała Ania, a na koniec powiedziała jeszcze: – W zaciśniętej ręce miała wydruk z USG. Była w piątym tygodniu ciąży.

Po policzkach mojej siostry popłynęły łzy. Nic dziwnego. Sama była matką, więc odczuwała tę historię podwójnie. Ale ja także nie potrafiłam opanować wzruszenia. Pospiesznie otarłam twarz wierzchem dłoni łzy, ale szybko pojawiły się na niej nowe krople.

– Roman tkwił tam naprawdę długo. Wezwany na miejsce, miał jedynie dopełnić czynności wynikających z wykonywanego zawodu. Nie mógł jednak nic zrobić. Nie miał serca, by poprosić, aby mężczyzna tulący w ramionach ciało ukochanej oddał koronerowi zwłoki. Słuchał jego lamentu, przeplatanego wyznaniem dozgonnej miłości – wyszeptała zdławionym z emocji głosem. – Wrócił załamany.

Nie wystarczyło mi słów i z pewnością zabrakło odwagi, by cokolwiek powiedzieć. Jeśli dotąd wydawało mi się, że to tylko mnie stale przytrafiają się jakieś nieszczęścia, wreszcie musiałam przyznać, że myśląc tak, byłam strasznie naiwna.

WIKTOR

Miałem ciężką noc. I wcale nie dlatego, że doskwierał mi upał, choć ten był naprawdę nieznośny. Ilekroć udawało mi się przymknąć powieki, wciąż na nowo rozpamiętywałem tamten dzień. Widziałem rozpędzony pociąg. Widziałem uradowaną twarz mojej Basi i własne ręce, którymi wymachiwałem, pokazując ukochanej, że ma się zatrzymać.

Znów czułem ból. Jeśli sądziłem, że upływające lata sprawią, że ten zmaleje, byłem w błędzie. Mój ból nie słabł. Wciąż był silny i dojmujący.

Serce rwało mi się na kawałki, kiedy przed oczami stawała mi jej zakrwawiona twarz. Nadal żyła, ale była uwięziona we wraku. Patrzyła na mnie smutno, jakby czuła, że jej koniec jest blisko. Jeszcze wtedy nie brałem tego pod uwagę. Pobiegłem po gaśnicę, kiedy zauważyłem pierwsze płomienie, wydostające się spod dymiącej maski. Szybko poradziłem sobie z pożarem. Nie mogłem jednak otworzyć tych cholernych drzwi. Żadnych! Czułem się winny... Sam przestrzegałem Basię, że ma zamykać się od środka. Chodziło mi o jej bezpieczeństwo. Żonie mojego kumpla zwinęli torebkę, kiedy stała na pasach. Po prostu otworzyli drzwi, chwycili torebkę leżącą na siedzeniu pasażera i uciekli. Tamtego dnia przeklinałem się w myślach, że stale jej o tym przypominałem. Do dziś zachodzę w głowę, czy gdybym o to nie zabiegał, zdołałbym ją wyciągnąć wcześniej, zanim...

Pierwszy zastęp straży, który przyjechał na miejsce, nie miał specjalistycznego sprzętu, którym można by rozciąć karoserię. Dopiero drugi przywiózł nożyce pneumatyczne. Ale Basia już nie dawała oznak życia. Mimo wszystko wyjąłem ją z wraku. Medycy jeszcze próbowali ją reanimować, zresztą ja także, ale na ratunek było za późno.

Potem długo siedziałem na ziemi, tuląc ją, szepcząc w jej włosy i... wyjąc z rozpacz. Zdjęcie naszego małżeństwa zauważyłem później. Jego już też nie było.

* * *

Noc się jeszcze nie skończyła, ale było już jasno. Wyszedłem z pokoju, a potem ruszyłem schodami w dół i wymknąłem się z pensjonatu. Od razu udałem się na plażę. Morze było spokojne, gładkie. Jeszcze niezmacone przez turystów, sprawiało wrażenie czystsze niż w rzeczywistości o tej porze roku.

Podszedłem do samiutkiego brzegu, pochyliłem się i zanurzyłem dłoń w pianie, którą tworzyły niewielkie fale wypełzające na plażę. Woda była ciepła. Zanurzyłem drugą dłoń i mokrymi rękoma ochlapałem twarz. Poczułem rzeźkość.

Wyprostowałem się i ruszyłem na zachód, kierując się w stronę Cypla Rewskiego. Uznałem, że spacer dobrze mi zrobi i choć odrobinę ukoi stargane nerwy. Wciąż myślałem o Basi i wydarzeniu sprzed lat. Tak bardzo mi jej brakowało. Tak strasznie za nią tęskniłem...

Rozdział 10

ELLA

Nie wiem, czy to za sprawą opowieści, którą usłyszałam wczoraj od siostry, czy z jakiegoś innego powodu, ale wieczorem nie mogłam zasnąć. Wciąż miałam przed oczami obraz zrozpaczonego mężczyzny, tulącego w ramionach ukochaną kobietę. Opowiedziana przez Anię historia sprawiła, że coś we mnie otworzyło się boleśnie i nie umiałam obojętnie przejść obok krzywdy, której zaznał ten człowiek.

Wczesnie rano wyszłam na paluszkach z gościnnego pokoju i wymknęłam się z domu. Oczywiście poszłam na plażę.

* * *

W zasadzie już miałam wracać – przebrnęłam naprawdę całkiem spory odcinek drogi i nogi wchodziły mi w tyłek – gdy dostrzegłam znajomą wyglądającą sylwetkę. Widziałam go raptem dwa razy, a i odległość była znacząca, ale uznałam, że to on. Miał przygarbione plecy, wzrok wbity w Bałtyk, a w dłoniach trzymał buty. Woda raz po raz obmywała mu stopy,

czasem mocząc podwinięte do kolan spodnie, ale on zdawał się nie zwracać na to najmniejszej uwagi.

– Cześć – powiedziałam, kiedy znalazłam się na wyciągnięcie dłoni.

Nie odezwał się, tylko skinął głową. Wyglądał... źle. Smutek wyzierał z jego twarzy i nagle jakby przybyło mu lat.

– Jak się czujesz? – zapytałam.

Nie odpowiedział od razu. Po chwili jednak spojrzał na swoje ramię.

– Dziękuję. Bywało lepiej.

– Widziałam cię wczoraj – wyjaśniłam najprościej jak się dało. – Bardzo mi przykro.

Zmierzył mnie chłodnym wzrokiem.

– Niepotrzebnie – odparł zimnym, pozbawionym serdeczności głosem.

– Nie potrzebuję litości.

– Źle mnie zrozumiałeś – zapewniłam pospiesznie. – Wcale się nad tobą nie lituję.

– Nie? – zakpił, czego się nie spodziewałam. – To jak nazwiesz to swoje wtrącanie się?

– Ale ja się nie wtrącam!

– Jasne. Jak wszyscy, których przesadnie interesuje ta historia – wycedził przez zaciśnięte zęby.

Zupełnie nie rozumiałam, czemu mnie tak niesłusznie osądza.

– Dlaczego mnie atakujesz?

– Bo to nie twoja sprawa. Nie sądzisz?

Nie odpowiedziałam. Już wszystko zostało powiedziane.

Zwiesiłam głowę i ruszyłam w stronę, z której przybyłam. Przez moment wydawało mi się, że Wiktor pobiegnie za mną i przeprosi.

W końcu nic mu nie zrobiłam, a on na mnie naskoczył. Ale myślałam się, on nie zamierzał mnie za nic przeproszać.

„Trudno” – pomyślałam, siląc się na obojętność.

Dlaczego więc poczułam się tak bardzo dotknięta tym jego niespodziewanym i niesłusznym atakiem?

WIKTOR

Zachowałem się paskudnie. Naskoczyłem na tę dziewczynę tylko dlatego, że znalazła się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwej porze. Temat też wydał mi się co najmniej niewłaściwy. Nie rozmawiam o tym. Z nikim. Ale...

Cholera! Mogłem choć spróbować ugryźć się w język.

Przez moment wahałem się, czy nie pójść za nią, nie dogonić jej – nawet z wciąż niedomagającym barkiem zrobiłbym to bez problemu. Ale nie zrobiłem tego. Po prostu coś mi mówiło, że powinienem trzymać się od niej z daleka.

Tylko dlaczego przez cały ranek i większość przedpołudnia nie umiałem przestać o niej myśleć?

– Stało się coś? – zapytała Zosia podczas nakrywania do stołu.

– Co? – zapytałem, wyrwany z ponurych myśli.

– Pytałam, czy coś się wydarzyło?

– Nie. Dlaczego pytasz? – skłamałem naprędce.

– Znam cię, Wiktorze – odparła. – I widzę, że coś cię trapi.

Uśmiechnąłem się gorzko. Cała Zośka. Nieważne, czy to się komuś podoba czy nie, mówi wprost, co myśli.

– Byłem wczoraj na cmentarzu i... tam też pojechałem.

– Wiktor...?

– No co? – zapytałem, wzdychając i pocierając czoło. – Musiałem.

Nie odpowiedziała, tylko patrzyła na mnie badawczym wzrokiem. Znała mnie i wiedziała, co teraz czułem. Zresztą musiałem mieć to wypisane na twarzy, bo właśnie patrzyła na mnie z litością. A ja tak bardzo nie lubiłem litości.

– Nie patrz tak na mnie, proszę – powiedziałem, siląc się na spokój i opanowanie.

– Jak? – Udawała niewiniątko.

– Dobrze wiesz jak.

– Chcesz pogadać? – zaproponowała.

Pokręciłem głową.

– Dlaczego jesteś taki uparty? – zapytała nagle, siadając na wprost mnie.

– Przyganiał kocioł garnkowi – odbiłem piłeczkę.

Nie znałem bardziej upierdliwej osoby niż Zosia. Jak już się na coś uwzięła, to żadna siła nie była w stanie jej zatrzymać. Podejrzewałem więc, że i tym razem nie odpuści i będzie mi wiercić dziurę w brzuchu, nakłaniając do zwierzeń, na które nie miałem ochoty. Uznałem więc, że lepiej coś jej powiedzieć dobrowolnie, niż paść ofiarą przesłuchania.

– Rano na plaży spotkałem dziewczynę – rzuciłem.

– Dziewczynę? – W oku mojej przyjaciółki pojawił się nagły błysk.

Cholera, i tak źle, i tak niedobrze.

– Spotkałem ją jakiś czas temu. Wspominałem ci o tym.

– Iii?

– Chyba się na mnie obraziła – przyznałem.

Zosia spojrzała na mnie z przyganą. Znała mnie i najwyraźniej już to jedno stwierdzenie wystarczyło jej, by wyrobiła sobie opinię na ten temat.

– Powiesz mi, co jej powiedziałaś.

– Widziała mnie na tym przejeździe.

– Iii? – dociekała.

– Wiesz, jak nie znoszę litości. Ale nie potraktowałem jej gorzej niż każdego, kto wtyka nos w nie swoje sprawy.

– Czyli zachowałeś się paskudnie – skwitowała przyjaciółka.

Nie odpowiedziałem od razu. Miała rację. Czasem, zwłaszcza w naprawdę trudnych dla mnie momentach, zachowywałem się oshle.

– Dawałem jej jasno do zrozumienia, że nie chcę o tym mówić, ale ona jest taka uparta. Jak wy wszyscy – dodałem jeszcze.

– I co zamierzasz z tym teraz zrobić?

– Nic – odparłem, wzruszając ramionami.

– Dlaczego ci nie wierzę? – Zaśmiała się. – Zżera cię poczucie winy?

Nie zdołałem zaprzeczyć. Zosia jak zwykle miała rację. Tak, nie mogłem przestać myśleć o tej dziewczynie. Wciąż miałem przed oczami, jak odchodzi ze spuszczoną głową.

– I co teraz zamierzasz z tym zrobić? – zapytała raz jeszcze Zosia, wstając od stołu.

– Myślisz, że powinienem coś zrobić?

– Ja nie myślę. Ja to wiem.

Przez moment milczałem, bo nie wiedziałem, co powiedzieć. Nawet jeśli powinienem jakoś to załatwić, to nie wiedziałem jak. Przecież nie miałem nawet pojęcia, gdzie jej szukać. Nie znałem też numeru jej telefonu. Nie mogłem biegać i nawoływać jak jakiś zdesperowany idiota.

Co zatem miałem robić?

Rozdział 11

ELLA

Już dawno nie czułam się tak przygnębiona. Wczesnym rankiem, gdy spotykałam na plaży Wiktora, pomyślałam, że to sprawka przeznaczenia, że na siebie wpadliśmy. Ale to był zwykły pech.

Przecież chciałam tylko pomóc! Nie sądziłam, że moje intencje zostaną odebrane w ten sposób. Wiktor potraktował mnie jak intruza. A ja, chyba po raz pierwszy w życiu, naprawdę się przejęłam. Dotąd takie zachowania nie robiły na mnie większego wrażenia. Przecież pracowałam jako dziennikarka, byłam zaprawiona w boju. Aż do teraz.

Kiedy wróciłam do domu siostry, wszyscy jeszcze spali. Nic dziwnego. Środek wakacji, więc Ania nie musiała od rana rozwozić dzieciaków do szkół czy przedszkoli. Zasłużyła na odpoczynek.

„Roman pewnie pojechał do pracy” – pomyślałam, zaglądając do kuchni.

Było jeszcze wcześnie, ale mój szwagier jest pracoholikiem, więc pewnie już wyszedł.

Nastawiłam czajnik. Zanim jednak zaparzyłam kawę, poszłam do łazienki. Ledwo weszłam, a za zamkniętymi drzwiami usłyszałam głos

szwagra:

– Ostrożnie, kochanie.

Co? Początkowo sądziłam, że się przesłyszałam, ale po chwili zrozumiałam, że Romek myśli, że to jego żona korzysta z toalety.

– Bo poćcelankę potłuczesz – dodał, na co w pierwszym odruchu przestałam sikać.

Gdy kończyłam, usilnie starałam się stłumić powstający przy tym odgłos. Naprawdę czułam się mało komfortowo na myśl, że mój szwagier stoi pod drzwiami i się temu przysłuchuje.

– Bez obaw – powiedziałam chwilę później, gdy wychiłam z łazienki.

– A, to ty, Łozello?

Pominąwszy fakt, że za tę Rozellę powinien dostać w dziób, musiałam przyznać, że Roman nie krył zdziwienia, gdy odkrył, że to ja korzystałam z toalety.

– Byłem w ogłodzie – wyjaśnił. – Sądziłem, że to Łenia już wstała.

– Jak widzisz, to ja, żartownisiu – odparłam, przewracając oczami. – Robię kawę – dodałam szybko, nie zamierzając ciągnąć tematu. – Dla ciebie też zaparzyć?

– Popłoszę – odpowiedział, a potem zniknął w korytarzu i chyba zamknął się w łazience, o czym mógł świadczyć odgłos klucza przekręcanego w zamku.

Sikał wcale nie ciszej ode mnie. Ale nie zamierzałam mu tego wytykać. Kiedy jednak zza drzwi doszło mnie dość spektakularne pierdnięcie, nie wytrzymałam i parsknęłam śmiechem.

– No co? – zapytał, wychodząc i patrząc na mnie, jakby nie rozumiał, o co mi chodzi. – Mały pieńd.

– Hmm, mały...

– Jak będziesz miała faceta, to złozumiesz.

– Co? – Spojrzałam na niego, zaintrygowana.

Już nawet nie chodziło o to, co powiedział, choć w istocie nie szukałam rozrywki pod postacią jakiegoś... pierdziela.

– Jakby to powiedzieć. – Zamyślił się na chwilę. – Sikanie bez bąka jest jak pajęczyna bez pająka! – wypalił nagle bardzo z siebie zadowolony.

Po raz kolejny w tak krótkim czasie wybuchnęłam śmiechem. Nie mogłam uwierzyć, że on, poważny prokurator, ma taki dystans do samego siebie!

Postanowiłam jednak nie ciągnąć tematu. Nie należał do moich ulubionych.

– A ty nie w pracy? – zapytałam,

– Dziś mam wolne – odparł, sięgając po kubek. – Jedziemy z Łenią i dziećmi do lekarza.

– Stało się coś? – zaniepokoiłam się. – Któreś zachorowało?

Nie byłam znawczynią tematu, ale wczoraj ta *cudna trójeczka* wyglądała na całkiem zdrową.

– Nie. Małysia i Fłanek mają bilans.

– Uff. – Odsapnęłam. – Myślałam, że się pochorowały.

– Nie. Żadne takie. Łenia dba o nasze dzieci, to i rzadko się przeziębają – powiedział z dumą.

Na swój sposób był naprawdę kochany. Oddany mąż, troskliwy ojciec. To, że ja za nim nie przepadałam, nie miało w tej chwili większego znaczenia. Ważne, że Ania była z nim szczęśliwa.

– Łozello? – zagadnął nagle, a ja zastygłam z kubkiem w rękach. Właśnie zamierzałam się napić kawy, a ten znów mi wyjeżdża z tą cholerną papugą. – A mogłabyś na ten czas zająć się Małcelinką?

– Co...? – odezwałam się niepewnie.

Sądziłam, że się przesłyszałam.

– No wiesz. Po co mamy ją ciągać z sobą po płóznicy. Będzie się nudzić i małudzić. Wiesz, jaka ona jest.

– Wiem – odparłam, przestraszona już nie na żarty.

I to właśnie stanowiło problem. Przebywanie z dziećmi w obecności ich matki bywało dla mnie wyzwaniem, więc myśl, że miałabym zająć się choćby jednym z nich w pojedynkę, naprawdę mnie przerażała.

– No to jak będzie? – zapytał, popijając kolejny łyk kawy.

Chyba nie miałam wyjścia. Przygarnęli mnie, gdy nie miałam się gdzie podziać. Jak więc miałam teraz odmówić?

* * *

– Ciociu, ciociu?! – Szłyśmy na plażę, a mojej siostrzenicy buzia nie zamykała się choćby na moment. – A kupisz mi naleśnika z nutellą?

– Naleśnika z nutellą? – Spojrzałam na dziewczynkę, marszcząc nos. –

A mama pozwala ci na takie... smakołyki? – zapytałam, przystając na chwilę przed zejściem na plażę i zdejmując buty.

Marcelinie kazałam zrobić to samo. Na szczęście posłuchała.

– Mamusia nie musi się dowiedzieć – odparła ta mała spryziuta.

– Zobaczymy, okej? – zbyłam ją, mając nadzieję, że może w międzyczasie zdołam ją namówić na coś zdrowszego, na przykład gotowaną kukurydzę.

Znalazłyśmy miejsce nieopodal brzegu. Ania powiedziała, że dzięki temu będę miała jej córkę non stop na oku. Ponoć niezwykle ciężko odciągnąć ją od wody, bo uwielbia zbierać muszelki i kamyki, które morze

wyrzuca na brzeg. Przerazało mnie to i wciąż nie byłam pewna, czy podołam, bo pilnowanie dziecka to ogromna odpowiedzialność, ale nie miałam wyjścia. W końcu byłam jej ciotką, w dodatku chwilowo jedyną opiekunką, jaką miała.

Rzuciłam na gorący piasek buty, rozłożyłam koc i wbiłam parasol, który miał zapewnić nam obu odrobinę cienia. Zdjęłam też ubranie, pod którym miałam bikini. To samo kazałam zrobić stale paplającej coś dziewczynce. Znów nie oponowała, a to dobrze wróżyło. Pomyślałam, że może nie taki diabeł straszny, jak go malują. Następnie nasmarowałam Marcelę kremem z filtrem, a na głowę wcisnęłam jej słomkowy kapelusz. Wszystko zgodnie z wytycznymi, które otrzymałam od jej matki. Poszło jak z płatka.

– Nie oddalaj się zbyt, okej? – powiedziałam jeszcze, na co skinęła główką, a następnie sięgnęła po wiaderko, które z sobą zabrała, i ruszyła na poszukiwanie „skarbów”.

Przez chwilę patrzyłam w ślad za nią z lekką obawą, ale potem, widząc, że nic jej nie grozi, położyłam się na brzuchu i wsparłam brodę na rękach, by nadal mieć na nią oko. Słońce prażyło okrutnie, ale tu, w cieniu parasola, którym targał lekki wiatr znad wody, było naprawdę znośnie, a nawet przyjemnie.

Nagle dotarło do mnie, że już dawno nie byłam na plaży albo w innym miejscu, w którym można oddać się niczym niezmaconemu relaksowi. Ostatnio mogłam odrobinę odsapnąć jedynie w knajpie, w której można było smacznie zjeść, bądź w galerii, gdzie oprócz zakupów można było się napić dobrej kawy. Ale czy taką formę odpoczynku można nazwać relaksem? Właśnie teraz musiałam przyznać, że niekoniecznie. Leżing, plażing... – to była prawdziwa radość dla zmęczonego ciała i ducha.

WIKTOR

Nie wiem, co mnie podkusiło, że posłuchałem Zosi, ale właśnie brnąłem piaszczystym brzegiem, kierując się w stronę Cypla Rewskiego. Oczywiście, nie miałem pewności, czy spotkam tam dziewczynę, której należały się przeprosiny, ale miałem nadzieję, że gdzieś się na nią natknę. Przecież dotąd właśnie tam się mijaliśmy. Ale szczęście, jak widać, mi nie sprzyjało, bo nie mogłem jej wypatrzyć w tłumie, który dziś oblegał plażę. Mimo niedogodności pod postacią kręcących się pod nogami turystów postanowiłem zapuścić się nieco dalej, aż do miejsca, do którego odprowadzałem ją tamtego wieczora. Tam jednak planowałem zakończyć poszukiwania. Potem zamierzałem zrezygnować.

Nagle ją zobaczyłem. Początkowo nie byłem pewien, czy to ona, bo na głowie miała słomkowy kapelusz, a na nosie spore okulary przeciwsłoneczne. Poza tym chyba nie była sama. Towarzyszyło jej dziecko, dziewczynka, na moje oko kilkulatka, a ona jakoś nie pasowała mi do wizerunku mamuski. Po chwili jednak, kiedy spuściła okulary na czubek nosa, spoglądając za brodzącym nad brzegiem dzieckiem, byłem już pewien, że to ona. Nie podszedłem tam od razu. Przystanąłem na chwilę w miejscu, niepewny, czy powinienem zawracać głowę jej, a już tym bardziej jej córce. Swoją drogą musiałem po raz kolejny przyznać, że nie wygląda na matkę. Jak dla mnie zdawała się za młoda do tej roli. Oczywiście nie miałem nic przeciwko wczesnemu rodzicielstwu, jak i samym dzieciom, bo je uwielbiałem. Po prostu uznałem, że nie warto się narzucać. Zwłaszcza że dziewczyna w skąpym bikini już nie wyglądała na zasmuconą, jak o poranku. Jak widać, szybko jej przeszło.

Stałem nieopodal i obserwowałem, jak podnosi się z koca. Cholera, musiałem przyznać, że ciało miała jak bogini. Była szczupła, a do tego

naprawdę zgrabna. Piękna pupa, długie nogi. Miała też piękną skórę. Zero cellulitu, rozstępów, jak u większości kobiet po ciąży. Pomyślałem więc, że albo ma świetne geny, albo musi naprawdę o siebie dbać.

Niedaleko niej zatrzymał się facet z niebieską lodówką na ramieniu i plecakiem – sezonowy sprzedawca. Był niezwykle oryginalny. Ubrany dość normalnie: szorty, koszulka. Ale za to ten jego kapelusik... Mogłem się założyć, że kupił go w jakimś second handzie, w dziale: przebrania i kostiumy na specjalne okazje.

– Zaśpiewam dla pana, proszę pana, piosenkę pod tytułem *Wlazł kotek* – mówił właśnie, obsługując jakiegoś mężczyznę, któremu asystowało dwoje dzieci.

Moja znajoma była następna w kolejce.

– Dla szanownej pani też piosenka? – zapytał, na co dziewczyna spojrzała na niego znad ciemnych okularów.

– Nie. Tylko kukurydza.

– A to może wierszyk? – zaproponował. I zanim zdążyła zaprotestować, facet darł się już na pół plaży: – Kukurydza w dzień upalny wzmacnia popęd seksualny. I dla pani, i dla pana kukurydza gotowana.

Dziewczyna wyglądała, jakby miała go za to udusić gołymi rękami. Naprawdę byłem ciekawy, co wydarzy się za chwilę.

– Ciociu, ale ja nie chcę kukurydzy! – Ta mała, którą wziąłem za jej córkę, nagle zastąpiła jej drogę.

A więc jednak była tylko jej siostrzenicą.

Nie wiem, co mnie tak ucieszyło, może to, że nie jest mężatką? A może jednak jest? W końcu nie trzeba mieć dzieci, żeby mieć męża.

– Skarbie...

– Ciepła woda, świeci słońce, naleśniki mam gorące! – wystrzelił nagle sprzedawca. – To co ma być, psze pani? – dodał jeszcze.

– Już mówiłam. Dwie kukurydze – odparła dziewczyna z narastającą złością, próbując jednocześnie jakoś zapanować nad tupiącym nogą dzieckiem.

– Jeśli nie zjesz naleśnika, to wieczorem nie pobzykasz! – dorzucił facet.

– Wie pan co? – warknęła. Ależ była uroczo zła. A ta jej postawa... Mógłbym przysiąc, że już ją gdzieś widziałem. – Rozmyśliłam się – dodała, chwyciła dziewczynkę za rękę i wycofała się w stronę koca.

– Serio? – Facet się zaśmiał, patrząc w ślad za oddalającą się kobietą. – To może kupi pani loda? – zaproponował i szybko dorzucił: – Moje lody jak wiatr halny niosą popęd seksualny!

Rozejrzałem się. Sytuacja chyba zaczęła wymykać się spod kontroli, bo gapowicze powyjmowali telefony i już zaczęli nagrywać całą sytuację.

– Ależ z pana... – Nie dokończyła, ale przekleństwa zawisły w powietrzu. – Mam prośbę – dodała nagle.

– Dla szanownej pani wszystko – odparł, szczerząc się od ucha do ucha i lekko, uchylając kapelusza.

– Jak pan pójdzie na zakupy do Kauflandu, proszę położyć głowę na wadze – powiedziała, czym z pewnością wzbudziła zainteresowanie nie tylko jego, ale i publiczności.

– Na wadze? – zapytał tamten niepewnie.

Pokiwała głową.

– Aha. I zanim ją pan podniesie, niech pan będzie tak miły i naciśnie przycisk „burak”.

Ludzie, którzy dotąd tylko przyglądali się scenie rozgrywającej się na ich oczach, wybuchnęli gromkim śmiechem. Ja także dołączyłem do tego grona. Naprawdę zasłużyła na brawa, które otrzymała.

Dziewczyna miała wyraźną satysfakcję, za to facet na moment zaniemówił, po czym jak gdyby nigdy nic podniósł z piasku niebieską lodówkę, a na odchodne zawołał:

– Popcorn! Kukurydza gotowana będzie kolba po kolana!

Dziewczyna skrzywiła się i pokręciła głową.

– Nawet Messi na boisku trzymał moją kolbę w pysku! – Dochodziło nas jeszcze odległe wołanie.

Rozejrzałem się po plaży. Nieopodal plażowiczów obsługiwała sprzedawczyni. Poszedłem tam natychmiast. Pomyślałem bowiem, że zamiast kwiatów na przeprosiny wręcę dziewczynie kolbę kukurydzy. A co! Nie ma to jak oryginalność.

Rozdział 12

ELLA

Pech mnie nie opuszczał. Najpierw typ od naleśników i kukurydzy, potem Marcelinka, która niemal siłą próbowała wymusić na mnie zakup naleśnika z nutellą, a teraz jeszcze *on*.

Zachodziłam w głowę, jak mnie tu znalazł i czego ode mnie chce. Przecież rano wyraźnie nie miał ochoty na moje towarzystwo.

– Cześć – zagadnął, podchodząc i siadając na wolnej przestrzeni pomiędzy kocem a parawanem naszych sąsiadów.

– Proszę – powiedział i podsunął mi pod nos coś stożkowatego, owiniętego w srebrną folię. Miał tego więcej. – Kukurydza na zgodę.

Spojrzałam na niego znad okularów.

„Kolejny żartowniś” – pomyślałam z przekąsem.

– Wolałabyś kwiaty? – zapytał, kiedy nie zareagowałam. – A może naleśnika? – dodał, szczerząc się.

Musiałam przyznać, że na widok jego radości powoli zaczęła mi mijać złość.

– Preferuję lody – odparłam z przekąsem, ale widząc, że się zasępił, szybko dodałam: – Żartowałam.

Sięgnęłam po kukurydzę. Odwinęłam ją z folii, oprószyłam dołączoną solą i ostrożnie zatopiłam w niej zęby. Była gorąca, ale dobra. A ja naprawdę zgłodniałam.

– Smakuje ci? – zapytał, gapiąc się na moje usta.

Oblizałam je odruchowo i poczułam drobinki soli.

– Tak. Dziękuję – odparłam. – A ty? Dlaczego nie jesz? – popatrzyłam, jak wymownie obraca w dłoniach kolejną paczuszkę. – Nie jesteś głodny?

– Niespecjalnie. Tę kupiłem dziewczynce. – Wskazał na Marcelinę, która bawiła się nieopodal, budując zamek z piasku.

– To moja siostrzenica – wyjaśniłam. – Jest bardzo... uparta. Próbowwała wymóc na mnie zakup naleśnika z nutellą.

– Widziałem. – Zaśmiał się. – Dlatego uznałem, że spróbuję ją jakoś przekonać do twojego wyboru.

– Serio? – Znów zsunęłam okulary na czubek nosa i przyjrzałam mu się uważniej.

Pokiwał głową.

– Próbuaj więc.

Zrobił, jak zapowiedział. Wstał, strzepał piasek ze spodenek i ruszył w kierunku klęczącej obok Marceliny.

Byłam naprawdę ciekawa, jak sobie z nią poradzi, bo Marcela była wyjątkowo upartym dzieckiem.

WIKTOR

– Hej – zagadnąłem.

Dziewczynka spojrzała na mnie, ale udawała, że mnie nie słyszy. Mądre podejście. Przecież byłem obcy.

– Jestem Wiktor. I jestem kolegą twojej cioci – powiedziałem.

Znów na mnie zerknęła. Tym razem na chwilę nawiązała kontakt wzrokowy.

– A ty jak masz na imię?

– Małcelina – odpowiedziała po chwili namysłu, jakby nadal nie była do końca przekonana, czy w ogóle powinna ze mną rozmawiać.

– Ładne masz imię – pochwaliłem.

– A ty jesteś przystojny – odparowała, a ja się wyszczerzyłem.

Konkretna z niej osóbką. I bardzo bezpośrednia. Ale miła.

– Kupiłem ci to. – Wskazałem na trzymaną w rękach kolbę owiniętą w sreberko.

– Nie lubię – odparła uparcie. – Wolę naleśnika. Z nutellą.

– Hmm, z nutellą. – Podrapałem się wymownie po głowie. – Nie wiem, czy to dobry pomysł.

Dziewczynka najpierw przewróciła oczami, potem wyduła wargi i spojrzała na mnie niechętnie. Jej ciotka się nie myliła, mała miała charakterek.

– Spójrz tam – szepnąłem konspiracyjnie, wskazując głową na dziewczynkę w jej wieku. Miała ogromną nadwagę. Zresztą jak jej rodzice. – To skutki niezdrowego jedzenia.

Mała spojrzała najpierw na nich, a następnie na trzymaną przeze mnie kukurydzę.

– Ależ ty jesteś upiędliwy. Pławie jak moja ciocia – odparła, ale wreszcie po nią sięgnęła.

Wybuchnąłem śmiechem. Lubiałem takie charakterne osóbkę.

– Smacznego – powiedziałem, po czym wstałem i wróciłem do jej ciotki.

– Jestem pod wrażeniem – odparła. Nie potrafiła ukryć zdumienia malującego się jej na twarzy.

– Do usług.

– Lubisz dzieci? – zapytała nagle, znów oblizując sól z warg.

Cholera! Nie wiem, czy miała świadomość tego, co działo się teraz w moich spodniach od samego patrzenia na nią, ale musiałem przyznać, że robiła to naprawdę seksownie.

– Bardzo – odpowiedziałem zgodnie z prawdą. – A ty?

– Toleruję je.

Zaskoczyła mnie.

– Czyli za nimi nie przepadasz?

– Są skomplikowane, nie sądzisz? – odparła.

Musiałem przyznać, że coś w tym jest. Niemniej mnie to zupełnie nie przeszkadzało.

– Jak większość za nas – zauważyłem. – Spiekłaś się – dodałem, żeby zmienić temat rozmowy, który zdawał się nas dzielić.

Miała zaczerwienioną skórę. Najbardziej ucierpiały jej ramiona i plecy. Nic dziwnego, parasol był przekrzywiony i nie do końca zatrzymywał promienie słoneczne.

– Posmarować cię? – Zerknąłem na krem z filtrem, który leżał na kocu.

– Nie. Dziękuję – odparła, natychmiast wstając i znów prezentując przede mną swoje wdzięki. Nie tylko na mnie robiły ogromne wrażenie. Mężczyznom siedzącym wokół aż ciekła ślina na jej widok. – Będziemy się zbierać.

– Już?

Ja też wstałem i ponownie otrzepałem się z piasku.

Pokiwała głową.

– Moja siostra ze szwagrem i kolejną dwójeczką pewnie już wrócili. Nie chcę, żeby się o nas martwili. Marcela! – zawołała w stronę dziewczynki. – Wracamy.

Mała zrobiła niezadowoloną minę, ale posłuchała. Wstała i przyszła do ciotki, oddając jej resztki niedojedzonej kukurydzy.

– Smakowało ci? – zapytałem, a ona przewróciła oczami.

– Z błaku laku ujdzie – odparła niezadowolona.

Była zadziorna i słodka jednocześnie. Prawie jak jej ciotka.

Rozdział 13

ELLA

Marcela! – Spojrzałam na siostrzenicę surowym wzrokiem.
– No co? – Wzruszyła ramionami. – Mam kłamać, ciociu? –
zapytała, czym mnie zupełnie rozbroiła. – Mamusia mówi, że to
stłasznie zła cecha.

– Twoja mamusia ma rację – wtrącił się Wiktor, który przyglądał się
nam obu z wyraźnym rozbawieniem.

Mnie wcale nie było do śmiechu. Marcelina zachowywała się co
najmniej niegrzecznie. Powinna podziękować, a nie krytykować.

– Dziękuję i przepraszam – odezwałam się za nią.

W odpowiedzi zrobił zdziwioną minę. Machnął ręką.

– Nie ma za co i nic się nie stało. Odprowadzę was – zaproponował,
kiedy sięgałam po sukienkę i szybko przełożyłam ją przez głowę.

Podaliśmy też ubranie Marceli.

Miał rację, mówiąc, że się spiekłam, bo teraz nawet delikatny materiał
mnie uwierał. Jak widać, parasol nie zdał egzaminu. Mogłam się dokładniej
posmarować kremem z filtrem.

Wkrótce we troje wyszliśmy z plaży.

– Dasz mi swój numer? – zapytał nagle.

Idąca obok mnie Marcelina spojrzała na niego wyraźnie zdziwiona i zaintrygowana jednocześnie. Jej wścibstwo w połączeniu ze zdumieniem mogło oznaczać tylko kłopoty.

– Raptem dziś rano nie chciałeś ze mną gadać, a teraz ci się pozmieniało? – zapytałam wprost.

– Nie pozmieniało mi się – odparł krótko. – Chciałem tylko cię przeprosić.

Nie odpowiedziałam, bo nie wiedziałam, co powiedzieć. Jego odpowiedź była... zaskakująca. W pewnym sensie miła, ale nadal można było wywnioskować, że podtrzymuje swoje wcześniejsze zachowanie. Nie rozumiałam tego.

– Nie było potrzeby się trudzić – powiedziałam po chwili namysłu.

Milczał przez moment, po czym oznajmił:

– Zróbmy tak. Dam ci swój numer. Jeśli uznasz, że chcesz ze mną pogadać, odezwiesz się pierwsza. Co ty na to?

Naprawdę nie wiedziałam, co robił. Wkładał tyle wysiłku, by mi się przypodobać, ale zarazem zaprzeczał, że mu na tym zależy.

Rozumiałam, że wiele przeszedł, ale przecież od tamtego feralnego zdarzenia minęło kilka lat. Dawno już powinien się otrząsnąć. Z drugiej strony, czy w ogóle można się pozbierać po czymś takim?

– Nie wiem, czy to dobry pomysł – odparłam.

– Nie przekonasz się, dopóki nie spróbujesz.

– To pławda, ciociu – wtrąciła się Marcela.

Zganiłam ją wzrokiem za wtykanie nosa w nie swoje sprawy.

– Sama widzisz. – Wiktor puścił do dziewczynki oko. – Podaj mi swój telefon.

– Mówiłam już...

– Mówię o komórce – wyjaśnił, uśmiechając się.

„Dobrze, że moją skórę musnęło słońce, może nie zauważy rumieńca” – pomyślałam, a potem wyjęłam z torby telefon.

Szybko wklepał swój numer, a następnie oddał mi aparat. Od razu schowałam go do torby.

– Dziś wieczorem w „Mewie”, pensjonacie, w którym się zatrzymałem, organizują przyjęcie. Może miałabyś ochotę wpaść?

– W „Mewie”?

– „Białej mewie” – wyjaśnił. – Właściwie w pensjonacie „Pod białą mewą”.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł – powtórzyłam.

– Dlaczego?

– No właśnie, ciociu, dlaczego?

Miałam ochotę udusić Marcelę gołymi rękami.

– Bo nikogo tam nie znam – przyznałam, nie mając lepszego argumentu.

– To poznasz – wystrzeliła mała ku wielkiej uciechu kroczącego obok mężczyzny. – Poza tym chyba trochę ściemniasz, ciociu.

– Słucham?!

– Przecież znasz już Wiktoła.

– To prawda. A na miejscu poznasz innych. Będą moi przyjaciele, a także pensjonariusze. W „Mewie” przewija się mnóstwo ciekawych osób. Wczoraj zameldowała się sympatyczna para, a jutro mamy mieć filmowców z Niemiec.

– Filmowców? – podłapałam szybko, a on pokiwał głową.

– Słyszałaś, ciociu? – wtrąciła się znów moja siostrzenica. – Przyjaciele Wiktoła płacują w telewizji, zupełnie jak ty.

– Pracujesz w telewizji? – wychwycił w mig.

– Tak jakby – odparłam niepewnie. W końcu nie wiedziałam, czy nadal mam etat dziennikarki. – Ale nie chcę o tym rozmawiać – dodałam szybko.

– Okej – skwitował. – To jak będzie?

– Dam znać.

Nie byłam pewna, co powinnam zrobić, ale żal było zaprzepaścić nadarzącą się okazję. Kto wie, może otwierają się przede mną nowe drzwi?

* * *

WIKTOR

Oczywiście ucieszyłem się, kiedy Ella napisała do mnie esemes z pytaniem, czy moja oferta wciąż jest aktualna. Co nie zmieniało faktu, iż nadal nie mogłem uwierzyć, że jednak się zdecydowała. Sądziłem, że mnie oleje, bo wcześniej nie sprawiała wrażenia zainteresowanej. No, może przez moment miała dziwny błysk w oczach, kiedy wspomniałem o gościach z Niemiec. W dodatku ta mała napomknęła, że jej ciotka pracuje w telewizji. Może jej zainteresowanie wzrosło, bo wspomniałem, że to ludzie z jej branży.

– Masz randkę? – zapytał Mariusz, gdy wpadł do mnie późnym popołudniem.

Oczywiście mógł tak pomyśleć, bo świeżutko wykąpany, w fajnych ciuchach, stałem przed lustrem i poprawiałem fryzurę. Miałem trochę przydługie włosy, więc musiałem użyć żelu, by nad nimi zapanować.

Problem polegał na tym, że sam nie byłem pewien, czym w rzeczywistości okaże się moje spotkanie z tą dziewczyną. Oczywiście, nie miałbym nic przeciwko przespaniu się z nią – była naprawdę seksowna – ale nie chciałem ubiegać faktów. Nie byłem pewien, czego mogę się po niej spodziewać.

– Może – odparłem, a mój kumpel wyszczerzył się jak idiota.

– Fajna jest?

– Kto?

– No ta twoja nowa zdobycz – odparł.

– Sam zobaczysz – powiedziałem, nie zamierzając mu opowiadać o tym, jakie na mnie wywarła wrażenie.

Potem nie dałby mi spokoju. Cały Mariusz.

– Czyli ekstra z niej laska – skwitował.

– Laska... tak.

– Aha, rozumiem. Czyli materiału na żonę z niej nie będzie?

Spojrzałem na niego i pokręciłem głową. A ten znów swoje. Ostatnio niczego innego nie robił, tylko stale we wszystkich kobietach szukał materiału na moją żonę. Nie on jeden zresztą. Zosia także. To było męczące, ale chyba zaczynałem się uodparniać.

– Dobra, dość gadania – przerwałem tę bezsensowną rozmowę. – Nie chcę się spóźnić.

– Jedziesz po nią?

Był wyraźnie zaintrygowany. Znał mnie. I wiedział, że nad wyraz rzadko zdarza mi się zabiegać o kobietę.

– Mieszka w Rewie...

– W Rewie?

Nie odpowiedziałem. Wiem, co pomyślał. Basia też pochodziła z tamtych okolic. Ale moja propozycja podwózki nie miała z tym nic wspólnego. Po prostu chciałem być miły. Nic więcej. Może dzięki temu ona też okaże się *milsza*?

– Pożyczyć ci auto? – zaproponował.

Miał nowiutkiego jeepa. Kupił go zimą z wyprzedaży rocznika. Fajny samochód, nie przeczę, ale mnie nie kręciły nowinki techniczne. Lubiłem swój wysłużony model. Pod maską miał dwa litry, sto trzydzieści koni mechanicznych i duszę. To mi wystarczało.

– Nie, dzięki. Nie wszystkie dziewczyny to blachary. Dobra, spadam – powiedziałem, zanim miałbym zacząć się wahać i doprowadzić do katastrofy.

Ilekcroć okazjonalnie wybierałem się na randkę, czułem ogromne wyrzuty sumienia. Zupełnie jakbym zdradzał Basię. Teraz więc musiałem przekierować myśli na inne tory, by nie zrujnować ciekawie zapowiadającego się wieczoru.

Rozdział 14

ELLA

Wiktor napisał, że będzie za kwadrans. Byłam już gotowa, więc wyszłam do ogrodu, by tam na niego poczekać. Oczywiście natknęłam się na szwagra.

– Wybiełasz się gdzieś? – zapytał nagle, przyglądając mi się uważniej.

Bystrzak z niego.

– Nasza Różia ma randkę – powiedziała nagle Ania, która właśnie do nas dołączyła.

Swoją drogą sądziłam, że kąpiel dzieciaków, a zwłaszcza zagonienie ich do łóżek, zajmie jej więcej czasu.

– Łandkę? – podchwycił szybko Roman, spoglądając na mnie z dziwnym uznaniem.

– Zaraz tam randkę – fuknęłam. – Nie przesadzaj, Roman. Ty też – zwróciłam się do siostry.

– Nie przesadzam. Nic a nic – odparła Ania. – Skoro Marcela mówiła, że Wiktor cię podrywał...

– Marcela to jeszcze dziecko! – oburzyłam się.

– A dzieci widzą najwięcej – skwitował z satysfakcją mój szwagier.

Oboje się na mnie uwzięli czy co?

Dobrze, że właśnie przyjechał sam sprawca zamieszania, bo chyba nie zniosłabym dalszego przebiegu tej rozmowy.

– Lecę. – Podniosłam się z krzesła. – Nie czekajcie na mnie z kolacją – dodałam z przekąsem.

– A co ze śniadaniem? – zaśmiał się Roman.

Boże, jak on mi działał na nerwy!

– Daj jej już spokój – upomniała go Ania. – A ty baw się dobrze.

Nie skomentowałam złośliwości Romka, bo zwyczajnie nie chciałam się kłócić. Ale musiałam przyznać, że choć uważałam go za wybitnie inteligentnego faceta, chwilami wychodził z niego burak.

Chwyciłam torebkę, którą po przyjściu do ogrodu zawiesiłam na oparciu krzesła, i ruszyłam w stronę bramy.

Posłałam jeszcze całusa Ani, a Romanowi pokazałam język. Wyszczrzył się tylko, ale już mnie więcej nie prowokował.

Wyszłam za ogrodzenie. Wiktor stał koło samochodu. Zdziwiłam się, kiedy odkryłam, czym po mnie przyjechał. Nie wyglądał na kolekcjonera, a jego samochód zdecydowanie nie był pierwszej młodości.

– Coś nie tak? – zapytał, gdy otwierał przede mną drzwi od strony pasażera.

– Nie – zaprzeczyłam. W zasadzie nie miałam nic przeciwko starym samochodom, poza tym że nie czułam się w nich do końca bezpiecznie. – Nie sądziłam jednak, że lubisz... klasyki.

Początkowo nie wiedziałam, jak nazwać tego grata, więc nie chcąc go urazić, użyłam słowa popularnego w branży motoryzacyjnej. Znałam się na tym, bo krótko przed zatrudnieniem się u Sikorskiego pracowałam w stacji powiązanej z tą branżą.

– A ja nie sądziłem, że jesteś... znawczynią tematu.

Zasiadłam w sportowym, kubelkowym fotelu. Musiałam przyznać, że jak na swoje lata nie był pozapadany, za to całkiem wygodny.

– Zapnij pas – polecił Wiktor, zajmując miejsce obok.

– Jasne – odparłam.

– Nie będziesz miała mi za złe, jeśli najpierw pojedziemy do Rumii? – zapytał nagle.

– Do Rumii? – zdziwiłam się.

– Przyjaciel poprosił mnie o przysługę. Mam tam odebrać jakieś pilne zamówienie.

– Jasne. Rób, co chcesz.

Spojrzał na mnie jakoś... dziwnie. Za kogo mnie brał? Za blacharę? Zaczynałam żałować, że dałam się namówić na ten wypad. Nie wiedziałam jednak, co było gorsze: wieczór w towarzystwie Wiktora czy suszenie mi głowy przez siostrę i szwagra, gdybym wróciła wcześniej. Uznałam więc, że jakoś się przemęcę. Najwyżej opuszczę imprezę po angielsku.

– Jesteś na mnie zła? – spytał nagle, czym wyrwał mnie z zamyślenia.

– Nie – skłamałam naprędce.

– To co się dzieje? – Przyglądał mi się z ukosa. – Nie podoba ci się muzyka? – Od razu sięgnął do radia, by je przyciszyć.

– Nie, zostaw! – poprosiłam, na moment kładąc rękę na jego dłoni.

Szybko ją jednak cofnęłam, bo poczułam się niezręcznie. Muzyka była całkiem spoko. Lubiłam takie klimaty. Iglesias i jego kultowe *Hero*, a potem Roxette i ich cudowne *Listen to Your Heart*. Ach... nic tylko zamknąć oczy i marzyć o księciu z bajki na rączym rumaku i dozgonnej miłości w jego ramionach.

Natychmiast odpędziłam od siebie tę idiotyczną myśl. Przecież siedzący za kierownicą facet, przyglądający mi się z zaciekawieniem, nie był żadnym księciem, a i jego auto nie przypominało rumaka. A ja zdecydowanie nie byłam księżniczką.

Na powrót skupiłam się na muzyce płynącej z głośników. Wiktor wciąż zerkał na mnie ukradkiem.

– Lubię takie klimaty – odezwałam się po chwili, bo zdawał się oczekiwać jakichś wyjaśnień.

– Ja również. Słuchałem kiedyś tych piosenek z...

– Dziewczyną? – zapytałam niepewnie, gdy się zaciął.

Pokiwał głową. Od razu posmutniał. Wyraźnie tak reagował, kiedy ją wspominał.

– Basia była moją pokrewną duszą – powiedział nagle, przerywając niezręczną ciszę.

Zdziwiłam się. Nie sądziłam, że będzie chciał ze mną o niej mówić. Przecież już raz dał mi do zrozumienia, że zmarła narzeczona jest tematem tabu.

– Musiałeś bardzo ją kochać – stwierdziłam niepewnie.

Nie wiedziałam, jak zareaguje.

– Tak – odparł. – Była miłością mojego życia – dodał z rozdzierającym smutkiem.

Zatrzymałam na nim wzrok na dłuższą chwilę. Był bardzo poważny. I szczerzy. Nie znałam wielu takich mężczyzn. Właściwie Wiktor był pierwszym, który tak otwarcie mówił o uczuciach. Faceci, z którymi dotąd się spotykałam, nigdy się na to nie zdobyli. Może nawet wstydzili się poruszać takie tematy. On jednak był inny. I zyskał tym w moich oczach.

WIKTOR

Właściwie nie wiem, dlaczego zdobyłem się na to wyznanie. Może nagle uznałem, że powinienem? Zupełnie jakbym szukał dla siebie usprawiedliwienia. A może zadziałałem zbyt instynktownie, bo za każdym razem, kiedy szedłem z jakąś inną kobietą do łóżka, czułem, jakbym zdradzał Basię? Może powiedziałem Elli o uczuciu do zmarłej narzeczonej, bo liczyłem, że skończymy w łóżku, ale nie chciałem, by wyciągnęła z tego błędne wnioski? A może jednak zdobyłem się na szczerość, bo siedząca z boku dziewczyna podobała mi się bardziej od innych kobiet, z którymi się spotykałem?

Miałem mętlik w głowie, ale... Tak, musiałem przyznać, że Ella mi się podobała, i to bardzo. Czułem się z tym chujowo, ale taka była prawda.

* * *

Odebrałem przesyłkę, o której dostarczenie prosił Mariusz, i natychmiast zawróciłem, kierując się do Mechelinek. Dziwna to była podróż. Pełna milczenia. Mnie to w zasadzie było na rękę. Nie lubiłem przesadnych wynurzeń, a już i tak za dużo powiedziałem. Obawiałem się, że doszłoby do kolejnych zwierzeń, gdybyśmy pociągnęli tamten temat. A ja nie chciałem psuć miło zapowiadającego się wieczoru. Było tyle ciekawszych rzeczy do zrobienia.

Kiedy wreszcie zaparkowałem pod „Mewą”, znów spojrzałem na Ellę. Wyglądała na zestresowaną.

– Wszystko w porządku?

Tylko pokiwała głową, ale jak na moje oko nie mówiła prawdy. Coś ją trapiło. Pomyślałem więc, że może ma tremę przed spotkaniem z moimi przyjaciółmi? Po chwili uznałem jednak, że to mało prawdopodobne. Ella nie sprawiała bowiem wrażenia nieśmiałej.

Wysiadłem pierwszy. Obszedłem samochód i otworzyłem przed nią drzwi. Jakby z wahaniem spojrzała mi w oczy. Coś było wyraźnie nie tak – byłem już pewien.

– Co się dzieje? – zapytałem, gdy zobaczyłem, że nie wysiada.

– To chyba jednak nie był dobry pomysł...

– Nie rozumiem?

– Wydaje mi się, że powinnam wrócić.

– Żartujesz? – Naprawdę nie pojmowałem, dlaczego się tak zachowuje.

– Przed czym uciekasz?

– Wcale nie uciekam! – odparła lekko oburzona, a potem, zupełnie jakby chciała mi coś udowodnić, wysiadła z auta i spojrzała mi w oczy.

Zadziorna była. Zupełnie jak jej mała, pyskata siostrzenica. Ta jej wersja bardzo mi się podobała. Lubilem takie, pełne temperamentu kobiety. Zwłaszcza w łóżku.

– Jesteście wreszcie! – usłyszeliśmy z głębi ogrodu.

Towarzysząca mi dziewczyna natychmiast spojrzała w tamtą stronę. Wyprostowała plecy, a na usta przykleiła niepewny uśmiech. A więc jednak trochę się tremowała?

– Cześć – powiedział Mariusz, podchodząc do nas i przyglądając się uważniej mojej towarzyszce. – Mariusz – dodał i podał jej rękę.

– Ella.

Nie wiem, co się działo, ale tych dwoje zachowywało się dziwnie. Ona wyraźnie uciekała wzrokiem, a on przyglądał się jej z coraz większym

zaciekawieniem.

– Znacie się? – zapytałem wprost, bo tylko to przychodziło mi do głowy.

– Nie – zaprzeczyła szybko dziewczyna.

– Nie do końca – zapewnił mój kumpel dwuznacznie. Nie zdążyłem go zapytać, co miał na myśli, bo szybko zmienił temat: – Przywiozłeś paczkę, o którą cię prosiłem?

– Tak. Jest w aucie.

– No co tak tutaj stoicie? – odezwał się damski głos.

To była Zosia. Ona także zmierzała w naszą stronę.

– Cześć – zagadnęła stremowaną Ellę. – Jestem Zosia. I jestem przyjaciółką tego nicponia – powiedziała, szturchając mnie w bok.

Skarciłem ją wzrokiem. Nie wiem, po co urządziła ten cyrk. Przecież Ella nie była moją dziewczyną. Podobała mi się, jak całe mnóstwo innych kobiet, nic więcej.

– Mam na imię Ella – przedstawiła się krótko, a Zosia posłała jej uśmiech.

– Wiem.

Zanim zdołałem zapytać, skąd zna Ellę, już ciągnęła ją w stronę tarasu, znajdującego się na tyłach ogrodu.

– O co wam chodzi? – zapytałem Mariusza, zniżając głos do szeptu.

Akurat wyjmował paczkę z tylnego siedzenia.

– Pytasz, skąd ją znamy? – odparł lekko zdziwiony. – Ty naprawdę jej nie poznajesz?

– A powinienem?

– No tak, zapomniałem, że nie masz telewizora – powiedział, szczerząc się do mnie.

To prawda, nie miałem telewizora. Uznałem, że nie ma sensu inwestować w jego zakup, skoro na ogół nie miałem czasu, by go oglądać.

– Poczekaj! Pokażę ci.

Paczkę odłożył na dach swojego samochodu i wygrzebał telefon z kieszeni. Już po chwili na ekranie jego smartfona ukazał się filmik z moim udziałem. Widziałem go. Raz. I niespecjalnie miałem ochotę znów do tego wracać.

– Naprawdę nie poznajesz? – zapytał wówczas, nie przestając się głupkowato uśmiechać.

– Czego, do cholery?! – Ta rozmowa stawała się coraz bardziej wkurzająca.

Wtedy Mariusz wyłączył filmik i wpisał coś w przeglądarce. Po sekundzie na wyświetlaczu pojawiło się JEJ zdjęcie.

– Teraz poznajesz? To twoja Ella.

Ja pierdolę! Ona nie była moja. I nie cierpiałem, kiedy celowo przeciągał i budował napięcie. A poza tym...

– To Ella Ciągła, dziennikarka z Warszawy. Przez złośliwych zwana także Cruellą – wyjaśnił wreszcie wymownym tonem. – To ta sama dziewczyna, którą uratowałeś z pożaru. Naprawdę nie wiedziałeś?

Zatkało mnie. Nie miałem, kurwa, bladego pojęcia. Niczego, naprawdę absolutnie niczego nie podejrzewałem. Choć, jak się teraz głębiej zastanowiłem, musiałem przyznać, że kilka razy zdawało mi się, że gdzieś już ją widziałem. Pewne gesty i ruchy rzeczywiście wydawały mi się dziwnie znajome. Wtedy, podczas pożaru, miała na twarzy jakieś zielone świństwo, maskę czy coś. Ale oczy... Tak! To one szczególnie zapadły mi w pamięć.

– Nie – odparłem po chwili namysłu, nerwowo pocierając szczękę. – Nie miałem pojęcia, że to ona.

– A ona? – Z ust Mariusza padło kolejne pytanie.

– Co ona?

– Wie, kim jesteś? – doprecyzował.

– Nie mam pojęcia – odparłem szczerze.

Naprawdę nie miałem pojęcia. Zachowywała się dziwnie, ale nic nie wskazywało, żeby mnie rozpoznała. W końcu tamtego dnia też byłem umorusany i zupełnie nie przypominałem siebie. Poza tym, gdyby mnie poznała, pewnie by mi o tym powiedziała. Przecież miała niewyparzony język, co zdążyłem już kilkakrotnie zauważyć.

– Zamierzasz ją o tym poinformować? – drążył Mariusz.

– Nie wiem.

Sprawy się skomplikowały.

Rozdział 15

ELLA

Wiktor dziwnie się zachowywał. Nie wiem, co się za tym kryło, ale przez cały wieczór obserwował mnie jakoś... uważniej. Zaczęłam podejrzewać, że może ktoś z jego znajomych powiedział mu, kim jestem – oni ewidentnie mnie rozpoznali, chociaż nadal nikt tego nie powiedział na głos. Zamierzałam z nim o tym pogadać, jeśli tylko nadarzy się ku temu właściwa okazja. Przecież nie ukrywałam swojej tożsamości. Byłam osobą publiczną i nie było w tym nic niezwykłego.

– Jeszcze jedno piwo? – zaproponował jego kumpel.

– Poproszę – odparłam, oddając mu pustą butelkę.

– Dobrze się bawisz?

– Tak. Dziękuję. – Uśmiechnęłam się. – Czego chyba nie można powiedzieć o twoim przyjacielu – dodałam, zerkając na Wiktora, który stał nieopodal ogniska i smażył dla nas kiełbaski. Wydawał się zamyślony.

– Wiktor jest specyficzny – wyjaśnił nagle Mariusz. – Wiele przeszedł w życiu.

Nie odpowiedziałam, tylko nieznacznie pokiwałam głową. Nie wypadało zbyt wypytywać. Sam Wiktor pewnie nie byłby zachwycony.

– Co robisz na Pomorzu? – Mariusz nagle zmienił temat, czym tylko potwierdził moje wcześniejsze przypuszczenia.

Wiedział, kim jestem. Inaczej nie zapytałby mnie, co tu robię. Mogłam przecież tu mieszkać, tak jak on i jego żona. Mogłam też zwyczajnie odpoczywać, jak większość turystów.

– Mam chwilowy przymusowy urlop – odparłam szczerze.

– Przymusowy? – Podłapał szybko odpowiednie słowo.

Pewnie i o tym wiedział. Ech...

– Widziałeś filmik? – zapytałam wprost.

– A kto nie widział? Chyba tylko Wiktor. – Puścił do mnie oko.

– Serio? – zapytałam z nadzieją.

Naprawdę wstydziłam się tamtego incydentu, przez który wynoszący mnie z pożaru strażak odniósł obrażenia, a szef odsunął mnie od pracy.

– Wiktora nie interesują takie rzeczy, ale...

– Czyli jednak widział – skwitowałam, czując, że się rumienię. – Ale wstyd. Ja naprawdę nie wiedziałam, że tamten facet jest strażakiem – broniłam się.

– Tamten facet?

Nie rozumiałam, co go tak zdziwiło.

– Wpadł tak nagle do mojego mieszkania wyjaśniłam. – Był przerażający, potężny, ubrany na czarno. Miał też okopconą twarz, przez co wyglądał jak... diabeł!

– Diabeł, powiadasz? – Mariusz chrząknął wymownie.

Chyba się ze mnie nabijał. Nie zdołałam jednak zapytać go o to wprost, bo nagle zjawił się Wiktor, z kiełbaskami nadzianymi na patyki, i stanął obok nas.

– Widzę, że humory wam dopisują – powiedział, wręczając mi jeden patyk, na którym skwierczała apetycznie wyglądająca kiełbasa.

Podziękowałam mu i wzięłam kijek.

– Twoja dziewczyna jest zabawna – powiedział Mariusz, ale zanim któreś z nas zdołało go wyprowadzić z błędu, odszedł.

– Smacznego – usłyszałam po chwili niezręcznej ciszy.

– Smacznego.

Dawno nie jadłam kiełbasy z ogniska. Właściwie chyba nie miałam jej w ustach, odkąd przeprowadziłam się do Warszawy. W stolicy czasem chadzałam do restauracji, ale tam nie podawano takiego jedzenia. Zwykła kiełbaska, ale smakowała wybornie.

„A może to zasługa towarzystwa?” – pomyślałam, przyglądając się stojącemu nieopodal mężczyźnie.

– Ubrudziłeś się. – Zerknęłam na jego brodę, na której oprócz tłuszczu, znajdowała się także czarna plama.

Kiełbaski z ogniska miały jedną wadę: strasznie brudziły, zwłaszcza kiedy były mocno spieczone.

Przez chwilę patrzyłam, jak nieudolnie próbuje zetrzeć z brody plamę, ale w końcu wzięłam sprawy we własne ręce. Na moment podałam mu swój patyk. Wyjęłam z torebki chusteczkę i zajęłam się jego brodą. Zastygł w bezruchu. Szybko cofnęłam rękę.

– Już. Zrobione – powiedziałam, lekko zbity z tropu. – Chyba będę się zbierać.

– Już? – Zdawał się odrobinę rozczarowany. – Jest jeszcze wczesnie.

– Wiem, ale jestem zmęczona – odparłam, udając ziewnięcie. – Poza tym, zanim dotrę do domu, minie trochę...

– Zamierzasz iść pieszo?

– Lubię spacerować. W Warszawie na ogół nie mam czasu na spacer.

– Odprowadzę cię – zaproponował.

– Prawie nic nie zjadłeś – zauważyłam.

Naprawdę nie chciałam, by z mojego powodu był głodny.

– Ty także – rzucił, uśmiechając się uroczo. – Mam pomysł. Poproszę Zosię, to zapakuje nam jedzenie na drogę. Co ty na to?

– Nie kłopotz jej.

– Mówicie o mnie? – zapytała nagle Zosia, która jakby wyrosła spod ziemi.

WIKTOR

Zosia przyniosła nam po kromce chleba, na którym umieściła nasze niedojedzone kielbaski. Ona także ubolewała nad tym, że Ella postanowiła już wracać. Sprawiała wrażenie, jakby miała wyraźną ochotę bliżej ją poznać. Była bardziej taktowna od męża, co nie zmieniało faktu, że także wtykała nos w nie swoje sprawy. Ostatecznie może lepiej się stało, że dziewczyna postanowiła się pożegnać i wrócić do domu. Jeszcze moi przyjaciele narobili by mi obciachu.

Słusznie podejrzewałem, że Ella zechce wracać brzegiem morza. Poszliśmy więc na plażę. Noc była wyjątkowo jasna. Bałtyk był spokojny, a księżyc odbijał się w jego tafli. Gdyby nie lekki wiatr, który dla odmiany wiał od lądu, byłoby wręcz idealnie.

– Zimno ci? – Zdziwiłem się odrobinę, bo noc, pomimo umiarkowanego wiatru, była całkiem przyjemna.

Ale chyba się nie myliłem w ocenie, bo odkryłem, że Ella drży.

– Trochę – odpowiedziała, obejmując się ciasno rękami.

– Chodź. – Wskazałem na swoje ramię. Chciałem ją tylko przytulić, się ją rozgrzała. – No dalej, nie gryzę.

Podeszła bliżej i pozwoliła się objąć.

– Opowiedz mi coś o sobie – poprosiłem, pocierając lekko jej zziębnięte ramiona.

Zatrzymała się i spojrzała mi w oczy. Wyglądała na zaskoczoną. Nie wiem, co w tym dziwnego. Chciałem być miły i jakoś podtrzymać rozmowę, która nie bardzo się nam kleiła tego wieczoru.

– Mieszkam w Warszawie, ale urodziłam się tutaj, na Pomorzu – powiedziała, a potem ruszyła przed siebie, a ja razem z nią.

– Serio?

Spojrzałem na nią, zdziwiony. Nie wyglądała na Kaszubkę. Nie zdradzała jej nawet gwara. W ogóle nie pasowała mi do wizerunku rolniczki czy pracowniczki pensjonatu, a tym zajmuje się większość kobiet zamieszkujących ten rejon Polski. Jak na moje oko była zbyt... *paniusiowata*, by wykonywać któreś z tych zajęć. I z pewnością bardziej pasowała do wielkomiejskiego trybu życia.

Ona jednak pokiwała głową.

– Urodziłam się i wychowałam tu, nad morzem, ale w stolicy mam mieszkanie i pracę – wyjaśniła, po czym dodała: – Choć tego drugiego akurat już nie jestem taka pewna.

– Nie rozumiem?

– Widziałeś filmik, więc... – Westchnęła.

Byłem pewien, że w pokazaniu go jej maczali palce Zosia z Mariuszem. Już ja się z nimi policzę.

– Masz przez to kłopoty? – zapytałem niepewnie.

– I tak, i nie – odparła, wzdychając. – Internet huczy, hejterzy podsycają ogień. – Zaśmiała się smutno z własnego żartu, nawiązującego do pożaru. – A mój szef odsunął mnie na jakiś czas od obowiązków służbowych, bym nie psuła dobrego imienia firmy – dodała ponurym głosem.

Już chciałem jej coś powiedzieć, zapewnić, że... Ale szybko dopowiedziała:

– Mój szwagier zajął się nagonką na mnie. Twierdzi, że ma wszystko pod kontrolą.

– Więc w czym problem? – zapytałem jedynie.

– Jak widzisz, wciąż tkwię tutaj.

– Rozumiem. A co z tym facetem? – zapytałem trochę z przekory, trochę z ciekawości.

Wszystko bowiem wskazywało na to, że ona nadal nie ma pojęcia, że ja to ja. Byłem naprawdę zaintrygowany jej zdaniem na swój temat.

– Z tym strażakiem?

Robiło się naprawdę ciekawie.

Pokiwałem głową.

– A skąd ja niby mam to wiedzieć – odparła, wzruszając ramionami. – W zasadzie nie jestem nawet pewna, czy chcę cokolwiek usłyszeć na jego temat. Wdarł się do mojego mieszkania, nie przedstawił się, a potem skompromitował mnie na oczach połowy Polski.

Wcześniej nawet by mi do głowy nie przyszło, że ona może tak to widzieć. Po części miała rację. Ale ja tylko wykonywałem swoją pracę. I naprawdę próbowałem jej wszystko wyjaśnić, ale nie ułatwiała mi zadania,

– Może nie było czasu na wyjaśnienia? W końcu wybuchł pożar, więc...

– Może i tak – weszła mi w słowo. – Ale czy musiał kłaść rękę na moim tyłku? To chyba o to najbardziej pije do mnie teraz szef. Sikorski to prawa ręka tego sztywniaka, przewodniczącego katolickiej partii. On chyba uważa, że go ośmieszyłam. I jak widać, mam przechlapane.

Powoli zaczynałem rozumieć jej punkt widzenia.

– Z tym akurat ten strażak trochę przesadził, nie przeczę – odparłem z lekką zadumą, ale przywołując teraz tę scenę w głowie, poczułem ciasnotę w spodniach.

– Sam widzisz. Poza tym ten facet to... dupek – Pokiwała głową, kiedy zauważyła, że przyglądam się jej w osłupieniu. – Wiesz, po tym całym zajściu było mi strasznie przykro. Ja naprawdę nie miałam pojęcia, kim on jest. I wcale go nie popchnęłam, jak zarzucają mi hejterzy. Po prostu spojrzałam w dół i zakręciło mi się w głowie. A potem straciłam równowagę. Naprawdę nie chciałam, żeby coś mu się przeze mnie stało!

Zrobiło mi się jej żal. Pogładziłem czule jej ramię. Prawdopodobnie nie zwróciła na to większej uwagi, bo kontynuowała:

– Przetransportowano nas do jednego szpitala, więc po fakcie poszłam do niego na oddział. W końcu zdobycie informacji, gdzie go położyli, nie było megaskomplikowane, bo pielęgniarki wciąż plotkowały o całym zajściu. Podśledzałam je więc i postanowiłam go odwiedzić.

– Serio? – zapytałem, na co pokiwała głową.

To nagłe wyznanie było dość... zaskakujące. Dotąd byłem pewien, że mnie olała. Doskonale pamiętam, że zaraz po wypadku spodziewałem się, że przyjdzie i pomówimy na spokojnie o tym, co zaszło. Ale kiedy się nie zjawiała, uznałem, że ma gdzieś mnie i moje zdrowie.

Pochopnie ją oceniłem, jak wszyscy. I jak widać, myliłem się, zarzucając jej egoizm. Nie rozumiałem jednak, dlaczego nie doszło do naszego spotkania.

Na wyjaśnienie nie musiałem długo czekać, bo Ella ciągnęła:

– Kiedy zjawiałam się na ortopedii, miał gościa. Stałam więc pod drzwiami. Nie chciałam podsłuchiwać, a jedynie poczekać i nie przeszkadzać – dodała, jakby się tłumacząc. – I niechcący usłyszałam, jak mówią o mnie. Wierz mi, nie było to miłe.

– Wierzę – odparłem jedynie, bo doskonale pamiętam tamtą rozmowę. Każde słowo.

Popatrzyła mi w oczy i uśmiechnęła się smutno. Przez moment miałem ochotę wyznać jej całą prawdę, ale zdobyłem się jedynie na słowa:

– Strasznie mi przykro.

Mówiłem prawdę. Poza tym przed samym sobą musiałem przyznać, że naprawdę głupio wyszło. Pamiętam, o czym gadaliśmy z Mirkiem i jakie epitety wówczas padły pod jej adresem. Chryste...

– Niepotrzebnie. Przecież nie zrobiłeś nic złego.

W jak wielkim była błędzie. I co ja teraz powinienem z tym zrobić?

Rozdział 16

ELLA

Przez cały wieczór Wiktor dziwnie się zachowywał, przez co chyba źle go oceniłam. Wydawał się oschły, wręcz nieprzyjemny, więc pomyślałam nawet, że jest gburem. Wystarczył jednak zwykły spacer i nagle zmieniłam o nim zdanie. Przy bliższym poznaniu zyskał w moich oczach. W dodatku był troskliwy i opiekuńczy. Nie dość, że zagarnął mnie ramieniem, żeby mnie ogrzać, to jeszcze wspierał mnie miłymi słowami. I nie osądzał, co już dawno zrobili inni.

– Dobra, zostawmy to – powiedziałam nagle, gdy dobrnęliśmy do plaży należącej do Rewy. – Co się stało, to się nie odstanie, prawda? – Uśmiechnęłam się lekko. – Poza tym jesteśmy prawie na miejscu.

– No właśnie – odparł i zatrzymał nas pośrodku plaży. – Spędziłem z tobą miły i interesujący wieczór – powiedział nagle, obracając mnie ku sobie.

– Wzajemnie. – Uśmiechnęłam się promiennie. – Dziękuję – dodałam, po czym wspięłam się na palce i cmoknęłam go w policzek.

Taki przynajmniej był mój zamiar, bo nie spodziewałam się, że odwróci głowę i mnie pocałuje. W usta.

Cholera... Dawno tego nie robiłam, więc może dlatego tak silnie zareagowałam na jego pocałunek. Przyjemne mrowienie przeszło przez całe moje ciało, a kiedy mnie puścił, poczułam, jak wiruje mi w głowie.

– To ja dziękuję tobie – odparł, wciąż stojąc naprawdę blisko. – Chodź, odprowadzę cię pod samiutkie drzwi.

Czułam się skołowana, ale nie protestowałam. Prawdopodobnie wciąż byłam pod wpływem tego pocałunku. Już zapomniałam, jakie to może być miłe doznanie. Musiałam przyznać, że zdecydowanie za długo nie zbliżyłam się w ten sposób do żadnego faceta.

Brnęliśmy w milczeniu przez miasto. Odezwałam się dopiero, kiedy zatrzymaliśmy się pod bramą wejściową, za którą znajdowała się posesja moich bliskich.

– Jeszcze raz dziękuję.

– A ja dziękuję tobie – odparł, znów zerkając na moje usta.

Też miałam na to ochotę, ale obawiałam się, że moja siostra albo co gorsza jej mąż stoją w oknie i nas obserwują. Godzina była mało odpowiednia na zabawy w podglądanie, ale z nimi nigdy nic nie wiadomo.

Odsunęłam się więc o dwa kroki. Po co kusić los?

– Spotkamy się jeszcze?

Zaskoczył mnie tym pytaniem, ale i sprawił mi nim przyjemność.

– Nie masz mnie dość? – rzuciłam zaczepnie.

– Nie – powiedział bardzo poważnym tonem.

Przez moment wydawało mi się, że chciał dodać coś jeszcze, ale powiedział tylko „do zobaczenia”.

A potem odszedł.

Stałam na chodniku i patrzyłam w ślad za oddalającym się mężczyzną. Czułam się dziwnie skołowana. Jakaś część mnie chciała go zatrzymać,

zawołać, by zawrócił. Ale inna, ta zraniona, zganiała mnie i kazała się otrząsnąć.

Potrząsnęłam głową i weszłam za bramę, a potem zniknęłam we wnętrzu olbrzymiego, ale przytulnego domu. Znow przyznałam sama przed sobą, że moja siostra to szczęściara. To musi być naprawdę miłe, mieć dokąd wracać. I czuć, że przynależy się do tego miejsca całym sercem. Szkoda, że ja od dawna nie czułam nic podobnego.

* * *

Przez pół nocy nie mogłam zasnąć. Byłam dziwnie rozdrażniona. Miałam też ochotę na seks, ale gdy tylko wyjęłam z torebki nowego przyjaciela, który przyszedł pocztą, przeszła mi na niego ochota. Myślałam bowiem o nim, o facecie z krwi kości. Wiktor wyglądał niczym model z rozkładówki „Playboya”. Co prawda nie wiedziałam go nagiego, ale z łatwością mogłam to sobie wyobrazić. I na samą myśl o nim bez ubrania robiło mi się gorąco. Zresztą wspomnienie naszego pocałunku także sprawiało, że w moim brzuchu rozpanoszyła się chmara nieznośnych motyli. Łaskotały mnie, przez co przerzucałam się z boku na bok, nie mogąc sobie znaleźć miejsca. A kiedy wreszcie zasnęłam, zbudziły mnie podejrzane dźwięki dobiegające zza ściany.

Początkowo pomyślałam, że to któreś z dzieci popłakuje. Może przyśniło mu się coś złego. Dopiero po chwili, gdy usiadłam na łóżku i trochę się rozbudziłam, zrozumiałam, co się dzieje.

– Tak, Łeniu, tak! – usłyszałam głos Romana. – Tak, kochanie. O tak, skałbie!

Ja pierdolę! Przez chwilę poczułam się jak nastolatka, która przyłapała rodziców na bzykanku.

Próbowałam zasłonić uszy poduszką, ale wtedy zamiast głosu szwagra usłyszałam charakterystyczny odgłos skrzypienia sprężyn.

Nie mogłam tego dłużej znieść. Wstałam z łóżka, założyłam pierwsze z brzegu szorty i koszulkę, a następnie na paluszkach wymknęłam się z domu.

WIKTOR

Miałem ciężką noc. Rozmyślałem o dziewczynie, którą wczoraj odważyłem się pocałować. I o Basi. Co powiedziałyby moja ukochana, gdyby wiedziała, co teraz czuję? Czy ona także ten niewinny pocałunek odebrałyby jako zdradę? Wiem, to strasznie głupie, ale raptem przelotnie pocałowałem Ellę, a czułem się tak, jakbym powoli oddalał się od kobiety, z którą kiedyś planowałem spędzić resztę życia.

Wczorajszy długi spacer w drodze powrotnej nie pomógł ani nie przyniósł odpowiedzi na dręczące mnie pytania. Wracając do pensjonatu plażą, tą samą drogą, którą wcześniej brnąłem z Ellą wtuloną w moje ramię, w kółko zadawałem sobie pytanie, co dalej. Czy powinienem zapomnieć o tej dziewczynie i żyć jak dotąd? A może należało ją zwyczajnie zaliczyć?

Po powrocie wziąłem zimny prysznic. Sądziłem, że lodowata woda ostudzi ten cholerny pociąg, który obudziła we mnie Ella. Nic bardziej mylnego. Mój fiut aż prosił się o ostre rżnięcie, a mnie pozostawała jedynie własna ręka.

Ledwie przymknąłem oczy, a zbudził mnie sen, a właściwie wspomnienie zdarzenia sprzed kilku tygodni. Obraz roznegliżowanej Elli

był tak gorący, że oczywiście obudziłem się z pełnym wzwozem.

Przekląłem pod nosem, założyłem czyste ubranie i wyszedłem. Może i powinienem mieć dość spacerów po plaży, ale znów zapragnąłem poczuć ten błogi klimat, który nad morzem najbardziej wyczuwalny jest o bladym świcie. Wtedy prawie nikt się tam nie kręci, a panująca wokół cisza połączona z dźwiękami Bałtyku stwarza okazję do rozmyślenia. Na szczęście ramię już prawie mi nie doskwierało – zdjąłem nawet tejpę, które prawdopodobnie przez upał zaczęły odłazić w kilku miejscach. Znów ruszyłem moją stałą trasą.

Ilekczeń przemykało mi przez myśl, że mógłbym się jeszcze związać z inną kobietą, targano mną olbrzymie poczucie winy. Ale czy Basia chciałaby, abym spędził życie w samotności, pogrążony w nieustającej rozpacz i tęsknocie?

Wczoraj przez moment zdałem sobie sprawę, że żyję. Dawno tego nie czułem. Dotąd zaledwie funkcjonowałem, ale byłem pusty w środku. A wczoraj znów poczułem, że istnieję i jestem komuś potrzebny. Kiedy odkryłem, że idąca obok mnie dziewczyna drży z zimna, zapragnąłem się nią zaopiekować. Nagle zrozumiałem, że człowiek przestaje czuć się żywy, gdy przestaje się czuć potrzebny.

Przystanąłem. Spojrzałem na morze, po czym zamknąłem oczy i zaciągnąłem się jego aromatem.

Co powinienem zrobić?

– Znów się spotykamy – usłyszałem nagle cichy głos, przebijający się przez szum fal.

Podniosłem powieki i spojrzałem na zbliżającą się dziewczynę. Na jej ustach pojawił się ostrożny uśmiech. Ja także uśmiechnąłem się do niej niepewnie.

– Tak wcześniej na nogach?

Była ubrana całkiem inaczej niż wczoraj. Miała na sobie za duży T-shirt i krótkie, lekko powycierane spodenki. Do tego włosy w totalnym nieładzie i zero makijażu. Sprawiała wrażenie, jakby wyszła z domu w pośpiechu.

– Miałam ciężką noc. – „To zupełnie jak ja” – chciałem dodać, ale ubiegła mnie, nim zdążyłem otworzyć usta: – I dość... intrygujący poranek.

– Intrygujący?

Pokiwała głową i uśmiechnęła się lekko, a na jej policzki wystąpiły ledwo dostrzegalne rumieńce. Zupełnie jakby się zawstydziła własnymi myślami. To dziwne. Nie sądziłem, że jest do tego zdolna.

– Obudziły mnie dziwne dźwięki zza ściany – wyjaśniła, przewracając oczami. – Musiałam się ewakuować, bo poczułam się jak... intruz.

– Dźwięki... powiadasz? – Zaśmiałem się, bo powoli zaczynałem rozumieć, co sugerowała.

Zdziwiło mnie, że to ją speszyło. Przecież była dużą dziewczynką, w dodatku chyba trochę niegrzeczną. Naraz bowiem przypomniało mi się, o jakim odkryciu w jej mieszkaniu napomknął Mirek. A to zupełnie mi nie pasowało do jej obecnego zachowania.

– Ach, szkoda gadać. – Machnęła ręką.

– I co teraz zrobisz? – zapytałem.

Naprawdę byłem coraz bardziej ciekawy.

– Nie rozumiem? – Spojrzała mi w oczy.

– Długo tak zamierzasz włóczyć się po plaży?

– Aaa. – Zaśmiała się, marszcząc zabawnie nos. – Szczerze? Nie wiem. Ale wydaje mi się, że takie zabawy nie zajmą im zbyt dużo czasu.

Była piękną i cholernie seksowną kobietą, a sprawiała wrażenie, jakby w kwestiach związanych ze sprawami łóżkowymi raczkowała. To też,

musiałem przyznać po raz kolejny, zupełnie kłóciło się z informacją, jakiej udzielił mi mój kolega po fachu.

– Z tym to akurat różnie bywa – odparłem, sam czując uderzenie gorąca.

Mimo woli zacząłem ją sobie wyobrażać w moim łóżku.

– Dasz się zaprosić na śniadanie? – zapytałem, szybko zmieniając temat.

Brakowałoby tylko tego, żeby zauważyła, co się ze mną dzieje.

– Na śniadanie? – spytała i uśmiechnęła się pod nosem.

Nie wiem, co jej chodziło po głowie, ale coraz bardziej mi się to podobało.

– Jak dla mnie możesz zostać nawet do obiadu – odparłem, na co się zaśmiała.

– Oczywiście – odparła, wyraźnie się ze mną drocząc. – Chodźmy zatem, bo jestem strasznie głodna.

Chyba naprawdę powoli traciłem głowę dla tej dziewczyny, bo ucieszyłem się jak szczeniak. Zgodziła się!

Rozdział 17

ELLA

Już sobie wyobrażałam minę mojej siostry i jej męża, kiedy wrócę. Pewnie nie mieli pojęcia, że finalnie noc spędziłam w domu. Byłam też niemal pewna, że pomyślą, że moja randka przeciągnęła się aż do śniadania. Jeszcze nie zdecydowałam, czy wyprowadzę ich z błędu. Sama też mogłam się z nich ponabijać. W mojej głowie wciąż bowiem huczało zmysłowe: „Tak, Łeniu, tak! O tak, skałbie!”.

* * *

Zosia z Mariuszem znów przyjęli mnie wyjątkowo ciepło. Dziwne było jednak to, że nie spytali, co robię w ich domu o tak wczesnej porze. Mnie było to na rękę. Nie miałam ochoty z tłumaczyć, jak ponownie wpadłam na Wiktora. Swoją drogą, nadal nie wiedziałam, co wtedy on robił na plaży.

– Zatrzymałaś się u siostry? – Zosia wydawała się zaciekawiona, kiedy jej o tym napomknęłam. – Twoja siostra tutaj mieszka?

– Nie tutaj. W Rewie. Razem z mężem i trójką niesfornych dzieciaków.
– Przewróciłam oczami.

Obaj mężczyźni na mnie spojrzeli.

– Nie lubisz dzieci? – zapytała nagle moja rozmówczyni.

– „Nie lubię” to zbyt mocne określenie – odparłam. – Zwyczajnie chyba jeszcze nie dorosłam, by zostać matką – dodałam, pomijając stwierdzenie, że być może nigdy nie będę gotowa na macierzyństwo.

Nie wiem, z czego wynikała ta myśl. Może czułam tak, bo rzeczywiście byłam jeszcze za młoda na dziecko, a może zwyczajnie nie nadawałam się na matkę?

– Poza tym, żeby zakładać rodzinę, trzeba mieć odpowiedniego partnera – dodałam szybko. – Moja siostra znalazła wspaniałego faceta.

Dotąd nie przepadałam za szwagrem. Uważałam, że jest snobem. Ale nie byłabym obiektywna, gdybym nie doceniła więzi, jaka łączyła moją siostrę z mężem. W kwestiach łóżkowych też chyba nie było najgorzej, czego stałam się świadkiem rano. Nie zamierzałam tego mówić wprost, ale mój szwagier to jednak spoko gość.

– A ty? – zapytała nagle Zosia, a ja zastygłam z nabitym na widelec pomidorem tuż przy ustach. – Chciałabyś kiedyś założyć rodzinę?

Nie odpowiedziałam od razu, bo wydawało mi się, że w tej jednej chwili wszystkie oczy zwróciły się na mnie. Wydało mi się to bardziej krępujące niż występowanie przed kamerą.

– Nie mam faceta, więc to chyba niemożliwe – odpowiedziałam po chwili. Uznałam, że na mnie pora. – Powinnam się zbierać. Siostra zacznie się o mnie martwić. Ania to żona prokuratora, więc trochę przesiąkła jego podejrzliwością – dodałam, siląc się na żart.

– Jest jeszcze bardzo wcześnie – słusznie zauważyła Zosia. – Poza tym sądziłam, że zechcesz poznać Ramonę i Klause. Mają przyjechać przed

południem.

Nie bardzo wiedziałam, o kim mówił, ale poczułam się nieswojo, więc nie zamierzałam przeciągać swojego pobytu tutaj. Nawet dla niejaki Ramony i Klausea.

– Może innym razem – odparłam i wstałam od stołu.

Wiktor również wstał, ale mnie nie zatrzymywał. Jak widać, jemu również na rękę była decyzja o moim powrocie.

– Dziękuję za śniadanie – zwróciłam się jeszcze do Zosi i jej męża, który nie spuszczał ze mnie wzroku i wyglądał, jakby chciał mi coś powiedzieć, ale z jakiegoś powodu się powstrzymywał. – Naprawdę pyszne. I w ogóle było mi bardzo miło.

Nie wiem, co mnie naszło, ale musiałam przyznać przed samą sobą, że dziwnie się zachowywałam. Paplałam, by powiedzieć coś, cokolwiek.

– Odprowadzę cię – zaproponował Wiktor.

– Nie kłopotz się – odpowiedziałam. – Wezmę taksówkę. Chyba dość mam spacerów jak na jeden dzień – skwitowałam, uśmiechając się najbardziej uroczo, jak potrafiłam.

Grałam. Nie było mi do śmiechu. Poczułam się jak ten przepyszny pomidor z przydomowego ogródka Zosi, którego miałam okazję skosztować, czyli jak na widelcu.

– Nie odwieziesz jej, stary? – Mariusz postanowił wtrącić się do rozmowy, a jego żona od razu spojrzała na niego z wdzięcznością. – Mogę ci pożyczyć swoje auto.

Ach ci faceci...

Widziałam na podjeździe ich domu naprawdę fajną terenówkę. Nie mogła należeć do któregoś z pensjonariuszy, bo wczoraj Zosia coś z niej wyjmowała. Pewnie więc o ten samochód chodziło teraz Mariuszowi. A to

oznaczało, że i on nie miał o mnie dobrego zdania, sądząc, że poleciałabym na auto.

– Naprawdę nie trzeba – powiedziałam, a potem podziękowałam raz jeszcze za śniadanie i ruszyłam do bramy wiodącej na ulicę.

– Zaczekaj! – usłyszałam za sobą.

Zwolniłam, ale nadal szłam przed siebie.

– Co się dzieje? – zapytał Wiktor, gdy się ze mną zrównał.

– Nic.

– Dlaczego ci nie wierzę? – Wzruszyłam ramionami. – Pozwól się odwieźć. Porozmawiamy – powiedział, kiedy dochodziliśmy do jego auta, zaparkowanego poza terenem posesji.

– Nie kłopotcz się...

– To żaden kłopot. Zapewniam cię.

WIKTOR

Nie wiem, co ją ugryzło, ale zaczęła zachowywać się nienaturalnie, odkąd Zosia postanowiła ją przepytwać na temat dzieci i na posiadania rodziny.

Wiedziałem, że przyjaciółka szukała w niej zastępstwa dla Basi. Ella musiała to wyczuć i poczuła się skrępowana.

Nie prosiłem o to Zosi, a nawet dotąd byłem na nią zły, że ciągle się wtrąca, ale nagle...

No właśnie. Dziś nagle jej wścibstwo i nadmierna troska już mi nie przeszkadzały. Musiałem przyznać, że sam chciałem poznać odpowiedzi na zadane pytania.

Przez większość drogi oboje milczeliśmy. Z głośników sączyła się muzyka. Mariah Carey i jej *Without You* wypełniało wnętrze samochodu. To

była ulubiona piosenka Basi. Ja nie podzielałem jej opinii. Dla mnie była zbyt ckliwa, przesłodzona. Ale teraz, kiedy Basi już nie było, celowo ją włączałem, jakby z obawy, że jeśli pewnego dnia jej nie usłyszę, to zapomnę o kobiecie mojego życia.

Odezwałem się, dopiero kiedy wjeżdżaliśmy do Rewy.

– Dziś przyjeżdżają Ramona z Klausem.

– Nie wiem, kim są Ramona i Klaus, ale twoja przyjaciółka już o tym wspominała – odparła Ella.

Wciąż wyglądała na... poruszoną.

– To para filmowców z Bawarii – wyjaśniłem. Nagle wydała się bardziej zainteresowana rozmową. – Nie chciałabyś ich poznać?

– Pewnie będą zmęczeni po podróży. Więc chyba nie wypada, żebym zjawiła się tuż po ich przyjeździe.

Słuszna uwaga! Musiałem przyznać, że Ella była naprawdę bystra i konkretna. I chyba za to lubiłem ją najbardziej.

– Może więc spotkamy... a raczej spotkacie się – zacząłem się plątać – jutro?

Uśmiechnęła się. Wreszcie.

Cholera, dlaczego tak bardzo mi zależało na jej zadowoleniu?

– Jeśli tylko będą mieli ochotę mnie poznać, to czemu nie – odparła po chwili namysłu.

– W to akurat nie wątpię – zapewniłem.

– Dlaczego to robisz? – zapytała, kiedy parkowałem pod domem jej siostry.

– Co?

– Dwoisz się i troisz, by poprawić mi nastrój – powiedziała zupełnie poważnie, patrząc mi w oczy.

– Sam nie wiem – odparłem. – Może mi się podobasz i trochę mi na tobie zależy? – dodałem trochę wbrew sobie.

Zdobyłem się dotąd na podobne wyznanie tylko do jednej kobiety.

– Uważaj, bo się jeszcze zakochasz – rzuciła i puściła mi oko.

Ledwie się powstrzymałem, żeby jej nie powiedzieć, że to całkiem prawdopodobne, bo chwilami w jej obecności nie rozumiałem samego siebie.

– A ty? – Odbiłem piłeczkę.

– Co ja? – spytała, przełykając głośno ślinę.

– Nie obawiasz się, że możesz się we mnie zakochać?

– Ja? To raczej niemożliwe.

Odpiąłem pas, a następnie pochyliłem się nad nią i ją pocałowałem. Początkowo wydawała się zaskoczona. Potem jednak oddała mi pocałunek, wzdychając cichutko wprost w moje rozchylone wargi, a gdy się od niej odsunąłem, spojrzała na mnie zamglonym wzrokiem.

Czego się bała? Bo tego, że czegoś się boi, byłem absolutnie pewien. Przede wszystkim zdradzało ją niezdecydowanie. Raz czegoś chciała, za chwilę już nie. Jej nastrój też ulegał zmianom. A teraz jeszcze dawała mi do zrozumienia, że nie jest zdolna do miłości.

– Powinam już iść – szepnęła, znów dając dowód na to, że przed czymś ucieka.

Przecież właśnie niemal się rozplynęła pod wpływem pocałunku.

– Nie będę cię zatrzymywał, jeśli musisz – odpowiedziałem, choć prawda była taka, że miałem ochotę zawrócić, zabrać ją... dokądkolwiek i się z nią kochać.

– Tak – odpowiedziała już przytomniej, choć wciąż bez przekonania. – Tak będzie najlepiej, prawda?

A więc już tak bardzo nie obstawała przy swoim? Robiło się intrygująco.

Rozdział 18

ELLA

Wreszcie zdołałam wysiąść z jego samochodu, choć musiałam przyznać, że na trzęsących się nogach było to niezwykle trudne. Odwróciłam się jeszcze na chwilę do siedzącego za kierownicą Wiktora i posłałam mu niepewny uśmiech.

– Zadzwonisz? – zapytał, wciąż tkwiąc w miejscu.

Nie wiem, co się ze mną działo, ale ledwie zdołałam powstrzymać pytanie: „Po co?”. Przecież byliśmy wstępnie umówieni na jutro. Nie mogłam przepuścić takiej okazji i nie poznać tych niemieckich filmowców, zwłaszcza że mój etat w Warszawie był jedną wielką niewiadomą. Lepiej więc było korzystać z okazji. Liczyłam, że może dzięki temu coś zmieni się w moim życiu na lepsze.

Pokiwałam głową, a potem zniknęłam za bramą i drzwiami domu siostry. Wsparłam się o nie plecami, zamknęłam oczy i oddychałam przez otwarte usta. Działo się ze mną coś niedobrego.

– Jak widać, randka się udała? – usłyszałam nagle, dlatego szybko otworzyłam oczy.

Na szczęście była to tylko Ania. W tej chwili chyba bym nie zniosła zaczepki ze strony jej męża. Byłam w... dziwnym nastroju.

– Widać, że was wzięło – dodała jeszcze, czym szybko sprowadziła mnie na ziemię.

– Ponosi cię wyobraźnia – skwitowałam, a ona pokręciła z niedowierzaniem głową. – No nie patrz tak na mnie!

– Jak? – zaśmiała się, podpierając ręce na biodrach.

– Właśnie tak – odparowałam. – Jakbyś pozjadała wszystkie rozумы.

Nie odpowiedziała, tylko odsunęła się, kiedy przemknęłam obok i skierowałam się do pokoju gościnnego.

* * *

Musiałam czymś zająć głowę, bo czułam, że inaczej oszaleję. Zadzwoiłam do faceta od ubezpieczeń. Chciałam jak najprędzej dowiedzieć się, co z moim mieszkaniem. Omal mnie szlag nie trafił, kiedy usłyszałam, że nic nie drgnęło w mojej sprawie.

– Cy pan żartuje?!

– Niestety nie – odparł. – Jest okres urlopowy, sama pani rozumie...

– Nie. Nie rozumiem! – wypaliłam.

Byłam wściekła, choć już nawet nie wiedziałam, o co bardziej. O to, że moje mieszkanie w stolicy jeszcze długo nie będzie gotowe do zamieszkania, czy może o to, że pobyt tutaj się skomplikował. W obecności Wiktora traciłam zimną krew i resztki rozumu.

– Proszę zadzwonić, jak będzie pan znał konkrety – warknęłam do słuchawki, a potem zakończyłam rozmowę.

Spojrzałam na trzymaną w ręce komórkę. Postanowiłam jeszcze wykonać telefon do szefa. Miałam nadzieję, że chociaż od niego usłyszę jakąś pozytywną wiadomość. Niestety już po pierwszym zdaniu zrozumiałam, że także w tej kwestii tkwię w martwym punkcie.

– Z wszelkimi decyzjami musimy jeszcze poczekać – powiedział. – Spekulacje nadal zasypują internet, a sprawa mocno interesuje opinię publiczną. Poza tym czekamy na decyzję samego poszkodowanego.

– Jeszcze nie zajął stanowiska?

– Niestety nie – potwierdził Sikorski. – Jego zwierzchnicy mówią, że wyjechał na czas zwolnienia lekarskiego i rehabilitacji. Przypuszczają, że podejmie decyzję po powrocie.

– Niech to szlag – zakląłam pod nosem.

– Mówiłaś coś? – wychwycił szef, choć starałam się, żeby tego nie usłyszał.

– Nie, nic – odparłam znużona, po czym zakończyłam rozmowę, mówiąc, że mam drugi telefon na linii.

Obawiałam się, że jeśli się w porę nie rozłączę, to już zupełnie nie będę miała do czego wracać, bo naprawdę coraz trudniej było mi utrzymać język za zębami. W końcu moja cierpliwość, z którą od zawsze miałam na bakier, ostatnio stale była wystawiana na próby.

Westchnęłam, rzuciłam telefon na łóżko, a po chwili położyłam się obok niego. Miałam dość. Całej tej sytuacji, która zapoczątkowała masę innych kłopotów, a także tego, że finalnie znalazłam się tutaj. Gdyby nie to, nie poznałabym Wiktora, przez którego miałam teraz mętlik w głowie.

Byłam zmęczona. Zamknęłam oczy, mając nadzieję, że zdołam choć na chwilę zasnąć. Ale od razu, zobaczyłam jego.

Chryste... czy to zawsze mnie muszą się przytrafiać takie dziwne sytuacje?

WIKTOR

Nie mogłem przestać o niej myśleć. Może rzeczywiście się w niej zadurzałem? Ta myśl mnie wkurzała i ekscytowała jednocześnie. Sprawiała też, że czułem się winny. Czy pragnąłem czegoś więcej? Może chodziło tylko o seks? A gdybym ją przeleciał, rozwiałyby się wszystkie moje wątpliwości?

A co, jeśli by się tylko potwierdziły?

Napisałem do niej SMS. Chciałem tylko powiedzieć, że miło spędziłem z nią czas. Problem w tym, że nie odpowiedziała, pomimo że czekałem aż do samego wieczora choćby na jedno jej słowo. Uznałem, że skoro nie chce ze mną gadać, to nie powinienem się narzucać.

* * *

Nie wiem, co mnie podkusiło, że dałem się namówić Klausowi na wizytę na planie. Wraz z Ramoną robili jakiś reportaż w Chałupach, na plaży słynnej na całą Polskę. Dziwne, że dostali na niego zgodę. Z tego, co się orientowałem, na tego typu plażach nie można używać urządzeń rejestrujących obraz. Cóż, widocznie za pieniądze można znacznie więcej.

Nie miałem nic przeciwko nudystom, problem jednak polegał na tym, że na miejscu nie spodziewałem się zastać aż takiej... swobody. Ludzi było całe mnóstwo, podobnie jak na każdej plaży o tej porze roku. Tyle że tutaj naprawdę niemal wszyscy byli nadzy. Jedni eksponowali swoje wdzięki dyskretniej, osłaniając się ręcznikiem bądź innym kawałkiem materiału. Ale byli i tacy, którzy zupełnie nie czuli wstydu. Kobiety leżące w rozkroku, nadzy mężczyźni przechadzający się pomiędzy ich ręcznikami

czy leżakami. Tutaj słowo „parawan” nie istniało. Tu każdy miał coś do pokazania.

Klaus zatrzymał się nieopodal z kamerą. Zaczepił jedną z par i zaczął zadawać pytania, zbierając informacje, których potrzebował do filmu. Młodzi ludzie trochę kaleczyli niemiecki, ale finalnie zdobył to, o co mu chodziło. W dodatku młodzi na koniec wywiadu zaczęli się namiętnie całować...

Chryste! Byłem wyposzczony, a tymczasem sam dobrowolnie skazywałem się na katorgę. Najgorsze w tym wszystkim było jednak to, że wyobrażając sobie samego siebie uprawiającego seks, choćby w miejscu publicznym takim jak to, widziałem też ją, dziennikarkę, zwaną Cruellą, przez którą miałem same kłopoty.

* * *

Nie byłem pewien, czy pot, który wystąpił na całym moim ciele, był wynikiem panującego na plaży skwaru, czy efektem pilnej potrzeby odreagowania. Faktem jednak było, że aż się od niego lepiłem. Nie marzyłem więc o niczym innym, o porządnym prysznicu, oczyszczającym zarówno lepką skórę, jak i płonący rozum. Teraz już byłem pewien, że głupio zrobiłem, gdy dałem się namówić Klausowi na ten wypad. Ale dzięki wspólnemu wyjazdowi miałem *przyjemność* zapoznać się z tajnikami pracy Ramony i Klause. Cóż, musiałem przyznać, że ich postrzeganie dziennikarstwa mocno odbiegało od moich wyobrażeń. Poza tym prawda była taka, że mnie zbytnio nie interesował ich reporterski fach, a jedynie pewna piękna i dziko seksowna dziennikarka, której chciałem zaimponować. Niestety, jak widać, olała mnie.

Nagle zrobiłem się ciekaw, jak zareagowałyby, gdyby pojechała z nami. W końcu nie była grzeczną dziewczynką, za którą z jakiegoś powodu chciała przede mną uchodzić.

Kiedy wróciliśmy do pensjonatu, natychmiast poszedłem do siebie. Zosia, na którą wpadłem przed domem, poprosiła o rozmowę, ale zdecydowałem, że to może poczekać. Musiałem się ogarnąć.

– Zaraz przyjdę – powiedziałem, nawet się nie zatrzymując. – Wezmę tylko prysznic.

– Jak chcesz – odparła, wzdychając.

Szybko zniknąłem u siebie. Na górze oczywiście panowało piekło. Było naprawdę nieznośnie gorąco. Po wejściu do pokoju natychmiast otworzyłem szerzej okna i włączyłem wiatrak stojący nieopodal łóżka. Następnie poszedłem do łazienki. Szybko zdjąłem ubranie, po czym wszedłem pod prysznic. Oczywiście puściłem, niemal zupełnie zimną wodę. Latem delektowałem się chłodem na wiele różnych sposobów: schłodzonym piwem, wiatrakiem, klimą w samochodzie, lodami czy zimną wodą płynącą z prysznic. Zimą za to kąpałem się niemal we wrzątku. Już taki byłem zmiennocieplny. W ogóle byłem zmienny...

Rozdział 19

ELLA

Mówiłaś mu, że wpadnę? – zapytałam Zosię, kiedy się tylko zjawiłam.

– Próbowałam, ale zbył mnie. Był zmęczony i spocony, a takim lepiej nie wchodzić w drogę, prawda? – zaśmiała się.

– Może więc zaczekam na niego tutaj? – Wskazałam na zacienioną część ogrodu.

Było późne popołudnie, ale nadal panował taki upał, że człowiek instynktownie szukał schronienia przed palącym słońcem.

– Jak chcesz. – Zosia wzruszyła ramionami. – Ale za chwilę zaczną się tu schodzić goście, więc tutaj może być wam trudno porozmawiać w spokoju.

Miała rację. Przyszłam tu, bo chciałam z nim pomówić o tym, co między nami zaszło, wyjaśnić, że to nigdy nie powinno się zdarzyć, a miejsce publiczne niekoniecznie temu sprzyjało.

– Pójdę więc do niego – skwitowałam. – Powiedz tylko, gdzie mam go szukać.

Wyjaśniła, gdzie znajduje się lokum jej przyjaciela, i dała mi dodatkowy klucz, choć tłumaczyłam, że to zbyteczne. Ale Zosia się uparła. Wyjaśniła, że Wiktor czasem lubi przesadzać z głośną muzyką podczas kąpieli, więc uznała, że nie powinnam na próżno stać na korytarzu.

Pokój, w którym się zatrzymał, oraz przynależący do niego korytarz znajdowały się na ostatnim piętrze tego trzykondygnacyjnego budynku. Musiało tam być strasznie gorąco. Uznałam więc, że Zosią kierowała jedynie troska.

Wreszcie stanęłam pod drzwiami i zapukałam. Tak jak mnie uprzedzała przyjaciółka Wiktora, nie doczekałam się reakcji. Zza zamkniętych drzwi nie doszedł mnie żaden szmer świadczący o tym, że ktoś zamierza otworzyć. Spojrzałam na trzymany w ręce klucz. Nadal dość dziwnie się czułam z myślą, że miałabym wejść tam bez zaproszeni czy uprzedzenia, ale rzeczywiście nie było tu czym oddychać, więc chyba nie miałam wyjścia. Włożyłam klucz do zamka, a potem szybko przekręciłam.

Przedpokój był niewielki, wąski, z miniaturowym aneksem kuchennym. Oczywiście jak to bywało w pensjonatach czy tanich hotelikach, łączył się z niewielkich rozmiarów sypialnią, na którą składały się podwójne łóżko, fotel, stolik i wiatrak. Ten był włączony i bił od niego przyjemny chłód wymieszany z lekkim, choć ciepłym wiatrem wpadającym przez otwarte na oścież okna. Po mojej prawej stronie najprawdopodobniej znajdowała się łazienka, z której teraz dochodził szum wody.

„A więc jednak wciąż tam jest?” – pomyślałam.

Podeszłam do okna. Długie, zwiewne firanki poruszały się od wiatru. Stanęłam w przeciągu i spojrzałam w dal. Wiktor miał stąd piękny widok. Po prawej stronie rozciągał się pas zieleni, na który składały się soczyście zielone drzewa i upstrzone przeróżnymi kolorami krzewy. Na wprost i po lewej było zaś widać morze. Bałtyk zawsze robił na mnie ogromne

wrażenie, choć musiałam przyznać, że najpiękniejszy był jesienią. Miał wówczas idealną, niczym niezmaconą barwę. A jak pachniał!

– Co tutaj robisz? – usłyszałam nagle za plecami.

Wzdrygnęłam się, słysząc jego głos. Odwróciłam się niepewnie i... Chryste! Omal nie zapadłam się pod ziemię, widząc go zupełnie... nagiego. W rękach trzymał tylko ręcznik, którym wycierał mokre włosy.

– Przyszłam, bo...

Zaschło mi w gardle. Nie byłam pewna, czy za sprawą upału, czy z powodu widoku, jaki się przede mną rozciągał. Wiktor wyglądał tak, jak go sobie wyobrażałam. Jego piękną, musniętą słońcem skórę pokrywały jedynie krople wody, które gładko sunęły po szerokim torsie i brzuchu, spływając aż *tam*. Na chwilę mój wzrok zatrzymał się poniżej pasa. Kurwa! Omal się nie zachłysnęłam własną śliną. On miał naprawdę interesujących rozmiarów *instrument*.

– Wiktor... ja... – Zabrakło mi słów.

Spojrzałam mu w oczy. Płonął. Zupełnie jak ja. Nie wiedziałam, co właściwie chciałam zrobić, ale nagle cofnęłam się o krok i znów zerknęłam w dół jego pięknie wyrzeźbionego brzucha. Był już gotowy...

– Wiktor... – powiedziałam jeszcze słabym głosem, kiedy rzucił ręcznik na podłogę i się do mnie zbliżył.

Po sekundzie znalazł się na wyciągnięcie dłoni. Omiótł mnie spojrzeniem, a potem objął. Był delikatny, ale mnie wydawało się, że nie mogę oddychać. Wtedy pochylił się nade mną i mnie pocałował.

Zwiotczałam pod wpływem tego pocałunku. Uchwyciłam się mocno silnych ramion, którymi w mig oderwał mnie od podłogi i umieścił na łóżku.

– Wiktor... – Próbowałam jeszcze coś powiedzieć, cokolwiek, choć nawet nie wiedziałam co.

– Cśśś – szepnął i znów mnie pocałował.

Ja pierdołę! Jak ten facet całował.

Zamknęłam oczy i oddałam się przyjemności płynącej z tego pocałunku, który z każdą upływającą chwilą stawał się coraz bardziej namiętny, a nawet zaborczy. Otworzyłam usta, dopiero kiedy poczułam, jak ten znający się na rzeczy facet zdejmuje ze mnie ubranie. Nie byłam pewna, czy to dobry pomysł, ale nie byłam też w stanie go powstrzymać. A zwłaszcza siebie. Działałam instynktownie. Przepęłniała mnie żądza. Pragnęłam go, nawet wbrew własnym wątpliwościom.

Nie miałam na sobie wiele, więc już po króciutkiej chwili leżałam przed nim zupełnie naga.

– Zabezpieczasz się? – zapytał nagle.

Był tuż nad moim lekko drżącym ciałem.

Nie było mi zimno. Wręcz przeciwnie, a mimo to przypominałam osikę na wietrze.

Nie zdołałam odpowiedzieć. Pokiwałam więc tylko głową. Wtedy rozsunął moje uda kolanem, a następnie nakierował na mnie męskość. Zamknęłam oczy i wstrzymałam oddech. Tak dawno nie byłam z facetem. Zbyt dawno. Serce omal nie wyskoczyło mi z piersi.

Wszedł we mnie jednym precyzyjnym pchnięciem. Wygięłam się w łuk i jęknęłam głośno – nie byłam w stanie nad tym zapanować. Poczułam go bardzo głęboko, a potem, kiedy zaczął się we mnie poruszać, natychmiast odpłynęłam. Już nie pamiętam, kiedy ostatni raz miałam *taki* orgazm. Zapomniałam, jakie może to być przyjemne. Seks z zabawką to zupełnie coś innego. Tylko prawdziwy facet może zafundować kobiecie coś takiego!

– Wiktor... – wypowiadałam jego imię, czując, jak raz po raz moje ciało zalewa fala gorąca. – Ja pierdołę! – jęknęłam, na co, mogłabym przysiąc, zaśmiał się cicho.

Tylko na moment otworzyłam oczy. Cały czas patrzył na moją twarz. Chyba się zarumieniłam, bo wyraźnie poczułam, jak moje policzki płoną żywym ogniem, więc na powrót opuściłam powieki. A on nie przestawał. Nadal się ze mną kochał. I naprawdę wiedział, co robi.

WIKTOR

Początkowo byłem zły, kiedy odkryłem, że bez uprzedzenia weszła do mojego pokoju. Podejrzywałem jednak, że za jej najściem stało jedno z moich przyjaciół. Miałem ochotę się z nimi rozmówić, ale szybko zdecydowałem, że to może poczekać. W końcu za kogo wzięłaby mnie Ella, gdybym teraz wyszedł?

Dziewczyna nadal wysyłała sprzeczne sygnały. Patrzyła na mnie łakomym wzrokiem, wyraźnie zerkając na mojego pobudzonego fiuta, ale przy tym sprawiała wrażenie niezdecydowanej. Pragnąłem uwolnić ją od wahania. Pocałowałem ją. Namiętnie, zachłannie. Chryste, jak pięknie zareagowała! Niemal się rozpląnęła w moich ramionach. Podniosłem ją bez problemu. Była leciutka jak piórko. Położyłem na łóżku. Drżała. Szybko zdjąłem z niej ubranie. Nie było tego wiele. Raptem koszulka, pod którą nic nie miała, oraz spodenki i fikuśne, pobudzające wyobraźnię majteczki.

„Niegrzeczna!” – pomyślałem, dorzucając je do reszty rzeczy znajdujących się już na podłodze.

A potem zawisłem nad nią. Mógłbym patrzeć godzinami, taka była piękna i seksowna, ale w tej chwili nie marzyłem o niczym innym, tylko o tym, by ją porządnie przelecieć. Zapytałem jeszcze o antykoncepcję. Na szczęście nic nie stało na przeszkodzie. Wszedłem w nią, kiedy zamknęła oczy i wyraźnie oczekiwała na rozwój wydarzeń. Do samiutkiego końca,

jednym precyzyjnym pchnięciem. Tak jak lubiłem najbardziej. Nie mogłem uwierzyć, że wystarczyło tylko tyle, by doszła na moich oczach po raz pierwszy.

– Wiktor... – wydusiła z siebie. – Ja pierdolę.

Natychmiast dźwignęła ciężkie powieki. Jej spojrzenie było zamglone.

Pokryte różem policzki doprowadzały mnie do szaleństwa. Zacząłem ją pieprzyć. Mocno, tak jak lubiłem. Sprawiało jej to przyjemność. Szczytowała, co na mnie cholernie działało.

Dłużej nie byłem w stanie się powstrzymać. Doszedłem w niej, wydając z siebie chrapliwy dźwięk i opadając na nią ciężko.

W obawie, że zrobię jej krzywdę, szybko przekręciłem się na plecy i wciągnąłem ją na ramię. Ona także dyszała.

Chryste, ależ była kurewsko seksowna!

– Podobało ci się? – zapytałem.

Wiem, zabrzmiało to, jakbym się przechwalał, ale nie zdołałem się powstrzymać.

W odpowiedzi tylko pokiwała głową. Nie byłem pewien, skąd w niej ta powściągliwość, bo zupełnie kłóciła się z jej wcześniejszym zachowaniem. Teraz wydawała się wręcz zawstydzona. Nie znałem jej aż tak dobrze, ale w internecie sporo można było wyczytać na jej temat. Cruella – tak ją nazywali złośliwi.

– Mam nadzieję, że niebawem to powtórzymy – powiedziałem, całując ją przelotnie i wysuwając się spod niej. – A teraz chodźmy na dół, do ogrodu. Strasznie zgłodniałem, a Mariusz już rozpałił grilla.

Zawsze tak miałem. Po seksie byłem głodny jak wilk. A teraz przez otwarte okna wyraźnie czułem zapach, który docierał aż tutaj, na samiutką górę.

Przez sekundę wydawało mi się, że zmarkotniała. Spojrzałem na nią, kiedy wyjmowałem z szafy czyste ubranie. Usiadła, przygarbiła się, a potem szybko pozbierała z podłogi swoje rzeczy, które zaczęła zakładać. Tak, teraz byłem już pewien. Coś ją trapiło, tyle że nie miałem pojęcia co.

– Hej? – Podeszedłem do niej i ująłem w dłoń jej podbródek, zmuszając ją tym samym, żeby na mnie spojrzała.

Zrobiła to niechętnie. I chyba nawet wydawała się zła.

Na mnie? Za co?

– Zrobiłem coś nie tak? – zapytałem, na co pokręciła głową.

– Nie – dodała po chwili. – Wszystko było jak najbardziej tak.

Z reguły, kiedy słyszałem coś takiego z ust kobiet, czułem dumę. Tym razem jednak moja radość nie była aż tak wielka. Może dlatego, że nie do końca wierzyłem w zapewnienia Elli?

Szybko założyłem czyste ubranie: lniane spodenki do kolan i koszulkę. Znów na nią popatrzyłem. Ona też zdawała się gotowa do wyjścia.

– Idziemy? – zapytałem i podałem jej rękę.

Zawahała się na moment, ale po chwili pokiwała głową i ją ujęła. Odetchnąłem z ulgą. Chyba naprawdę coraz bardziej zależało mi na tej dziewczynie.

Rozdział 20

ELLA

Miałam mętlik w głowie. Nie, miałam w niej totalną rozpierduchę. Zrobiłam coś, przed czym długo się wzbraniałam. I tym samym złamałam własne zasady.

Czułam się mało komfortowo z tą myślą. Dotąd było mi dobrze. Miałam poukładane życie. Nie było w nim miejsca dla żadnego faceta – przynajmniej tak mi się wydawało. Aż do teraz. Nie byłam już niczego pewna.

– O, jesteście wreszcie! – Doszło nas wołanie z oddali.

Mariusz stał przy grillu i nakładał mięso na rozgrzany ruszt. Pomachał wolną ręką. Nie był sam. W pobliżu kręciło się kilka osób, prawdopodobnie pensjonariuszy. Gawędzili i pili piwo.

– Chodźcie do nas! – zawołał.

Dziwnie się czułam, idąc tam z Wiktorem trzymającym mnie za rękę. Odnosiłam wrażenie, że wszyscy na nas patrzą i biorą nas za... parę.

Poszłam z nim do łóżka tylko raz, więc z pewnością nią nie byliśmy!

– Wiktor, może przedstawiś Ramonie i Klausowi swoją dziewczynę? – odezwał się ponownie Mariusz, kiedy dotarliśmy do grilla.

Cholera. Sprawy coraz bardziej się komplikowały.

– To Ella – powiedział Wiktor, po czym przedstawił mi zebranych.

Na końcu przywitałam się z niejakim Klausem, który przyglądał mi się z wyraźnym zaciekawianiem, i Ramoną, która uśmiechała się do mnie serdecznie.

Po chwili mnie olśniło. To była para filmowców z Niemiec, o których wcześniej wspominali Zosia i jej mąż.

– Bardzo mi miło – odparłam, ożywiając się nieco.

Nagle dotarło do mnie, że powinnam bardziej się postarać, bo zależało mi na tej znajomości. Uśmiechnęłam się więc i wymieniałam serdecznościami z przypatrującą mi się z wyraźnym zainteresowaniem parą. Na szczęście oboje dość dobrze władali angielskim, bo choć znałam angielski i francuski, niemiecki szedł mi opornie.

– Mariusz mówił, że pracujesz w polskiej telewizji – zagadnął mnie Klaus.

– Tak. – Pokiwałam głową. – Jestem dziennikarką.

– A myślałaś może o poszerzeniu horyzontów? – wtrąciła Ramona.

Nie chciałam zachowywać się jak dzieciak na strzelnicy w wesołym miasteczku, któremu udało się upolować największą maskotkę, ale ledwie się powstrzymałam przed wyszczerzeniem się w szerokim uśmiechu.

– Lubię wyzwania – odparłam jedynie, na co Wiktor uśmiechnął się powściągliwie.

Nie wiem, o co mu chodziło tym razem: może mnie przejrzał i zrozumiał, że wietrzę okazję, a może kryło się za tym coś bardziej złożonego? Intrygowało mnie to. Teraz musiałam jednak skupić się na rozmowie z potencjalnymi pracodawcami.

– To może zechciałabyś jutro rano potowarzyszyć nam podczas jednego z nagrań? – zaproponowała Ramona.

Nie zdążyłam nawet zapytać, o jakie nagranie chodzi, bo Klaus mnie uprzedził.

– Robimy w Polsce cykl reportaży na temat...

– Komuś piwo? – przerwała nagle Zosia, niosąc na tacy oszronione butelki.

– Poproszę – powiedziałam, a ona uśmiechnęła się i wręczyła mi chłodny trunek.

– Ja także – dodał Wiktor i sam sięgnął po butelkę. – Choć nie na piwo mam teraz największą ochotę.

Wstrzymałam oddech. Obawiałam się, że zaraz chlapnie coś niestosownego, a ja zapadnę się ze wstydu pod ziemię.

– Rozumiem, że jesteś głodny – zagadał Mariusz, obracając na ruszcie szaszłyki.

– Jak wilk – odpowiedział mu przyjaciel, na co mężczyzna stojący przy grillu wyszczerzył się jak małolat.

Chryste! On się wszystkiego domyślał i zdawał się doskonale wiedzieć, co przed chwilą zaszło na górze. Może nawet Wiktor celowo napomykał o swoim wilczym apetycie, by w ten sposób dać koledze do zrozumienia, że mnie zaliczył.

– To jak będzie? – zapytał nagle Klaus, który także poczęstował się piwem.

– Chętnie z wami pojedę – odparłam bez zastanowienia.

Tym razem to Mariusz zachował się dziwnie. Uśmiechnął się dwuznacznie, chrząkając. Nie wiem, o co im wszystkim chodziło, ale nie zamierałam teraz tego dociekać. Nie bałam się nowości – przecież zawsze mogłam się przebrnąć.

– I ja chętnie się znów z wami zabiorę – rzucił nagle Wiktor, czym ponownie sprowokował uśmiech na twarzy swojego przyjaciela.

Nadal nie wiedziałam, o co im obu chodziło, ale musiałam przyznać, że intrygowało, a jednocześnie złościło mnie to coraz bardziej. Musiałam jednak grać. Dla dobra własnych interesów.

Trochę zdziwiła mnie naprawdę wczesna pora nagrania, ale nie narzekałam. Nie byłam rannym ptaszkiem, ale czego nie robi się w imię własnej przyszłości. I choć piąta nad ranem to dla niektórych wciąż środek nocy, nie zamierzałam kręcić nosem.

– Wobec tego będę się zbierać – stwierdziłam po chwili, odstawiając na drewniany stół butelkę z niedopitym piwem.

– Ale że co? Już? – odezwał się Mariusz. – Jeszcze nawet nie tknęłaś jedzenia – dodał jakby z pretensją, wskazując na mięso skwierczące na rozgrzanym ruszcie.

– Nikomu nie mów – szepnęłam konspiracyjnie, ale na tyle głośno, żeby mnie wszyscy usłyszeli. Zwłaszcza Wiktor, który wwiercał we mnie spojrzenie, jakby oczekiwał wyjaśnień. – Ale nie przywykłam do wstawania o tak wczesnej porze – dodałam, wzdrygając się na pokaz. – Muszę zatem porządnie się wyspać.

– Naprawdę nie zostaniesz jeszcze chwilę? – zapytała Zosia, która szybko znalazła się obok mnie. – Stało się coś? – zapytała szeptem.

Przyglądała mi się uważnie.

– Nie – skłamałam, siląc się na obojętny ton. – Jestem zmęczona. I chyba powinnam się przygotować na jutrzejsze... wyzwanie.

– Odprowadzę cię – zaproponował Wiktor, który dotąd prawie nie uczestniczył w rozmowie. – Zaproponowałbym ci podwózkę, ale... – Wskazał wymownie na trzymaną w ręku butelkę z piwem.

– Nie kłopotz się – odparłam. – Padam z nóg. Wezmę taksówkę.

Nie skomentował tego, ale mogłabym przysiąc, że Zosia spiorunowała go wzrokiem. Nie wiem, o co właściwie im chodziło, ale teraz chciałam

wreszcie zostać sama i pomyśleć na spokojnie o tym, co zaszło, i co z tym zrobić.

WIKTOR

Nie wiem, co ugryzło ją tym razem, ale *coś* z pewnością było nie tak. Po raz kolejny pomyślałem, że pomyliłem się w jej ocenie. Te jej zmienne nastroje były barierą nie do pokonania.

– Zaczekaj! – zawołałem za nią, kiedy pożegnała się ze wszystkimi i ruszyła w stronę furtki.

Uznałem, że należy mi się słowo wyjaśnienia.

Kiedy ją dogoniłem, spojrzała na mnie niechętnie. A więc jednak miałem rację. Wyglądała, jakby miała do mnie o coś pretensje. Tylko o co?

– Jesteś na mnie zła? – zapytałem wprost.

– A powinnam? – wycedziła przez zęby lodowatym tonem.

Spojrzałem na nią, jakby nagle wyrosły jej dwie głowy. W co ona ze mną pogrywa?!

Rozdział 21

ELLA

Wygłądał na naprawdę zaskoczonego moimi słowami. Nie mieściło mi się to w głowie. Sądziłam, że jest inny. A tymczasem Wiktor okazał się takim samym samczym dupkiem jak większość facetów. Ależ byłam naiwna, gdy sądziłam, że może być inaczej.

– O co ci chodzi? – zapytał, otwierając przede mną furtkę i przepuszczając mnie przodem.

Jeszcze strugał dżentelmena. Gnojek jeden!

Kiedy nie odpowiedziałam, zniżył głos i zapytał z niedowierzaniem:

– Chodzi ci o to, co zaszło na górze? Jesteś na mnie o to zła?

– Posłuchaj...

– Nie, to ty posłuchaj! – przerwał mi, zatrzymując mnie w miejscu. Kątem oka dostrzegłam, że pomimo znaczącej odległości, jaka nas dzieliła od ogrodu, wlepiało się w nas kilka ciekawskich spojrzeń. – Miałaś na to równie wielką ochotę jak ja, więc nie strugaj teraz obraźliwej panienci, Cruello.

Wtedy nie wytrzymałam. Wymierzyłam mu siarczysty policzek. Chyba go nieźle wkurzyłam, bo aż kipiał ze złości. Rozcierał piekące miejsce

i patrzył na mnie gniewnie.

W tej samej chwili na horyzoncie dostrzegłam taksówkę. Ktoś z niej wysiadł, a teraz wyjmował walizki z bagażnika. Szybko pomyślałam, że skorzystam z nadarzającej się okazji. Nie zamierzałam bowiem dłużej spierać się z tym... Nieważne. Szkoda sobie strzępić język. I nawet się z nim nie żegnając, pobiegłam w stronę taksówki zaparkowanej obok sąsiedniego pensjonatu. Zmierzając do samochodu, czułam na sobie spojrzenie, ale się nie odwróciłam. Jeszcze czego! Nie zasługiwał nawet na to.

WIKTOR

Ta dziewczyna przekraczała wszelkie granice! Nie wiem, co sobie myślałam! Powinienem był trzymać się od niej z daleka, gdy tylko odkryłem, kim jest. Czego się spodziewałem? Że wariatka z pożaru raptem zmieni się w miłą kobietę? Takie osoby nigdy się nie zmieniają.

– Pokłóciliście się?

Zośka od razu wzięła mnie w obroty. Jej pytanie było głupie, skoro doskonale widziała, jak dostałem w ryj. Ja pierdołę! W tamtej chwili miałem ochotę chwycić tę dziewczynę, potrząsnąć nią, a potem przełożyć sobie przez ramię, zupełnie jak wtedy, w jej mieszkaniu na Ursynowie, i dać jej solidnego klapsa. Następnie zawlókłbym ją na górę i przeleciał tak, że usłyszałyby ją połowa miasteczka.

– Daj spokój – warknąłem, sięgając po swoje niedopite piwo.

Nie byłem gówniarzem, więc nie zamierzałem robić scen ani tym bardziej przed nikim się tłumaczyć. Miałem trzydzieści jeden lat i byłem na to za stary. To moje życie i moje sprawy.

Pociągnąłem spory łyk i przełknąłem, czując, jak coś zapiekło mnie w przełyku.

– Ja pierdołę – przekląłem, nie bacząc na zebranych tu gości.

– Co się stało?

– Chyba dziabnęła mnie osa.

– Gdzie? Pokaż natychmiast! – Zosia doskoczyła do mnie momentalnie.

Nie była panikarą. Po prostu знаła mnie lepiej od innych i wiedziała, że w przeszłości miewałem problemy po ukąszeniu owadów. Co prawda przeszedłem odczulanie, ale czy skutecznie? Nie miałem pojęcia, bo od dawna nic mnie nie ukąsiło.

– Nie widziałem jej. Musiała być w piwie – wyjaśniłem, siląc się na spokój.

– Wiktor!

Ja również nie byłem panikarzem, ale nie oponowałem, kiedy Zosia najpierw pobiegła do mojego samochodu po apteczkę, w której trzymałem adrenalinę od ostatniego zdarzenia z wściekłym szerszeniem w roli głównej. Przyjaciółka wstrzyknęła mi ją bez wahania, a potem zadzwoniła po pomoc. Ratownicy medyczni zjawili się błyskawicznie. Byli w sąsiedztwie, bo zmarł jakiś starszy człowiek. Mieszkał sam, więc pomoc nadeszła zbyt późno i przybyli jedynie po to, by stwierdzić zgon.

Nie byłem zadowolony, kiedy medyk z karetki kazał mi opuścić spodnie i położyć się na brzuchu na kanapie. Sądziłem, że adrenalina, którą Zośka dźgnęła mnie w udo, powinna załatwić sprawę, ale doktor był nieprzejednany. Uznał, że muszę dostać dodatkowe leki, które zapobiegą skutkom ubocznym, całkowicie powstrzymując ewentualny wstrząs anafilaktyczny. Wystawiłem więc zadek, a po chwili poczułem igłę w mięśniu.

Jasna cholera! Nie byłem mięczakiem, ale nie znosiłem zastrzyków, a dziś kłuto mnie po raz kolejny. To było naprawdę nieprzyjemne.

* * *

Bolał mnie tyłek. Zastrzyki domięśniowe to straszne świństwo. Ale istniał też pozytywny aspekt ich działania. Przynajmniej tego, który akurat mi zaaplikowano. Nie mam bladego pojęcia, jaki był jego skład, ale poczułem się po nim jak na haju. Początkowo zrobiłem się dziwnie miękki i senny. Potem było coraz lepiej, bo po chwili doszedł jeszcze atak radości i śmiechu, nad którym zupełnie nie panowałem. Śmieszyło mnie dosłownie wszystko. Śmiałem się nawet z tego, że dostałem po pysku od Elli. Wciąż w myślach nazywałem ją Cruellą, niemniej wcześniejsza złość w jednej chwili ulotniła się bezpowrotnie. Poza tym na myśl o jej rozzłoszczonej minie nawet teraz mi stanął. I z tego też się śmiałem.

Zosia patrzyła na mnie jak na wariata. Chyba zaniepokoił ją mój stan. Niepotrzebnie. Dawno nie czułem się tak zrelaksowany.

Rozdział 22

ELLA

Stało się coś? – zapytała Ania, kiedy tylko przekroczyłam próg domu. Byłam taka wściekła, że chciałam ją zignorować, ale chyba nie wypadało.

– Czy wszyscy faceci to takie... dranie? – odparłam pytaniem.

– Pierwsza sprzeczka zakochanych? – Spojrzała na mnie z tym uśmieszkiem, który tak działał mi na nerwy.

– Nie zaczynaj znowu – ostrzegłam ją.

Nie znosiłam, kiedy ktoś wmawiał mi coś, czego sama nie byłam pewna. To coś, co łączyło mnie z Wiktorem, nie mogło być miłością. On chyba zresztą uważał podobnie. Zakochany facet raczej nie obnosi się przed kolegą, że zaliczył swoją laskę. I nie kpi z niej, nazywając Cruellą. Jak śmiał?! Tak postępują gówniarze, którym on z pewnością już nie był, i gnojki, a za takiego go dotąd nie uważałam. Musiałam jednak przyznać, że się zawiodłam. Wyglądał na całkiem miłego i porządnego faceta.

– Może powiesz mi, co takiego zrobił, że wróciłaś zła jak osa?

Spojrzałam na nią spode łba. Nie miałam ochoty o tym mówić, zwłaszcza że już wyobrażałam sobie jej minę, kiedy się dowie, że poszłam

z nim do łóżka. Ania kiedyś nie była staroświecka, ale jej mąż tak, więc przez lata pewnie trochę przesiąkła jego sztywnymi zasadami. Roman pochodził z domu praktykujących katolików. Nie miałam nic przeciwko temu, ale czasem zwyczajnie bałam się przy nim otworzyć usta, by mnie nie zbeształ. Moja siostra musiała go bardzo kochać, skoro zupełnie nie widziała w tym problemu.

– A co tu dużo gadać? – odparłam, wzruszając ramionami. – Facet okazał się pomyłką. Zresztą nie on pierwszy.

Ania westchnęła i pokręciła głową.

– Kochanie! – usłyszałyśmy od progu. – Włóciłem.

– Nareszcie. – Ania wstała od stołu i ruszyła w stronę holu, by powitać męża. – Długo cię nie było – dodała, kiedy po chwili oboje weszli do salonu.

– Zatrzymała mnie pilna spława. W Mechelinkach na Klifowej znaleziono zwłoki mężczyzny...

– Na Klifowej? – podłapałam szybko.

Przecież w Mechelinkach właśnie na tej ulicy znajdował się pensjonat „Pod białą mewą”.

Roman spojrzał na mnie z pobłażliwym uśmiechem. Nie wiem, co mu chodziło po głowie, ale jak przypuszczałam, za moment wszystkiego się dowiem.

– Jakiś samotny stałszy mężczyzna zmałł w jednym z domów. Sąsiadów zaniepokoił smród zgniłego mięsa.

– Faj! – Skrzywiłam się, a jednocześnie odetchnęłam z ulgą.

Odpowiedź zniwelowała mój niepokój. Wiktor nie był stary ani nie śmierdział zgniłym mięsem. Miałam okazję przekonać się osobiście, jak obłędnie pachniał...

„Przecież złego diabli nie biorą” – pomyślałam jeszcze z przekąsem.

– To straszne – skwitowała moja siostra.

– Fakt – odparł Roman. – Nie ma jednak tego złego, co by na dobre nie wyszło.

– Nie rozumiem, kochanie?

– Obok któryś z sąsiadów akułat wezwał pomoc. Podczas jakiejś imprezy jednego z uczestników ugryzła osa. Prawdopodobnie wpadła mu do piwa.

– Do piwa? – wtrąciłam się do rozmowy.

Zosia częstowała gości piwem, ale... Nie, to niemożliwe! Poza tym picie piwa latem, zwłaszcza podczas grilla, czy innej ogrodowej imprezki, było czymś powszechnym. A Roman słowem nie wspomniał o rzekomym grillowaniu, więc...

– No, rzeczywiście miał gość pecha. Według tego, co mówiła kobieta dzwoniąca na pogotowie, łobili gilla.

– Co to za pensjonat? – zapytałam, by się upewnić.

– „Biała mewa”, czy jakoś tak.

– Przepraszam was – powiedziałam i wymknęłam się do swojego pokoju.

Natychmiast wybrałam numer Wiktora. Niestety nie odbierał, a mnie przed oczami natychmiast pojawiła się scena niczym z filmu *Moja dziewczyna*, w którym bohater umiera w wyniku pokąsania przez osy.

Przeklełam w myślach. Może ponosiła mnie wyobraźnia, ale niepokoiłam się coraz bardziej. Ponowiłam próbę kontaktu, ale i tym razem nie odebrał.

Wygooglałam sobie pensjonat „Pod białą mewą”. Miałam nadzieję, że na ich stronie oprócz adresu e-mail znajdę też numer telefonu. Byłam podenerwowana. Nie, byłam przerażona. Na szczęście w danych kontaktowych podany był także telefon stacjonarny. Liczyłam, że ktoś

odbierze. I nie zawiodłam się. Po czterech długich, pełnych oczekiwania sygnałach wreszcie usłyszałam głos Zosi.

– Pensjonat „Pod białą mewą”, słucham.

– Tu Ella – powiedziałam pośpiesznie.

– Ella? Stało się coś?

– O to samo chciałam zapytać ciebie. – Nie umiałam, zapanować nad drżeniem głosu. – Mój szwagier był nieopodal waszego pensjonatu i mówił, że gdzieś w pobliżu kogoś użądliła osa i że ten ktoś miał dużo szczęścia, bo...

– Nie sądziłam, że wieści aż tak szybko się roznoszą – powiedziała Zosia bez złości. Była raczej mocno zdziwiona. – Wiktora rzeczywiście użądliła osa...

A więc to jednak jemu się to przytrafiło? Chryste...

– Ale nic mu nie jest? – weszłam jej w słowo. – Powiedz, że żyje.

– Żyje – potwierdziła szybko. – Wiktor to twardziel.

– Mogę do was przyjechać? – zapytałam, czując, jak powoli opadają ze mnie emocje.

Nie oznaczało to jednak, że byłam już zupełnie spokojna. Targało mnie poczucie winy. Rozstaliśmy się w nie najlepszych stosunkach.

– Jasne – odparła.

Nie wiem, co się ze mną działo, ale chciało mi się śmiać i płakać jednocześnie. To do mnie niepodobne. A jednak.

WIKTOR

Ja pierdołę. Nadal kręciło mi się w głowie. Początkowo ta *faza* nawet mi się podobała, ale chyba trzymała mnie zbyt długo. Czuję się jak po

zażyciu środków odurzających, i to od kilku godzin. Nawet dobry humorek nagle zaczął mi przeszkadzać. Bo ile można się śmiać z byle powodu?

Wstałem z łóżka i ruszyłem do łazienki. Pomyślałem, że może orzeźwiający prysznic dobrze mi zrobi. W niektórych przypadkach, zwłaszcza kiedy zdarzało mi się przesadzić z alkoholem, chłodna woda pomagała się pozbierać do kupy. Sęk w tym, że nie byłem pijany.

Nie wiem, czy był to odpowiedni moment, bo zanim doszedłem na miejsce, zakręciło mi się w głowie i omal nie runąłem jak długi. W ostatniej chwili złapałem się futryny, a potem wylądowałem na komodzie, z której strąciłem wazon z kwiatami. Zakląłem siarczyście. Nie cierpiałem czuć się tak jak teraz. Lubiłem mieć kontrolę nad wszystkim. Zwłaszcza nad własnym życiem.

Usłyszałem pukanie do drzwi. Nie miałem ochoty na niczyje towarzystwo, ale nie mogłem udawać, że mnie nie ma, skoro przed sekundą narobiłem tyle hałasu.

– Chwila! – odkrzyknąłem, a potem, wspierając się o ścianę, dotarłem do drzwi.

Czy byłem zaskoczony, widząc w progu Cruellę? Bardzo. Zwłaszcza po tym, jak potraktowała mnie na odchodne.

– Wszystko w porządku? – zapytała.

– Jak widać na załączonym obrazku – odparłem kąśliwie.

Nadal byłem na nią zły o ten publiczny policzek. Naprawdę przesadziła.

– Mogę wejść? – spytała niecharakterystycznym dla siebie tonem.

Uniosłem znacząco brew. Nie wiedziałem, w co ze mną pogrywa tym razem, ale nie przeczę, byłem tego coraz bardziej ciekaw.

– A musisz? – odparłem drwiąco.

Kiedy spuściła głowę i zawróciła w stronę schodów, pospieszyłem za nią, by ją zatrzymać. Nie był to chyba jednak dobry pomysł, bo znów

zawirowało mi w głowie, przez co tym razem wylądowałem na niej, a właściwie w jej ramionach. Odwróciła się dosłownie sekundę wcześniej.

– Wiktor? – pisnęła przerażona.

– Nic mi nie jest – zapewniłem, próbując złapać pion. – Tylko przez ten cholerny zastrzyk nadal kręci mi się w głowie. Początkowo to było nawet zabawne...

– Początkowo? Nie sądzisz, że znów powinien cię zbadać lekarz? – spytała, prowadząc mnie w stronę otwartych drzwi. Szybko dotarła do łóżka i bez większych problemów mnie w nim umieściła.

– Nie lekarza potrzebuję, a prysznic – odparłem, wspierając się na łokciach.

– Ani mi się waź! – Naskoczyła na mnie, gdy zobaczyła, co zamierzam zrobić. – Bo zawołam tu...

– Zosię? – zaśmiałem się, stawiając na swoim i siadając na łóżku, a następnie spuszczać z niego nogi. – A może Mariusza?

Nie odpowiedziała, tylko zmierzyła mnie nieznoszącym sprzeciwu wzrokiem. No to miała problem, bo ja także nie zamierzałem ustąpić.

– Naprawdę nic mi nie jest – zapewniłem po chwili, widząc, że sprawiłem jej przykrość swoim zachowaniem. Co prawda jej samopoczucie powinno mnie guzik obchodzić, ale jakoś nie miałem serca świadomie jej ranić. – Możesz mi potowarzyszyć, jeśli uważasz, że się mylę – powiedziałem.

Wyobraziłem sobie siebie i ją pod prysznicem.

– Obejdzie się – odparła i głośno przełyknęła ślinę.

Uśmiechnąłem się, wstałem i ruszyłem do łazienki. Na szczęście tym razem szedłem w miarę równo, co uspokoiło przyglądającą mi się dziewczynę.

Zaszyłem się w łazience i wziąłem prysznic. Sądziłem, że mi pomoże, ale nadal czułem się chujowo. Wciąż kręciło mi się w głowie, a nawet miałem mdłości. Chyba pozostawało mi wejść do łóżka i to przespać.

Zdziwiłem się, kiedy po powrocie okazało się, że Ella nadal jest w pokoju. W dodatku wciąż wyglądała na przeżytą.

Rozdział 23

ELLA

Było mi przykro, kiedy Wiktor się tak ze mną obszedł, ale nie ruszyłam się z miejsca. W zasadzie trochę sobie zasłużyłam na jego złość. Ale on też nie był bez winy. Nadal miałam mu za złe to, jak mnie potraktował w ogrodzie. Te jego wymiany spojrzeń z przyjacielem i głupie podśmiejki. Chyba właśnie dlatego stroniłam od mężczyzn. Często zachowywali się jak duże dzieci albo po prostu byli chamscy.

Teraz jednak na jego widok zaschło mi w gardle. Oprócz ręcznika, który opasywał jego biodra, był zupełnie nagi. Z jego włosów kapała woda, a cała nieosłonięta skóra, zwłaszcza na mocnych ramionach, szerokim torsie i umięśnionym brzuchu, skrzyła się milionem drobnych kropeł.

– Jeszcze tu jesteś? – zapytał, choć już bez złośliwości.

– A chcesz, żebym poszła?

Spojrzał na mnie i się uśmiechnął, kręcąc głową.

– Nie – odparł. – Ale jeśli zostaniesz...

Już zmierzał w moją stronę. Wciąż trochę się chwiał, choć wyraźnie starał się to przede mną ukryć.

– Połóż się – powiedziałam łagodnie. Miałam nadzieję, że tym razem posłucha. – Nadal nie czujesz się najlepiej, prawda?

Postanowiłam wziąć go pod włos. Nie zamierzałam go do niczego zmuszać. Sama nie lubiłam, gdy mi rozkazywano, ale jak widać, mężczyznom przychodziło jeszcze trudniej poddanie się komuś. Zwłaszcza jemu. Postanowiłam więc działać z rozmysłem.

– To aż tak widać? – spytał, kiedy klapnął wreszcie na łóżko.

Pokiwałam głową.

– Może jednak ponownie powinien cię zobaczyć lekarz? – zasugerowałam, podchodząc do niego niepewnie i siadając na skraju łóżka.

Nadal mu się przyglądałam. Musiałam się upewnić, czy czuje się na tyle dobrze, że nie trzeba wzywać pomocy. Ale jak miałam to ocenić, skoro zupełnie się na tym nie znałam?

– Nie – upierał się. – Ty mi wystarczysz – dodał jeszcze, a potem zagarnął mnie tak szybko, że nawet nie zdołałam zareagować, i pociągnął za sobą na łóżko.

– Wiktor... – jęknęłam, kiedy raptem zaczął mnie całować.

Oczywiście nie miałam nic przeciwko, ale nadal uważałam, że jest na to zbyt słaby. Zwłaszcza że miał wyraźną ochotę na więcej. Przecież w tym stanie mógł temu nie podołać.

– Pragnę cię – szepnął między pocałunkami.

– Ja ciebie też, ale...

Pocałował mnie jeszcze namiętniej. Przyparł mnie do materaca, wgniatając w niego moje ciało. Na chwilę zabrakło mi tchu. Zamierzałam mu o tym powiedzieć, ale nie zdołałam otworzyć ust, bo opadł na mnie ciężko.

– Wiktor!

Podejrzewałam, co to oznacza. Zrobiło mu się słabo. Może nawet zemdlął!

Jakimś cudem wysunęłam się spod jego ciężaru i wkładając w to wiele siły, zepchnęłam go i obróciłam na plecy. Tak jak przypuszczałam, chyba nie czuł się najlepiej. Wzrok miał mętny i ogólnie wyglądał na skołowanego.

– Miałaś rację – potwierdził wreszcie, szczerząc się do mnie. Nie zdołałam nawet powiedzieć: „A nie mówiłam?”, gdy szybko dodał: – W tej pozycji niczego nie ugram. Ale...

Znów mnie objął i kolejny raz zaczął całować. Był niemożliwy. Minęła dosłownie chwila, a wciągnął mnie na siebie i posadził na sobie okrakiem. To było cholernie podniecające.

– Co robisz? – spytałam, kiedy zaczął zdejmować ze mnie ubranie.

– A jak myślisz? – odparł, pożerając mnie wzrokiem.

Płonęłam, kiedy tak na mnie patrzył. Nie przywykłam do takich intymnych spojrzeń.

– Ponoć lubisz zabawki – dodał jeszcze, a ja dosłownie SPŁONEŁAM ze wstydu.

Nie miałam pojęcia, skąd o tym wiedział, ale znów przesadził.

Poczułam się jak kretyńka. Odskoczyłam od niego i zaczęłam zbierać swoje ubrania. Spróbował mi to uniemożliwić, ale nie zamierzałam go słuchać. Przesadził. Nie znosiłam być pochopnie oceniana. Zwłaszcza przez ludzi, na których mi zależało. A na Wiktorze naprawdę zależało mi coraz bardziej. Mój przyjazd tutaj tylko to potwierdzał.

– Zostaw mnie – szepnęłam ze ściśniętym gardłem, zakładając pospiesznie ubranie.

– Przepraszam – powiedział. Chwycił mnie za rękę, kiedy próbowałam obejść łóżko i wymknąć się z pokoju. – Nie odchodź, proszę.

Spojrzałam na niego przez łyzy. Byłam zła, ale też rozgoryczona. Znów przez chwilę pomyślałam, że on jest inny, a tymczasem był jak każdy facet. Myślał tylko o jednym i świntuszył w myślach, w dodatku mnie oceniając.

– Zostań. Proszę... – dodał miękko.

WIKTOR

Nie podejrzewałem, że tak ją zdenerwuję tą insynuacją dotyczącą gadżetów, które miała w mieszkaniu. Poza tym nie widziałem w tym nic złego, a nawet mnie to kręciło. Pewnie nie mnie jednego. Większość facetów lubi tego typu eksperymenty. Nie rozumiałem więc, czemu poczuła się urażona. Zupełnie jakby chciała przede mną udawać kogoś, kim nie jest. Lubiłem wyzwolone kobiety, więc przede mną nie musiała udawać.

Nie zamierzałem jednak teraz tego roztrząsać. Zwłaszcza że się ubrała i zmierzała do wyjścia. Ostatnie, na co miałem ochotę, to zostać teraz sam.

– Zostań – powtórzyłem prośbę.

Zmierzyła mnie chłodnym spojrzeniem. Nadal nie wyglądała na przekonaną. Niemniej jej wzrok zdawał się odrobinę łagodnieć. I chyba nie umiała mi odmówić.

– Będę już grzeczny – obiecałem. Wciąż jednak obalem się odmowy. – Jeśli tylko sobie tego życzysz, oczywiście – doprecyzowałem, nie mogąc się powstrzymać.

Przewróciła oczami, ale lekko się uśmiechnęła. Całe szczęście, bo jeszcze przed momentem miała łyzy w oczach.

– No, chodź tutaj – powiedziałem jeszcze, ciągnąc ją lekko za rękę i sadzając obok siebie.

Nie zamierzałem jej do niczego nakłaniać. Liczyłem jednak, że sama zmieni zdanie i mnie zapragnie.

Nie oponowała. Położyła się obok i nakryła mnie cienką kołdrą.

* * *

Nie wiem nawet, kiedy zasnąłem. Długo patrzyłem na śpiącą obok mnie dziewczynę, jej rozchylone usta i rozrzucone na poduszce włosy. Uśmiechałem się pod nosem.

Wreszcie przyłgnęła do mnie, kładąc mi rękę na brzuchu. Chwilę później sam zapadłem w sen.

Kiedy się obudziłem, dochodziła czwarta trzydzieści. A więc problem rozwiązał się sam. Nie było już czasu na seks. Szkoda, bo miałem na niego ogromną ochotę.

– Co się dzieje? – usłyszałem, kiedy wysunąłem się spod Elli i wstałem.
– Wiktor?

Zdawała się zaskoczona moim widokiem. Pomyślałem, że może zdarzało się jej częściej tuż po przebudzeniu nie wiedzieć, gdzie i u czyjego boku się znajduje.

– Co robisz? – zapytała, gdy zobaczyła, że podnoszę z fotela spodnie.

Usiadła na łóżku i zasłoniła ręką usta, by ukryć przede mną ziewnięcie.

– Ubieram się.

– Jest jeszcze bardzo wcześnie – powiedziała, spoglądając z niedowierzaniem na zegarek.

Najwyraźniej zapomniała o wczorajszych ustaleniach z Ramoną i Klausem. A może zwyczajnie się rozmyśliła? Może ktoś ją uprzedził, czego konkretnie będzie dotyczyło to nagranie, i postanowiła się wycofać?

– Umówiłem się z Klausem i...

– Chryste! – Zerwała się na równe nogi. – Na śmierć zapomniałam.

Uśmiechnąłem się. Chyba mnie też ulżyło. Bardzo chciałem zobaczyć jej reakcję, kiedy odkryje, dokąd jedziemy. Coś bowiem mówiło mi, że ona nadal o niczym nie ma pojęcia. A to oznaczało, że ten dzień może się rozpocząć naprawdę ciekawie. Zastanawiałem się jeszcze, czy w obliczu tego, co odkryje, nadal będzie udawała świętoszkę.

– Daj mi sekundkę – dodała, a potem pobiegła do łazienki.

– Będę czekał na dole! – zawołałem, zakładając jeszcze T-shirt i wychodząc z pokoju.

W kuchni zastałem Zosię.

– Dziękuję, ale nie musiałaś tego robić – powiedziałem, gdy zobaczyłem, że na kuchennym stole oprócz dzbanka z kawą postawiła także talerz ze smakowicie wyglądającymi kanapkami.

– Drobiazg – odparła. – Ella już wstała?

– Tak. – Pokiwałem głową. – Jest w łazience. Zaraz do nas dołączy.

Zosia nie odpowiedziała, tylko się uśmiechnęła.

– No co? – zapytałem, na co wzruszyła obojętnie ramionami.

– Nic.

To jej *nic* zawsze oznaczało *coś*. A ja nie miałem ochoty na *cokolwiek*. Zwłaszcza wywody na temat mojej znajomości z tą dziewczyną. No i nie było o czym mówić. Nic nie wskazywało, że to być coś poważniejszego. Poza tym nawet nie wiedziałem, czy sam miałbym ochotę na coś więcej.

Rozdział 24

ELLA

Cześć – zagadnęłam Zosię, wchodząc do kuchni.

– Cześć – odparła z szerokim, niewymuszonym uśmiechem. – Wyspałaś się? – zapytała, na co początkowo nie wiedziałam, jak odpowiedzieć. Nie zdołałam jednak otworzyć ust, bo szybko wyjaśniła, co miała na myśli: – Musisz mieć twardy sen, bo Wiktor strasznie chrapie.

– Ja? – Wiktor popatrzył z niedowierzaniem na swoją przyjaciółkę.

– Tak, ty – potwierdziła wesołym głosem. – Traktorzysz jak rolnik podczas orki.

Roześmiałam się.

– Ja? – Wiktor spojrział na nas obie. – Chyba pomyliłaś mnie z mężem – dodał, udając oburzenie.

Zosia chyba się z nim tylko droczyła, bo nie słyszałam żadnego chrapania, a przecież spędziliśmy tę noc w jednym łóżku.

– Żaden z was się do tego nigdy nie przyzna – kontynuowała ze śmiechem. – Przecież to takie... – Zastanowiła się przez chwilę. – Niemęskie.

– O, popatrz – podłapał od razu Wiktor. – To jak puszczenie bąków przez kobiety. Żadna z was nigdy nie przyzna się do pierda, a każda...

– Dobra! Nie kończ! – przerwała mu, a potem wybuchnęła śmiechem. – Gdyby nie twoja dziewczyna... – Pogroziła mu palcem.

Uśmiech zastygł mi na ustach. Zosia właśnie nazwała mnie jego dziewczyną. Wiktor oczywiście nie potwierdził, ale też nie zaprzeczył. Myślenie o sobie jako o jego dziewczynie sprawiło mi przyjemność. Niosło jednak także pewną obawę...

– Mogę? – Kiwnęłam głową w stronę kanapek.

– Jasne! Częstuj się – odparła Zosia, po czym wskazała mi miejsce za kuchennym stołem.

– Pospiesz się – powiedział nagle Wiktor, wstając od stołu i kierując się w stronę wyjścia. Najwyraźniej musiał już zjeść, przede mną, bo nie widziałam, żeby od mojego przyjścia w ogóle tknął jedzenie. – Za pięć minut wyjeżdżamy.

– On zawsze taki milusi? – zagadnęłam, kiedy tylko zostaliśmy same.

– Nie. Stwarza pozory.

– Pozory?

Na ogół bywało wprost przeciwnie. Ludzie udawali miłych, słodkich, by ukryć swoje wady.

– Wiktor wiele przeszedł. I tylko udaje takiego twardziela bez serca. Myślę, że się w tobie...

– To lepiej nie myśl – przerwał jej nagle Wiktor.

Zosia wydawała się zaskoczona. Zresztą nie mniej ode mnie. Jego nagły powrót zaskoczył nas obie.

– Gotowa? – zapytał, patrząc tylko na mnie.

Był chyba lekko zły.

– Tak... – odparłam i wstałam z krzesła.

– Dałbyś dziewczynie spokój. Nawet nie tknęła śniadania, a ty już ją poganiaasz – naskoczyła na niego przyjaciółka.

– Nic się nie stało – Wstałam i wygładziłam zmarszczki na ubraniu. – Właściwie nie przywykłam, by jadać o tak wczesnej porze.

Zosia już nic nie powiedziała, tylko spiorunowała Wiktora wzrokiem. Na nim jednak nie zrobiło to najmniejszego wrażenia.

– Może zapakuję wam na drogę? – odezwała się Zosia, która ruszyła za nami, kiedy Wiktor przepuścił mnie w progu.

– Nie trzeba. Naprawdę – zapewniłam.

Na szczęście odpuściła.

We troje ruszyliśmy w stronę zaparkowanego za bramą samochodu Wiktora. Zdziwiłam się, że miał już uruchomiony silnik. Jak się po chwili okazało, odpalił go wcześniej, gdyż postanowił włączyć klimę. Słusznie. Upał był bowiem nieznośny. Nawet w nocy.

– Jedziecie twoim samochodem? – zapytała nagle Zosia. – Myślałam, że Ramona albo Klaus was zabiorą.

– Nie zamierzam ich fatygować – wyjaśnił Wiktor. – Umówiliśmy się, że spotkamy się na miejscu.

– Ale przecież w twoim stanie nie powinieneś prowadzić.

– Nic mi nie jest – burknął.

Uważałam, że Zosia ma rację. Minęło raptem kilka godzin od chwili, kiedy ledwie stał na nogach, więc nie powinien jeszcze siadać za kierownicą.

Wykorzystałam chwilę jego nieuwagi i zajęłam miejsce kierowcy.

– Tak trzymaj! – Zosia i uniosła kciuk.

Wiktor obrzucił ją lodowatym spojrzeniem. Wciąż tkwił po stronie otwartych drzwi.

– Wskakuj, jeśli nie chcesz się spóźnić – rzuciłam, ignorując niemałą interakcję między nimi. Wiktor niechętnie obszedł samochód i usiadł na miejscu pasażera. – Wstukasz adres? – zerknęłam na nawigację zamontowaną na pulpicie. – Czy będziesz dawał mi wskazówki?

WIKTOR

Ależ byłem zły! Nie wiem tylko na kogo bardziej. Na Zośkę, która z jakiegoś niezrozumiałego powodu mnie prowokowała, czy na Ellę, która szybko podłapała zachowanie mojej przyjaciółki.

Zerknąłem na skupioną na prowadzeniu mojego samochodu dziewczynę. Miała wyraźną satysfakcję. Zdradzały ją mina, postawa i wszystko inne. Słusznie. Punkt dla niej. Jak dotąd nikt poza mną nie prowadził tego auta. Nawet Basi nigdy nie udało się mnie na to namówić. Mój samochód był tylko mój.

Aż do teraz, jak widać. Sądziłem, że zniosę tę myśl gorzej. Jednak nie było aż tak źle. Patrzyłem z cieniem zadowolenia na to, jaką frajdę sprawiało Elli prowadzenie mojego samochodu. Chyba się wcześniej myliłem, sądząc, że myśli o nim jako o starym gracie.

– Co? – Wreszcie przyłapała mnie na tym, że się jej przyglądam.

– Nic. – Uśmiechnąłem się. – Podoba ci się?

– Co? Twój samochód?

Pokiwałem głową.

– Muszę przyznać, że jak na takiego... – zawiesiła głos – rzęch prowadzi się naprawdę dobrze – dodała po chwili, czarując mnie

uśmiechem.

– *Rzęcha?*

– No, do młodzieniaszków to on się raczej nie zalicza, więc... – Wzruszyła bez troski ramionami i znów uraczyła mnie szelmowskim uśmiechem. – Ale jeśli uraziłam ciebie albo twój samochód, to przepraszam.

– Wy, dziewczyny... – odparłem z westchnieniem. – Zupełnie nie znacie się na samochodach.

Chwilę później zbliżyliśmy się do celu, o czym poinformowała nas nawigacja.

– To tutaj? – zdziwiła się Ella, parkując pod lokalem o wdzięcznej nazwie „Zatoka talentu”.

Swoją drogą, byłem ciekaw, jaki głąb wpadł na pomysł, by tak nazwać to miejsce.

– Tak – odparłem, a potem niezwłocznie wysiadłem.

Wcale nie byliśmy spóźnieni. Po prostu nie zamierzałem dopuścić do tego, żeby zaczęła mnie wypytywać o szczegóły. Chciałem utrzymać to jak najdłużej w sekrecie, by jak najlepiej wykorzystać okazję i powoli wcielić w życie moją słodką zemstę.

– Znasz to miejsce? – zapytała Ella, gdy wysiadła chwilę po mnie.

– Tylko z opowieści – odpowiedziałem zgodnie z prawdą.

Nigdy tu nie byłem, choć słyszałem o tym lokalu to i owo.

Pomyślałem, że może właśnie dzięki temu, że z nią tutaj przyjechałem, poznam wreszcie odpowiedź na pytanie, jaka jest naprawdę.

Pomimo wczesnej pory w barze było kilku klientów. Nie byłem jednak pewien, czy zostali już *obsłużeni*, czy może wciąż czekają na swoją kolej. Z tego co słyszałem, kolejki tutaj bywały naprawdę długie.

– O, tam są! – Wskazałem na Ramonę i Klausa, siedzących przy jednym ze stolików.

Nikt im jeszcze nie towarzyszył. I dobrze. Chciałem zobaczyć miną Elli, kiedy odkryje, jaki materiał nagrywają moi znajomi.

– Miło, że jesteście – odezwała się Ramona, ściskając najpierw Ellę, a potem mnie. Klaus przywitał się podobnie. – Dzisiaj też pomożesz mi ze sprzętem? – zapytała, na co tylko skinąłem głową.

– A ty, skarbie, jeśli tylko masz ochotę, mogłabyś pomóc mi w przeprowadzeniu wywiadu – dopowiedział Klaus.

– Jasne! – zapiała z zachwytu Ella, a ja ledwie powstrzymałem uśmiech. Już wyobrażałem sobie jej minę. – A czego będzie dotyczyło nagranie?

– Zaraz się przekonasz – odparł Klaus.

Wskazał skąpo ubraną dziewczynę, podążającą w stronę naszego stolika.

Spojrzałem na Ellę. Wydawała się zaskoczona, ale nie zniesmaczona.

– Cześć – przywitała się dziewczyna w kusej sukience z dekoltem aż po pępek. – Rozumiem, że w sprawie nagrania?

– Tak – potwierdził Klaus i wręczył jej kopertę, zapewne z kasą. – Przelicz, czy się zgadza.

– Na pewno – odparła. Kiwnęła na jakiegoś barczystego osiłka i przekazała mu kopertę. Nie trzeba było być znawcą tematu, by wiedzieć, że to alfons.

– Może przejdźmy więc tam. – Wskazała na drzwi znajdujące się w głębi lokalu.

– Jasne – odezwała się Ramona.

Po chwili w piątkę znaleźliśmy się za drzwiami. Pokój był zaopatrzony w całe mnóstwo gadżetów wskazujących na profesję dziewczyny – rurę,

przy której zapewne tańczyła na życzenie, fotel, który budził wyuzdane skojarzenia, a także czerwone skórzane łóżko.

Spojrzałem na Ellę. Widocznie wreszcie dotarło do niej, gdzie się znajdujemy. Właśnie to chciałem zobaczyć – zaskoczenie na jej ślicznej buzi.

– Rozgośćcie się – powiedziała dziewczyna w za krótkiej sukience. – Coś do picia? – zaproponowała, strzelając oczami w kierunku barku.

– Nie, dziękujemy. Mamy wodę – odparła Ramona.

– Zatem do rzeczy.

– Do rzeczy.

Po chwili Ramona uruchomiła kamerę, a Klaus zaczął zadawać młodej prostytutce pytania.

– Dużo wyciągasz w tym biznesie? – dociekał, gdy już zapytał ją o wiek i staż pracy.

– A to zależy.

– Od czego?

– Od wszystkiego. Od preferencji klienta, długości zlecenia i wielu innych czynników.

– Preferencji? – wyrwało się Elli, czym zwróciła na siebie uwagę wszystkich osób znajdujących się w pomieszczeniu.

– Tak, złotko – odparła dziewczyna. – W tej branży trzeba być przygotowanym na wszystko. Klient nasz pan. Nieważne, czy jest szukającym rozrywki sadystą czy znudzonym mężem – dodała, zerkając na mnie wymownie, na co chrząknąłem. – Czy też brutalem, przed którym gram bezradną, przestraszoną dziewczynkę. Tutaj liczy się tylko zadowolenie klienta. I kasa, rzecz jasna. Niemała zresztą.

Pomyślałem, że Ella odpyskuje jej coś niemiłego, bo wyglądała, jakby zaraz miała wybuchnąć. Ale nabrała wody w usta, choć sprawiała wrażenie, jakby miała ochotę udusić tę dziewczynę gołymi rękami.

Sytuację uratował Klaus, wypytując o sprawy techniczne, takie jak legalność biznesu czy podatki. Dziewczyna wyjaśniła mu natychmiast, że branża jest zarejestrowana legalnie, ale działa pod przykrywką. Klub, w którym mieści się burdel, prowadzi zakres usług rozrywkowych, takich jak taniec, masaż czy szeroko rozumiana pielęgnacja. W regulaminie nie ma mowy o seksie za pieniądze.

Znów zerknąłem na Elle, która z niedowierzaniem kręciła głową. Ależ była uroczo wściekła! Ogromnie mnie to pociągało. Już nie mogłem się doczekać jej reakcji na dalszy ciąg *reportażu*.

Rozdział 25

ELLA

W głowie mi się to nie mieściło! Od zawsze uważałam, że z każdej, nawet najbardziej pogmatwanej sytuacji jest jakieś wyjście. Jak dla mnie praca prostytutki to zwykłe pójście na łatwiznę. Sama kiedyś znalazłam się w podbramkowej sytuacji. Ale nawet wtedy, kiedy wydawało mi się, że sobie nie poradzę, przez myśl mi nie przeszło, by zarabiać w ten sposób. Seks z obcymi facetami wydawał mi się ohydny. Oczywiście temat prostytutki nie był mi obcy. Koleżanki z uczelni dorabiały w ten sposób. Nigdy jednak żadnej z nich nie wypytywałam o szczegóły.

Kiedy zapytałam tę dziewczynę, co miała na myśli, gdy wspomniała o preferencjach, omal się nie zachłysnęłam. Skłonności klientów, o których napomknęła, po prostu mnie przerosły. W dodatku ona mówiła o tym tak spokojnie, jakby chodziło o wybór sukienki czy pasujących do niej butów. A wszystko to sprowadzało się jak zwykle do kasy.

Miałam ochotę wyjść, bez względu na wcześniejsze ustalenia czy wynikające z tego konsekwencje. Wtedy jednak sprawy przybrały zupełnie inny obrót i przystąpiliśmy do etapu... *praktycznego*.

Prostytutka przywołała kogoś z obsługi. Nie byłam pewna, ale *klient* wyglądał mi na jednego z goryli pilnujących porządku w lokalu. Facet był olbrzymi, napakowany, łysy i wydzierany na przedramionach. Kiedy odkryłam, w jakim celu do nas dołączył, nie miałam ochoty na bliższe poznanie się z tym panem. Znow zapraǳnęłam się stamtąd wydostać, ale jak na złość Klaus poprosił mnie o pomoc. Chciał, żebym mu coś sprawdziła w scenariuszu. Cholera, ależ miał wyczucie czasu! Miałam nadzieję, że za chwilę uda mi się jakoś wymknąć. Nie lubiłam bowiem oglądać pornosów.

– To praca jak każda inna – kontynuowała dziewczyna w krótkiej sukience. Kiedy pochyliła się nad tym szczerzącym się do niej facetem, odkryłam, że nie założyła bielizny. – I jak do każdego zajęcia trzeba do niej podchodzić na chłodno, bez emocji – dodała, rozpinając mu rozporek i uwalniając nabrzmiałego fiuta. – Pełna profeska – powiedziała, klękając przed nim obejmując ustami penisa – Nic wielkiego – dodała jeszcze.

„W rzeczy samej!” – pomyślałam złośliwie, patrząc na *ptaszynę* tego olbrzyma. Po takiej masie spodziewałam się czegoś bardziej... rzucającego się w oczy. Bardziej orła, tymczasem moim oczom ukazał się wróbelek.

– Co cię tak bawi? – usłyszałam nagle głos Wiktora tuż obok.

Musiał dostrzec, że śmiałam się z własnych myśli.

– Nic – odparłam pospiesznie, czując, że się czerwienię.

– Jasne – zaśmiał się, a następnie wrócił do poprzedniego zajęcia.

Swoją drogą, nie sądziłam, że on tak dobrze zna się na elektronice.

– I jak już mówiłam, każdy klient ma inne oczekiwania – powiedziała nagle dziewczyna, wstając i zdejmując sukienkę, pod którą była naga.

Musiałam przyznać, że ma piękne, jędrne ciało. Nie byłam jednak pewna, czy tak hojnie obdarzyła ją natura, czy jej krągłości są efektem pracy utalentowanego chirurga plastycznego.

Zerknęłam na Wiktora. Wyraźnie rajcował go ten widok. Kiedy odkrył, że mu się przyglądam, zaśmiał się lekko, jakby bezradnie. Miałam ochotę powiedzieć mu coś do słuchu, ale się powstrzymałam. Jeszcze by ktoś pomyślał, że jestem zazdrosna. Też mi coś.

Nie wiem dlaczego, ale zdenerwowała mnie ta myśl.

Przeniosłam wzrok na prostytutkę, która teraz pokazowo dosiadała swojego nad wyraz skromnie obdarzonego ogiera. Nadziała się na niego, jęcząc pod publikę. Byłam pewna, że gra. Jak miałyby poczuć coś tak... małego?

– Znów się uśmiechasz. – Wiktor podszedł i szepnął mi do ucha. – Też uważasz, że ten... niedostrojony instrument nie sprostą wymaganiom całej orkiestry? – zapytał jeszcze, szczerząc się do mnie.

Powściągnęłam drgające w uśmiechu wargi i zakryłam usta dłonią. Nie wypadało, żebym roześmiała się wprost.

– Chodź – rzucił nagle i złapał mnie za rękę. – Pokażę ci coś.

– Ale...

Już chciałam powiedzieć, że przecież przyjechaliśmy tu w konkretnym celu, ale Wiktor mnie ubiegł, zagadując po niemiecku do naszych znajomych. Ramona i Klaus zgodnie pokiwali głowami, a on od razu wyprowadził mnie z tej *krainy rozkoszy*. Próbowałam go jeszcze wypytać, dokąd mnie ciągnie, ale narzucone przez niego tempo nie sprzyjało rozmowie. A i ja byłam wdzięczna, że mnie stamtąd zabrał.

WIKTOR

Musiałem przyznać, że nieźle się kamuflowała. Udawała świętą, a nawet zawstydzoną, ale pożądania w jej oczach nie dało się pomylić z niczym

innym. Początkowo, zabierając ją tutaj, miałem obiekcje. Sam stroniłem od takich miejsc, więc zastanawiałem się, jak ona je odbierze. Ale jak widać, dobrze zrobiłem. Miałem też nadzieję, że wreszcie pokaże mi swoje prawdziwe oblicze. Sądziłem, że dzięki temu znów zacznę myśleć o niej jak o panience wyłącznie do łóżka, na jedną, góra kilka niezobowiązujących nocy.

– Chodź – powiedziałem, łapiąc ją za rękę i ciągnąc w stronę drzwi.

– Ale Wiktor...

Naprawdę była świetną aktorką, bo grała swoje show perfekcyjnie. Te delikatne, jakże cholernie seksowne rumieńce, które wypływały na jej policzki dosłownie na zawołanie, były trochę zwodnicze.

– Dokąd mnie zabie...? – zapytała, ale nim zdołała dokończyć, wszedłem jej w słowo:

– Na przejażdżkę.

– Ale ty nie powinienesz jeszcze...

Uciałem temat. Nie zamierzałem znów dawać jej prowadzić. Chciałem odzyskać kontrolę. Poza tym czułem się już całkiem dobrze. Zawroty głowy dawno minęły, mdłości także. Nie było więc potrzeby, aby mnie prowadziła za rączkę. Niedoczekanie. Planowałem udowodnić, kto tu rządzi i kto dyktuje warunki.

Szybko obrałem kurs i wyjechałem na dobrze znaną drogę. Z głównej od razu skręciłem w szutrową, gdzie ruch był znikomy. Wiodła na pola i ugory, których w tym rejonie nie brakowało. Na Pomorzu rolnictwo prawie umarło, a ludzie, którzy niegdyś trudnili się hodowlą zwierząt bądź uprawami, zamiast tego zajęli się turystyką albo wyjechali w poszukiwaniu bardziej dochodowego zajęcia. Liczyłem więc, że nikt nam tu nie będzie przeszkadzał.

Zatrzymałem się dopiero kilka kilometrów dalej, za kępą drzew i krzewów, które były pozostałością po sadzie przynależącym do jednego z opuszczonych gospodarstw.

– Co robisz? – zapytała Ella, patrząc, jak się odpinam i to samo robię z jej pasem.

Nie odpowiedziałem, tylko odsunąłem fotel jak najdalej od kierownicy, a potem bez problemu wciągnąłem ją sobie na kolana.

– Wiktor!

Znów zdawała się zaskoczona, ale kiedy moje dłonie wsunęły się pod materiał jej spodenek, dosłownie się rozplynęła. Jęczała mi prosto w usta, kiedy zacząłem ją pieścić, wsuwając palce pod jej koronkowe majtki. Uśmiechnąłem się z triumfem, gdy zobaczyłem, jak na mnie reaguje. Była taka spragniona i... mokra. Miałem ochotę bardziej się zabawić, ale naraz poczułem, że jeśli za chwilę nie przejdę do rzeczy, eksploduję. Niemal zdarłem z niej szorty wraz z bielizną. Rozpiąłem spodnie, zsunąłem je nieznacznie z bioder, a potem nadziałem ją na twardego jak stal fiuta. Jęknęła głośno, chwytając mnie za głowę i wplatając palce w moje włosy, a wkrótce, kiedy zacząłem ją ostro pieprzyć, jej rozkoszne krzyki do reszty wypełniły ciasną przestrzeń.

– Co ty ze mną robisz... – Dysząc tuż przy moich ustach, opadła na mnie, chwilę po tym, jak w niej doszedłem.

– Co ja z tobą robię? – spytałem, szczerząc się od ucha do ucha. – To okręcasz mnie sobie wokół palca.

Z jej torebki, którą rzuciła na podłogę pomiędzy siedzenia, dobiegł dzwonek telefonu.

– Podać ci komórkę? – zapytałem, na co mógłbym przysiąc, znów się lekko zarumieniła. Wtedy moje palce natknęły się na to coś i wszystko stało się jasne.

Nosiła w torebce wibrator?!

Tak. To było to. Byłem tego pewien. Zdradzał go kształt i rozmiar.

Nie mogłem uwierzyć w szczęście, jakie mnie spotkało.

Pokiwała głową, więc podałem jej telefon, choć od razu nabrałem ochoty na kolejną rundę z silikonową zabawką w roli głównej.

– To mój szef – powiedziała Ella, odbierając smartfona z moich rąk. – Muszę odebrać.

Aż mnie korciło, żeby w trakcie jej rozmowy znów zacząć się z nią zabawiać. Nie zdołałem zrealizować zamiaru, bo nagle zrozumiałem, że rozmowa dotyczy mnie samego.

– Naprawdę? – zapytała, jednocześnie spoglądając mi w oczy. – Złożył oficjalne oświadczenie w tej sprawie? – dodała. Przyglądała mi się coraz wnikliwiej, zupełnie jakby znała prawdę. – Czyli mogę wracać?

Nie wiem, co jej odpowiedział niejaki Sikorski, z którym miałem przyjemność odbyć wczoraj krótką pogawędkę. Wydarzyło się to chwilę po tym, jak dostałem zastrzyk, po którym nie byłem sobą. Ella zrobiła nieszczęśliwą minę.

– Dobrze, jak pan chce – odparła, po czym się rozłączyła.

Przekląła pod nosem. Musiałem więc wreszcie wyjaśnić całą sprawę. Już dawno należało to zrobić.

Nie wiedziałem, jak zacząć.

– Wszystko się ułoży.

– Jasne – mruknęła.

– Uwierz mi, proszę, bo...

– Bo co? – przerwała mi, zniecierpliwiona. – Jesteś dzinem z lampy i spełniasz życzenia?

– Nie. Nie jestem dzinnem, a strażakiem.

Nie odpowiedziała od razu. Chyba mnie nie zrozumiała. Po chwili jednak spojrzała na mnie bardziej przytomnie, jakby chciała coś powiedzieć, ale zupełnie nie wiedziała co.

– Dlaczego milczałeś? – wydusiła z siebie wreszcie. A więc jednak wreszcie rozumiała... – Dobrze się bawiłeś? Zamierzałeś mi w ogóle powiedzieć?

– Jesteś na mnie zła?

Teraz to z mojej strony zapadła wymowna cisza, bo nie chciałem jej okłamywać. Prawda bowiem była taka, że nie byłem pewien odpowiedzi, bo nadal nie wiedziałem, co do niej czuję.

Zaczęła się ubierać, więc i mnie pozostało doprowadzić się do porządku. Poprawiłem spodnie i wyregulowałem siedzenie.

– Wiktor? – Ella spoglądała na mnie, wyraźnie oczekując szczerej odpowiedzi.

Wiedziałem tylko jedno. Zadzwoiłem do jej szefa, bo po tym, jak mnie wczoraj spoliczkowała, miałem ochotę się jej pozbyć. Uznałem więc, że najlepiej byłoby odesłać ją z powrotem do Warszawy. A ponieważ moje stanowisko w tej sprawie wydawało się najistotniejsze, postanowiłem działać.

Dzisiaj miałem ochotę zatrzymać ją na trochę dłużej. Marzyłem o letnim, niezobowiązującym romansie.

– Nie złość się na mnie, proszę. Przepraszam. Zachowałem się mało uczciwie, ale... – Popatrzyła na mnie, jakby zamierzała się rozpłakać. – Naprawdę mi przykro – dorzuciłem ze skruchą.

Nie wiem, czy mi uwierzyła.

– Zadzwoiłeś do Sikorskiego, bo chciałeś się mnie pozbyć?

Wiedziałem, że jest inteligentna – w końcu była cenioną dziennikarką. Nie podejrzewałem jednak, że rozgryzie mnie z taką łatwością.

– Przepraszam.

Powtarzałem się, bo nie miałem na swoje usprawiedliwienie. Zamierzałem kajać się przed nią, aż mi wybaczy. Żeby nie odeszła. Jeszcze nie teraz.

– Rozmowa z szefem nie przebiegła tak, jak oczekiwałaś? – zapytałem bez uszczypliwości, ale po jej minie można było wywnioskować, że tak właśnie pomyślała.

Z jej reakcji można było wywnioskować, że na razie nigdzie się nie wybierała.

W odpowiedzi jedynie pokręciła głową.

– Ale sprawa ostatecznie się rozwiązała?

– Tak, choć mój szef nadal zamierza trzymać mnie w zawieszaniu – odparła.

Ku mojej uldze zaczynała ze mną rozmawiać.

– A tobie nie w smak jego decyzja?

Nie odpowiedziała od razu. Wyraźnie ważyła słowa.

– Nie przywykłam do nicnierobienia.

Musiałem działać i korzystać z nadarzającej się chwili. Nie rozumiałem tylko, dlaczego tak bardzo mi na tym zależy.

Odpaliłem ponownie samochód i obrałem kurs na pensjonat „Pod białą mewą”.

Rozdział 26

ELLA

Choć powinnam zaproponować, pojechałam z Wiktorem do pensjonatu „Pod białą mewą”.

Żywnie urazy nie miało wielkiego sensu. Liczyło się tylko tu i teraz. Chciałam żyć chwilą. Czy tak nie jest prościej? W końcu już wkrótce miałam wrócić do Warszawy. Dlaczego więc nie korzystać w pełni z tego, co miało mi do zaoferowania życie, a raczej Wiktor.

Nie znałam jego planów na przyszłość, ale słowem nie wspomniał o powrocie do stolicy. Wszystko więc wskazywało na to, że już wkrótce nasze drogi rozejdą się bezpowrotnie. Zamierzałam więc w pełni wykorzystać pozostały nam czas.

– Zejdziecie na obiad? – zawołała z kuchni Zosia, która musiała nas wypatrzeć na schodach.

– Zobaczymy – odparł jedynie Wiktor.

Gdy tylko zamknął drzwi, pchnął mnie na łóżko, a potem przyparł całym ciałem. Całując mnie, zdierał z nas ubrania.

– Tak bardzo cię pragnę – szeptał, nie przerywając pocałunków, którymi zasypywał całe moje ciało. – Doprowadzasz mnie do szaleństwa.

Musiałam przyznać, że znał się na rzeczy. Nie dość, że był świetnym kochankiem, to jeszcze całował jak żaden inny.

– Wiktor... – jęknęłam między muśnięciami warg. Czułam, że jestem bliska spełnienia. To było strasznie dziwne, bo nie przeszliśmy jeszcze nawet do rzeczy. – Proszę...

– O co mnie prosisz? – zapytał, odsuwając się nieznacznie i patrząc mi w oczy.

– Pospiesz się, bo...

– Bo? – spytał, znów zbliżając usta do moich warg i lekko je kęsając.

– Bo oszaleję – wydusiłam wreszcie, na co tylko się roześmiał, a potem w okamgnieniu zmienił pozycję.

Znalazłam się na górze, na nim. Zaskoczył mnie, gdy umieścił moje drżące w oczekiwaniu ciało w pozycji sześćdziesiąt dziewięć. Dobrze, że nie widział mojej twarzy, bo spłonęłam czerwienią.

– Będziesz tylko na niego patrzyła? – zapytał, muskając ustami moją pulsującą z napięcia kobiecość.

– Wiktor... – jęknęłam.

Gdy poczułam, jak zaczyna mnie pieścić językiem, wiedziałam, że zaraz eksploduję. Jak więc miałam mu się odwdziaczyć, kiedy nie byłam w stanie wykonać żadnego ruchu?

Uchwyciłam jedynie jego członka w dłoń, przesuwając rękę po całej długości. Przytuliłam do niego policzek. Był gorący. W tej chwili nie byłam w stanie zrobić nic więcej, bo moim ciałem wstrząsnął potężny orgazm. Z moich ust wydobywały się głośne jęki, a biodra poruszały się regularnie w rytm nieustających pieszczot.

WIKTOR

– Wszystko w porządku? – zapytałem, składając już nieco delikatniejszy pocałunek na nabrzmiałej, słodko pulsującej kobiecości Elli.

– Tak – wychrypiała, kiwając głową.

Po chwili pochyliła się i musnęła ustami mojego członka. Wreszcie. Przez moment myślałem, że nigdy się na to nie zdobędzie.

– Chcesz więcej? – Tylko się upewniałem, bo poczułem, jak już zatapia na nim usta.

Znów pokiwała głową i mruknęła, wyraźnie zadowolona, sunąc ustami po całej długości mojego fiuta.

Nie byłem pewien, czy mój pomysł przypadnie jej do gustu, ale postanowiłem spróbować. Odkąd przez przypadek znalazłem w jej torebce wibrator, o niczym innym nie marzyłem bardziej. Postanowiłem zaryzykować.

Sięgnąłem po torebkę, którą rzuciła na łóżko zaraz po tym, jak oboje znaleźliśmy się w moim pokoju. Wyjąłem z niej wibrator. Przez moment zastanawiałem się, jak się go uruchamia, ale okazało się to dziecinnie proste. Po sekundzie w moich dłoniach zawibrowała pobudzająca wyobraźnię zabawka. Zwisająca nade mną okrakiem dziewczyna na moment ustała w pieszczotach.

– Coś nie tak? – zapytałem, dotykając wibrującą zabawką jej łechtaczki. – Mam przestać?

– Nie – wyszeptała, wypuszczając mojego pobudzonego penisa z ust.

– Ty też nie przestawaj – powiedziałem ochrypniętym z pożądania głosem i napałem na nią mocniej.

Na szczęście posłuchała i znów natarła ustami na mojego fiuta, jęcząc przy tym rozkosznie i poruszając pupą.

Ja pierdołę! Lubiłem seks, ale dotąd nie sądziłem, że taka mała odmiana może mnie tak nakręcić.

Włożyłem w nią wibrator i zwiększyłem prędkość. Zassała mnie wówczas mocniej, zachłanniej, prawie do granicy bólu, jęcząc przy tym jeszcze głośniej. Musiałem więc wziąć sprawy we własne ręce. Jedną ręką wciąż pieprzyłem ją tą gumową zabawką, a drugą ułożyłem na jej głowie, nadając jej płynne, idealne ruchy. Czułem, że za chwilę dojdę, ale wolałbym zaraz *po* odkryć, że mój instrument nadal jest cały, w nienaruszonym stanie.

– Coś nie tak? – spytała zdezorientowana, kiedy odłożyłem na bok wibrator i na moment ją odsunąłem, pociągając lekko za włosy.

– Nie – zaprzeczyłem nienaturalnie zachrypniętym głosem. – Po prostu zaraz dojdę, więc jeśli nie jesteś na to gotowa, to...

Wtedy znów wzięła mnie do ust i ponownie zaczęła mnie nimi pieprzyć. Mocno, do samego końca, krztusząc się nieznacznie, kiedy główka mojego penisa dotknęła jej gardła.

Zamknąłem oczy i poczułem, jak moja sperma wlewa się do jej ust, a z moich własnych zaczęły wydobywać się chrapliwe, krótkie, urywane jęki.

Kurwa, było mi tak dobrze...

– W porządku? – Zawisła nagle nade mną i popatrzyła mi w oczy.

– Tak – wyszeptalem, przez moment nie będąc zdolny do normalnej rozmowy. – Bardzo, kurwa, w porządku.

Jej niepewny uśmiech oraz krótki, przelotny pocałunek złożony na moich lekko rozchylonych wargach były zapewnieniem, że i jej się podobało. Czemuż mogłem pragnąć więcej? Chyba tylko rychłej powtórki.

* * *

– Dokąd idziesz? – zapytała Ella zaspanym głosem, unosząc nieznacznie głowę.

Staralem się jej nie obudzić, ale okazało się to trudne, bo od ponad godziny spała wtulona w moje nagie, lepiące się od potu ramiona.

– Pod prysznic – odparłem. – Masz ochotę się przyłączyć?

– Niekoniecznie – powiedziała, zasłaniając usta i próbując ukryć przede mną ziewnięcie.

Uśmiechnąłem się. Miała prawo czuć wyczerpanie. Najpierw czuwała nade mną przez pół nocy, potem wcześniej wstała, a na koniec zaliczyliśmy kilka długich i pełnych rozkoszy rund seksu. Też byłem zmęczony, ale uznałem, że powinienem się trochę ogarnąć, a potem zejść na dół i przynieść nam coś do jedzenia. Byłem naprawdę głodny. Nie samą *miłością* człowiek żyje.

Pomyślałem też, że chyba wypada również wreszcie pogadać z Zosią i Mariuszem, wyjaśnić im pewne sprawy. W końcu zważyłem na głowę kolejną osobę. Co z tego, że w zasadzie pensjonat „Pod białą mewą” należał do mnie? Teraz byłem tu tylko gościem. Musiałem więc z nimi o tym pomówić, bo liczyłem, że od teraz Ella będzie tu wpadać jeszcze częściej. A to mogło powodować koszty. Nadeszła pora, by to omówić z *szefostwem*.

– Odpoczywaj więc – oznajmiłem zaspanej dziewczynie, a potem zniknąłem w łazience.

* * *

– Ciszej, do cholery – warknąłem, kiedy Mariusz znów zaczął się ze mnie nabijać.

Odkąd zszedłem na dół, dokuczał mi, imitując dźwięki, jakie *rzekomo* wydostawały się z mojego pokoju. Cóż, musiałem przyznać, że mógł mieć rację. W pokoju na poddaszu było tak duszno, że nie dało się wytrzymać bez otwartego okna. Tak więc pewnie nie on jeden musiał nas słuchać. Wcześniej tylko przemknęło mi to przez myśl, kiedy Ella jęczała rozkosznie na całe gardło, ale byłem tak napalony, że szkoda mi było czasu na zamykanie okna. Dobrze chociaż, że w pensjonacie nie było rodzin z dziećmi, w przeciwnym razie musiałbym się słono tłumaczyć przed zgorszonymi rodzicami.

– Ja mam być cicho? – Kumpel się zaśmiał.

Wiem, że sobie zasłużyłem, ale mógł mieć trochę więcej litości. Ostatnio byłem naprawdę wyposzczony, więc nie powinno go aż tak bardzo dziwić, że teraz korzystam z okazji i odreagowuję na swój ulubiony sposób. A że do tego trafiła mi się istna diablica w łóżku... Cóż, miałem fart.

– Przepraszam. Trochę nas poniosło.

– Trochę. – Mariusz znów parsknął śmiechem. Chyba nie zamierzał odpuścić. – Tak, Wiktor, tak. Jeszcze! Mocniej!

Spojrzałem na niego z irytacją. Z całą pewnością zwyczajnie mi zazdrościł. Znudził się małżeńskim życiem i nie mógł się pogodzić z tym, że ja mogłem zmieniać dziewczyny i eksperymentować w łóżku, podczas gdy on od lat sypiał z jedną kobietą. Już otwierałem usta, żeby mu dopiec, ale Zosia mnie ubiegła.

– Dość! – Spojrzała po nas obu, ciskając z oczu gromy. – Fakt, trochę przesadziliście – dodała, zwracając się już tylko do mnie, na co Mariusz posłał mi spojrzenie typu: „A nie mówiłem?”. Niemniej szybko dodała, patrząc na męża z przyganą: – Ale tobie nic do tego. Nic się nie stało. Skoro dotąd nie wpłynęła żadna oficjalna skarga, to nie ma o czym gadać.

Ulżyło mi, co jednak nie zmieniało faktu, że musiałem podjąć pewne decyzje...

Rozdział 27

ELLA

Ale jak to *przenosimy się*? – Choć jeszcze chwilę temu spałam, natychmiast oprzytomniałam.

– Już mówiłem, warunki tutaj są... niesprzyjające – wyjaśnił.

– Ale czemu, Wiktor...?

Chciałam mu powiedzieć, że jakiegokolwiek zmiany nie mają sensu. Przecież to tylko przejściowa sytuacja. Ja mieszkałam z rodziną, on tutaj. Po co zmieniać cokolwiek?

– Jedz – powiedział, podsuwając mi pod nos tacę z pysznościami. – Lepiej się myśli, gdy ma się pełny żołądek.

Może nadal nie do końca się rozbudziłam, ale wydawało mi się, że Wiktor stara się mnie przekupić jedzeniem.

Włożyłam do ust kawałek kotleta.

– Mmm – zamruczałam. – Bardzo dobre.

– To mięso ze sprawdzonego źródła – wyjaśnił.

– To jeszcze takie istnieją? – zapytałam, kosztując kolejny kęs.

– Są jeszcze ludzie, którym zależy na jakości, a nie ilości – odparł. – Znasz się na tym?

Zastygłam z widelcem przy ustach.

– Wychowywałam się na wsi – odparłam w końcu. Wspominałam mu wcześniej, że pochodzę z tych okolic, ale nie wdawałam się w szczegóły. – Co? Nie wyglądam na typową wieśniaczkę?

Wiem, że w oczach wielu osób, jego pewnie również, uchodziłam za typową paniusią z miasta. Właściwie naprawdę się nią stałam. Ale to nie był wybór. Sytuacja mnie do tego zmusiła. Mieszkałam w Warszawie i zachowywałam się jak typowy mieszcuch, ale wciąż w żyłach płynęła mi wiejska krew. I wcale się tego nie wstydziłam.

– No, nie wyglądasz – odpowiedział z uśmiechem. – Chcesz mi o tym opowiedzieć?

– Nie – ucięłam szybko.

Nie chciałam być niemą, ale mówienie o tym wprowadzało mnie w podły nastrój. Wciąż nie wybaczyłam sobie własnej głupoty i naiwności, przez które straciłam majątek rodziców. Wołałam więc do tego nie wracać.

– Lepiej mi powiedz, o co ci chodzi z tą nagłą przeprowadzką.

– Zarezerwowałam dla nas domek. Jest...

– Dla nas? – Spojrzałam na niego z niedowierzaniem. – Przecież już ci mówiłam, że mieszkam z siostrą i jej...

– Chciałbym z tobą spędzić jeszcze trochę czasu. – Teraz to on mi przerwał.

Spojrzałam na niego zaskoczona, ale i trochę zawiedziona. Nie wiem, czego właściwie oczekiwałam, ale chyba podświadomie liczyłam, że Wiktor mi powie, że mu na mnie zależy. Tymczasem jemu chodziło tylko o jedno.

– Ale po co cokolwiek zmieniać? – zapytałam, siłąc się na obojętny ton. – Przecież jest dobrze tak, jak jest.

– Nie do końca.

– Nie?

– Dziś słyszeli nas wszyscy pensjonariusze.

– Co?! – pisnęłam i się zadławiłam. Gdyby nie szybka reakcja ze strony Wiktora, który natychmiast poklepał mnie między łopatkami, odkrztuszenie pewnie nie poszłoby mi tak łatwo. – Powiedz, że żartujesz? – poprosiłam, kiedy wreszcie przestałam kasłać.

– Niestety nie.

– Ale wstyd...

Zasłoniłam usta dłonią, na co on tylko się uśmiechnął.

– Dlatego zarezerwowałam dla nas domek w ustronnym, zacisznym miejscu – kontynuował. – Nikt nam tam nie będzie przeszkadzał – dodał, patrząc na mnie łakomym, pełnym pożądania wzrokiem, od którego robiło mi się duszno.

Nie grał fair. Ale kiedy tak na mnie patrzył, nie mogłam mu się oprzeć. I oczywiście się zgodziłam. Na wszystko.

* * *

– A więc jednak...

Ania patrzyła na mnie z wyraźnym triumfem. Lubiła chełpić się tym, że jak zwykle miała rację.

– Nie wiem, co ci chodzi po głowie, ale zapewniam cię, że nie jest tak, jak myślisz.

– Nie? – Siostra lekko się zaśmiała. – Zakochałaś się. Wreszcie!

– Co wieszcie? – usłyszałyśmy nagle zza otwieranych drzwi.

Cholera. Mój szwagier miał wyjątkowe wyczucie czasu. Nie miałam ochoty tłumaczyć się jeszcze jemu.

– Różia się zakochała – wypaliła Ania, a ja spiorunowałam ją wzrokiem.

– Nasza Łozella jest zakochana? – podchwycił Roman. – To świetnie, pławda, Łeniu?

– Twoją żonę ponosi wyobraźnia – odparłam ze złością.

Może i Ania niezupełnie się myliła, ale moja decyzja o tymczasowym zamieszkaniu z Wiktorem nie miała nic wspólnego z prawdziwą miłością.

Spojrzałam na Ankę w momencie, kiedy mrugała porozumiewawczo do swojego zarozumiałego mężulka. Ledwie się powstrzymałam, żeby im czegoś nie powiedzieć.

– Po prostu przenoszę się na kilka dni do domku, który wynajął Wiktor.

– A co, źle ci u nas? – zapytał Roman. – Dzieciaki aż tak bałdzo dają ci w kość?

– Nie. Ty – odparłam, a moja siostra aż rozdziawiła usta. – Łeniu, tak. Łeniu. Ach, Łeniu – zaczęłam go przedrzeźniać.

Może i tym razem naprawdę przesadziłam, ale warto było. Łoman Zawolek, płokułatoł z Wejhelowa, zawstydził się niczym gówniarz przyłapany na gapieniu się na okładkę „Playboya” przez witrynę sklepową.

– Róziu! – Naskoczyła na mnie Anka.

Chryste, jak ja nie znosiłam, kiedy się tak do mnie zwracała. Do dziś nie mogę wybaczyć rodzicom, że postanowili nazwać mnie Róża – na cześć nieżyjącej babki. Tyle że ojcu trochę się pomyliło, kiedy poszedł mnie zgłosić do urzędu stanu cywilnego. I zamiast Róży wpisano mi w metrykę imię, a właściwie imiona – bo oczywiście drugie dostałam w spadku po kolejnej krewnej – Rozella Barbara. Z dwojga złego wolałabym być Basią. Ale nie, oni wszyscy się uparli, mówiąc, że Różia do mnie pasuje.

– Jeśli cię uraziłam, to przepraszam – zwróciłam się do szwagra. – A teraz wybaczcie, bo chyba Wiktor po mnie przyjechał.

Co prawda, nie tak się umawialiśmy, ale w tym momencie cieszyłam się, że pojawił się przed czasem. Może właśnie dzięki temu zupełnie nie poróżnię się z Anią i Romanem, który patrzył na mnie tak, jakby miał ochotę udusić mnie gołymi rękami.

WIKTOR

– Przyjechałem wcześniej, bo...

– Dobrze zrobiłeś – przerwała Ella, podając mi niewielką torbę, którą od razu umieściłem w bagażniku.

– Stało się coś?

– Nie.

Skłamała. Byłem tego pewien.

– Możemy już jechać? – zapytała, rozglądając się nerwowo.

Kątem oka dostrzegłem postać podążającą w naszym kierunku.

– Możemy pogadać? – zagadnął mnie szwagier Elli.

Nie wiem, co tu się wydarzyło przed moim przyjazdem, ale zapewne doszło do rodzinnej sprzeczki, bo dziewczyna zmrużyła gniewnie oczy.

– Też chciałem z panem zamienić słowo – odparłem, na co Ella coś mruknęła pod nosem, a potem zaszyła się we wnętrzu mojego auta.

Może to i lepiej? Była w takim nastroju, że nie chciałem jej drażnić.

– Łoman Zawolek. – Mężczyzna podał mi rękę, a potem odprowadził parę metrów dalej. Jak widać jemu także zależało na dystansie. – Jestem...

– Wiem, kim pan jest – przerwałem, ściskając jego dłoń. – Wiktor Zawadzki.

– Płoszę mi mówić po imieniu. Spotyka się pan z moją szwagielką, więc chyba wypada, żebyśmy zwłocali się do siebie mniej oficjalnie.

– Oczywiście.

– Chciałem z tobą pomówić o...

– Jeśli martwisz się tą sytuacją z pożarem w Warszawie – przerwałem mu, bo sprawiał wrażenie, jakby stresowała go ta rozmowa – to zapewniam, że już się wszystkim zająłem. Elli nic nie grozi. Wszystko sprostowałem, wyjaśniłem. To powinno wystarczyć, żeby uciszyć opinię publiczną.

– Elli? – podłapał Roman. Nie wiem, o co mu chodziło, ale pokiwałem głową. – Chyba Cłuelli – prychnął.

Spojrzałem na niego z lekkim niedowierzaniem, ledwie powstrzymując się przed śmiechem. Mnie to określenie także nie było obce, ale kiedy padło z jego ust, potwierdziły się moje przypuszczenia, że jednak doszło między nimi do spięcia. Ciekawe, o co poszło?

– Dziękuję, że się tym zająłeś, ale nie o tym chciałem z tobą pomówić.

– Nie?

Zdziwiłem się. Odkryłem bowiem, że prokurator Zaworek od samego początku zajmował się sprawą swojej szwagierki, choć robił to nieoficjalnie, za czyimś pośrednictwem. Bardzo zależało mu na oczyszczeniu krewnej jego żony z zarzutów i pomówień, jakie krążyły na jej temat w sieci.

– Nie – potwierdził. – Chciałem z tobą pomówić o Łozelli.

– O kim?

Początkowo zupełnie nie rozumiałem. Potem jednak pojąłem, że za brzmieniem słowa stoi wada wymowy mojego rozmówcy.

– O mojej szwagielce. Ella to tylko skłót od jej pławdziwego imienia, któłe dostała po babce.

Jeśli dotąd wydawało mi się, że słyshałem już najdziwniejsze imiona, to byłem w błędzie. Rozella? Chryste. Miałem kiedyś papugę o tym imieniu. Nie dziwiłem się już, dlaczego Ella postanowiła używać zdrobnienia.

– Co z nią? – zapytałem, widząc, że obiekt rozmowy przygląda się nam z wyraźną niechęcią przez szybę samochodu.

Musiałem się pospieszyć, zanim wysiądzie. Jej mina mówiła, że dziewczyna ma już na to ochotę.

– Nie skrzywdź jej – usłyshałem nagle.

Spojrzałem na niego ze zdziwieniem. Nie wiem, po co mi to mówił. Przecież nic poważnego nas nie łączyło. Mieliśmy tylko przelotny romans.

– Jest pyskata, nie przeczę. I tłoche nazbyt łożpuszczona, ale... Łózia to dobla dziewczyna. Ktoś ją kiedyś bałdzo skrzywdził...

– Jedziemy już? – usłysheliśmy nagle głos zniecierpliwionej Elli.

Opuściła szybę i patrzyła na nas z wyraźną złością. Nie byłem pewien, czy usłyshała ostatnie słowa, czy po prostu miała aż tak doskonałe wyczucie czasu.

– Nie skrzywdzę – odparłem poważnie i na tyle cicho, by nie doszło to jej uszu. – Obiecuję.

– Czego od ciebie chciał? – zapytała Ella, kiedy tylko wróciłem do samochodu.

– Pytał o tę nieszczęsną sprawę z Warszawy – skłamałem.

– Rozumiem – odparła, odwracając głowę w stronę bocznej szyby.

* * *

Ella odezwała się, dopiero kiedy parkowałem samochód na terenie wynajętej przeze mnie posesji.

– Rzeczywiście to...

– Odludzie?

– Zadupie. – Zaśmiała się, a ja razem z nią. Doceniłem jej szczerość. – Ale podoba mi się – dodała jeszcze, kiedy opuściła auto i rozejrzała się po okolicy.

– Cieszę się – odparłem, także wychodząc z samochodu.

Złapałem ją za rękę i od razu pociągnąłem na schodki wiodące na werandę drewnianego domku letniskowego.

– Co robisz?! – pisnęła, kiedy nagle oderwałem ją od ziemi i przeniosłem przez próg drzwi, które otworzyłem nogą.

Nie odpowiedziałem, tylko zatrzasnąłem za nami drzwi, a potem zatopiłem usta w jej wargach. Od godziny nie marzyłem o niczym innym, a teraz wreszcie mogłem to zrobić, nie zważając na nic ani na nikogo.

– Wiktor! – powiedziała, kiedy posadziłem ją na stole w małym salonie graniczącym z otwartą kuchnią.

– No co? – spytałem, zadzierając jej sukienkę i zsuwając z tyłka koronkowe majtki. – Nie podoba ci się?

– Podoba – jęknęła, kiedy znów ją pocałowałem i delikatnie przygryzłem jej dolną wargę. – Jesteś szalony, wiesz?

– Wiem. I oszalałem na twoim punkcie – odparłem, a potem rozpiąłem spodnie, zsunąłem je wraz z bokserkami.

Następnie przeciągnąłem ją na brzeg stołu i w nią wszedłem.

Jej rozkoszny jęk był dla mnie nagrodą za całe to nieznośne i dłużące się oczekiwanie. Teraz była już tylko moja.

Rozdział 28

ELLA

Nie wiem, co w niego wstąpiło, ale podobało mi się to coraz bardziej. Byłam zdziwiona, kiedy przeniósł mnie przez próg domu, ale na szczęście nie wygłupiłam się i nie powiedziałam na głos tego, co sobie wówczas pomyślałam. Nagle, przez ułamek sekundy, wyobraziłam sobie siebie w roli panny młodej, przenoszonej przez próg domu Wiktora. Ta myśl do mnie nie pasowała. Od rozstania z Radkiem nie zbliżyłam się do tematu małżeństwa.

– Wiktor... – wyjęczałam jego imię.

Było mi tak cholernie dobrze. Za dobrze. Obawiałam się, że mogę się do tego przyzwyczaić. I co potem? Przecież to tylko wakacyjny romans, który wkrótce dobiegnie końca.

– Tak? – zapytał, nie przestając mnie pieścić.

Był niesamowity. I stale gotowy. Nie wiedziałam, że faceci mogą się kochać tak często.

Kiedy skończyliśmy zabawiać się na stole, zaniósł mnie do sypialni, która znajdowała się w niezwykle przytulnej antresoli. Tu było znacznie wygodniej.

– Jest mi z tobą tak dobrze – powiedziałam, tuląc się do jego nagiej piersi.

Te słowa sprawiły, że jego dłoń zastygła, choć sekundę wcześniej głaskała moje ramię.

– Powiedziałaś coś nie tak? – Odsunęłam się nieznacznie i wsparłam na łokciu.

Chciałam mu się lepiej przyjrzeć.

– Nie – odparł. – Ale muszę ci coś powiedzieć.

Zabrzmiało to co najmniej... poważnie. I chyba zwiastowało ważną rozmowę.

Wiktor wstał z łóżka i naciągnął dżinsy.

– Zejdź na dół – powiedział i skierował się na schody. – Zjemy coś i pogadamy.

Zdjęłam z łóżka cienką narzutę i szczelnie się nią owinęłam. Nie czułam się komfortowo, parując przed nim nago, a moje rzeczy zostały na dole.

Zdziwiłam się odrobinę, gdy odkryłam dobrze zaopatrzoną lodówkę. Wiktor wyjął z niej winogrona, pokrojoną w plasterki szynkę, ser pleśniowy, a nawet butelkę wina.

– Lubisz białe? – zapytał, na co tylko skinęłam głową. – To dobrze, bo nie wiedziałem, jakie wybrać. Następnym razem pojedziesz po zakupy ze mną.

– Następnym razem?

– Jeśli skończą się nam zapasy, będziemy musieli wybrać się do sklepu – odparł zwyczajnie, czym natychmiast sprowadził mnie na ziemię.

Znów dopadło mnie to dziwne uczucie. Po raz kolejny chyba oczekiwałam czegoś więcej. Jak widać, to tylko myślenie życzeniowe.

– Chciałeś ze mną o czymś pomówić – powiedziałam, siadając na jednym ze stołków barowych stojących przy blacie oddzielającym pokój od aneksu kuchennego.

Nie odpowiedział od razu, tylko otworzył wino, a potem wyjął z szafki kieliszki i nalał do nich odrobinę. Jeden wręczył mnie, po czym upił spory łyk ze swojego.

– Opowiedz mi o sobie – powiedział nagle.

Spojrzałam na niego, jakby wyrosły mu dwie głowy. Dotąd jakoś niespecjalnie interesowało go moje życie osobiste. Był zainteresowany czymś bardziej... przyziemnym.

– Mieszkam w Warszawie na Ursynowie, ale to już wiesz. Pracuję w telewizji, co także ci nie umknęło.

Uśmiechnął się szeroko.

– Ale ja nie pytam o to, czym zajmujesz się obecnie. Chciałbym wiedzieć, co robiłaś wcześniej – wypalił poważnie.

– Wcześniej? – powtórzyłam, a on ponownie skinął głową. – Już mówiłam, wychowywałam się na wsi. Byłam zwyczajną dziewczyną.

– A teraz już nią nie jesteś? – zapytał, czym mnie zaskoczył.

– Nie wiem, Wiktor – odparłam, sięgając po wino i także upijając łyk. Nagle zaschło mi w gardle. – Z pewnością już nie jestem taka jak kiedyś.

– To znaczy jaka?

Ależ był ciekawski. Nie rozumiałam tylko, do czego potrzebna mu ta wiedza.

– Zadajesz bardzo trudne pytania – odparłam, odrywając jedną kulkę winogrona i wkładając ją sobie do ust.

– Miałaś kogoś?

Spojrzałam na niego jak na idiotę. Podpuszczał mnie i pytał, czy byłam dziewczycą?

– Nie rozumiem, do czego zmierzasz – powiedziałam, po czym przełknęłam kolejny owoc.

– Pytam, czy spotykałaś się z kimś na poważnie – wyjaśnił.

Zaskoczył mnie. Nagle mnie olśniło.

– To o tym rozmawiałeś z moim szwagrem?!

Poczułam wściekłość. Romek czegoś mu o mnie nagadał. Odegrał się w ten sposób. Jak mógł?

– Nie sądzisz, że nie muszę ci się z tego zwierzać? – zapytałam i wstałam od stołu.

Zaprzagnęłam wyjść i nie wracać. Nikt nie miał prawa grzebać w mojej przeszłości. Nawet on. Nie zdołałam jednak zrobić choćby kroku, bo złapał mnie za rękę.

– Nie chcesz, to nie mów, ale nie odchodź – szepnął łagodnie, a następnie pociągnął mnie i usadowił sobie na kolanach. Nie zdziwiło mnie już, że znów był twardy i tak cholernie gotowy. – I nie złość się na mnie – szepnął, całując mnie w ramię, a potem zsuwając z moich piersi materiał, który wylądował pod naszymi stopami. – Jesteś piękna, gdy się złościsz, ale chyba jednak wolę twoją pokorną wersję.

– Pokorną? – zapytałam. Poczułam, jak od samego jego spojrzenia twardnieją mi sutki. – Nigdy nie byłam pokorna i raczej nie będę – odparłam zadziornie.

– A to się jeszcze okaże – powiedział.

A potem obrócił moją głowę i namiętnie mnie pocałował.

WIKTOR

Ten domek na *zadupiu* był naprawdę strzałem w dziesiątkę. Początkowo martwiło mnie, że mamy stąd niemal wszędzie daleko. Teraz jednak wcale mi to nie przeszkadzało. Bez sklepów można było się obyć. Bez sąsiadów czy turystów tym bardziej. Nie potrzebowaliśmy niczyjego towarzystwa. Byliśmy więc zdani wyłącznie na siebie i... zupełnie mi to nie przeszkadzało. Jej chyba również, bo na nic nie narzekała.

Na plażę też mieliśmy kawałek drogi, ale nie było tragicznie. Zresztą spacer w jej towarzystwie był przyjemną odmianą. Z reguły nie miałem czasu na tego typu marnowanie czasu. Byłem aktywny fizycznie, ale skupiałem się na bieganiu. Jednak jogging to zupełnie coś innego niż marsz ramię w ramię z jej dłonią spoczywającą w mojej. Ostatni raz spacerowałem tak z Basią...

Znów poczułem się tak, jakbym ją zdradzał. Wiem, że takie myślenie do niczego nie prowadziło, ale nie umiałem się powstrzymać. I chwilami czułem się jak złamas. Przecież to Basi – co z tego, że nie przed ołtarzem? – obiecałem dożgonną miłość. Obiecując jej wierność, byłem pewien, że nie zdołałbym pokochać żadnej innej kobiety.

– O czym myślisz? – zapytała Ella, zatrzymując się nagle. – Posmutniałeś.

Zaskakiwała mnie. Każdego dnia coraz bardziej. Niewiele o mnie wiedziała, jednak sprawiała wrażenie, jakby znała moje najskrytsze myśli. A może po prostu była spostrzegawcza, a ja straciłem samokontrolę i już nie potrafiłem maskować własnych uczuć? Kiedyś świetnie mi to wychodziło.

– O niczym szczególnym – odparłem wymijająco.

– Myślałeś o niej.

Nie spodobała mi się ta nuta zawodu czająca się w jej głosie. Nie miała prawa mieć do mnie o to pretensji. Nasz układ był jasny. Byliśmy razem po

to, by dawać sobie przyjemność. Nic więcej. Nie chciałem tego psuć. Jej przecież zdawało się zależeć na tym samym.

– Nie chcę o tym mówić – zbyłem ją.

– A jeśli ja opowiem ci o *nim*? – zapytała nagle, patrząc mi z powagą w oczy. – Otworzysz się wtedy przede mną?

– Ta rozmowa nie ma sensu – odparłem. Wziąłem ją za rękę i pociągnąłem z powrotem w stronę drogi, która przywiodła nas na plażę.

– Wiktor?

– Nie zaczynaj, proszę.

Stchórzyłem.

* * *

Po zejściu na plażę wszystko zaczęło się sypać, a Ella wydawała się na mnie obrażona. Oczywiście udawała, że jest inaczej, ale kiedy próbowałem się do niej zbliżyć, skłamała, że nie ma ochoty na seks, bo boli ją głowa. Cóż, pozostało mi obejść się smakiem.

* * *

Kiedy się obudziłem, za oknami świeciło już słońce. Ella nadal spała. Chyba wciąż była zła, bo nawet teraz leżała odwrócona do mnie plecami.

Spojrzałem na wibrator leżący na szafce nocnej. Do głowy natychmiast przyszedł mi iście szatański plan.

Uruchomiłem go, po czym dotknąłem nim jej obnażonego ramienia. Niestety nie takiej reakcji się spodziewałem. Dziewczyna poderwała się,

wymachując wszystkimi kończynami.

– Hej?! – zawołałem, mając nadzieję, że to pomoże mi do niej dotrzeć. Wszystko wskazywało, że miała zły sen. – To tylko ja!

Przestała się miotać i odwróciła się w moją stronę, a jej wzrok natychmiast spoczął na trzymanej przeze mnie zabawce. Nie mogłem powstrzymać uśmiechu, za to z jej oczu w jednej sekundzie posypały się iskry.

– Popierdoliło cię?! – Trąciła mnie w ramię. Może nawet odrobinę zbyt mocno albo zwyczajnie wciąż odczuwałem efekt kontuzji. – Jesteś aż takim kretynem?!

Darła się, obrażała mnie, wyzywała od najgorszych. Nie miałem pojęcia, dlaczego tak nerwowo zareagowała. Przez moment wydawało mi się, że się przestraszyła. Ale czego?

– Ella, wyluzuj...

– Sam wyluzuj, ty... ty...

– Trochę przeginasz.

– Ja?! Ja, kurwa, przeginam?! – wrzeszczała na całe gardło.

– Przepraszam, jeśli cię nastraszyłem. Bo nastraszyłem, prawda? – Próbowałem ją zrozumieć, co było naprawdę niełatwe.

Nie odpowiedziała, tylko spojrzała na mnie gniewnie.

– Powiesz mi, co się dzieje? – zachęciłem ją łagodnie. – Ella?

– Myślałam, że...

– Że co?

– Że to osa – przyznała. – Odkąd cię wtedy użądliła, stale mam obawy, kiedy słyszę brzęczenie. Pomyślałam więc...

– Nic mi nie jest, głuptasie – powiedziałem, całując ją w czoło, a potem w nos.

Naraz poczułem się... inaczej. Dawno nie odczuwałem czegoś podobnego. Już dawno nikt się tak o mnie nie troszczył. Jednak ta myśl, zamiast mnie ucieszyć, znów mnie odrobinę zaniepokoiła. Nie przewidziałem tego. I po raz kolejny poczułem się jak złamas, pieprzony zdrajca.

– Nigdy więcej nie żartuj ze mnie w ten sposób – ostrzegła mnie.

– Przysięgam – powiedziałem i skradłem jej kolejnego całusa. – A teraz chodź do mnie – szepnąłem, przypierając ją do materaca. – Strasznie cię pragnę.

– Strasznie... to ja się wystraszyłam. – Próbowała mnie odepchnąć. – Puszczaj. Nie zasłużyłeś – pisnęła.

Pech widocznie mnie nie opuszczał, bo raptem rozdzwonił się jej telefon.

Patrzyłem, jak sięga po komórkę. Nocna satynowa koszulka, którą miała na sobie niewiele zasłaniała, a moim oczom ukazały się jej jędrne i kuszące pośladki.

– Halo? – Odebrała.

Niewiele mówiła. Głównie tylko potakiwała i przepraszała. Nie wiedziałem, o co chodzi, ale wyraźnie zdenerwował ją ten telefon.

– Dobrze. Dwudziesty piąty sierpnia, na szesnastą trzydzieści – powiedziała. – Będę.

Następnie się rozłączyła. Przez chwilę stała w bezruchu, ściskając w dłoni komórkę.

– To był twój szef? – zapytałem. Zaprzeczyła.– Stało się coś?

– Mam nadzieję, że nie – odparła zmartwionym głosem.

– Mogę ci jakoś pomóc? – spytałem, ale ona uśmiechnęła się smutno i pokręciła głową.

– Chyba powinniśmy wracać.

– Dokąd?

Nic nie rozumiałem. Nie musiała się nigdzie śpieszyć. Dwudziesty piąty sierpnia przypadał równo za tydzień.

– Do rzeczywistości – odparła, a potem zeszła na dół, zostawiając mnie samego.

Wspólnie spędzony czas sprawił, że powoli zaczynałem wierzyć, że ona naprawdę jest osobą, z którą mógłbym spróbować stworzyć prawdziwy związek. Ale wystarczyła chwila podobna do tej, a nachodziły mnie wątpliwości.

To naprawdę nie miało sensu. Ani z nią, ani z żadną inną kobietą.

Rozdział 29

ELLA

Na szczęście nie musiałam zbyt długo przekonywać Wiktora, żeby zakończyć nasze upojne wakacje. Miałam nadzieję, że postara się bardziej i będzie próbował mnie nakłonić do zmiany zdania. Jak widać, znów się pomyliłam. Trochę mnie zabolalo, że tak mało mu na mnie zależało. Zwłaszcza w obliczu obawy, która spadła dziś na mnie niczym grom z jasnego nieba.

Wywołał ją telefon od mojej ginekolożki, która uświadomiła mi, że powinnam zapisać się na zastrzyk antykoncepcyjny, który regularnie przyjmowałam, prawie dwa tygodnie temu. Przez ostatnie zamieszanie zupełnie wypadło mi to z głowy.

Nie chciałam dramatyzować, ale aż bałam się pomyśleć, co to mogło oznaczać. Doktor Wiśniewska umówiła mnie na wizytę za tydzień, a do tego czasu zaleciła, żebym uprawiała seks z zabezpieczeniem. Poleciała też, żebym zrobiła test ciążowy.

* * *

– Zobaczymy się jeszcze? – zapytał nagle Wiktor.

Nie odzywał się przez całą drogę do Rewy. Zrozumiałam, że on tak samo jak ja nie jest pewien, co dalej.

– Jeśli tylko będziesz chciał się ze mną jeszcze zobaczyć. Możesz mnie tu wysadzić? – zapytałam, kiedy mijaliśmy rząd sklepów.

Wiedziałam, że na samym końcu znajduje się apteka. Ale jemu nie musiałam tego mówić. Zwyczajnie nie chciałam go martwić bez potrzeby.

– Potrzebujesz czegoś? – zapytał, parkując samochód obok niewielkiego pawilonu handlowego.

Pokiwałam głową. Miałam nadzieję, że nie będzie mnie ciągnął za język. Nie chciałam go oszukiwać, zwłaszcza w sprawie, która go dotyczyła.

– Może więc ci pomogę, a potem zawiozę do domu siostry? – zaproponował. – Nie chciałbym, żebyś tłukła się z bagażem po mieście.

Jego troska sprawiła mi przyjemność, ale chciałam to załatwić sama.

– Spacer dobrze mi robi – odpowiedziałam jedynie, po czym pośpiesznie wysiadłam z samochodu.

On także opuścił auto, chociaż nawet nie zgasił silnika.

Wyraźnie mu się spieszyło. A więc jednak tylko udawał, że się o mnie troszczy...

Wyjął moją torbę z bagażnika, po czym mi ją wręczył. Patrzył na mnie jeszcze przez chwilę, jakby bił się z myślami.

– Dziękuję, Wiktor – odezwałam się i miałam odejść, bo jakaś wielka klucha zaczęła uwierać mnie w gardle.

Wtedy przygarnął mnie do siebie i pocałował.

Nie wiem, co byłoby gorsze: gdyby zostawił mnie na środku chodnika bez pożegnania czy ten pełen bólu pocałunek, smakujący jak ostatni.

* * *

Zaraz po wyjściu z apteki udałam się do kawiarni. Nie miałam ochoty na kawę czy nawet wodę. Byłam tak zdenerwowana, że z pewnością nie byłabym w stanie przełknąć czegokolwiek. Poszłam tam jedynie po to, by skorzystać z toalety i zrobić test. Problem w tym, że nagle zabrakło mi odwagi.

WIKTOR

– Stało się coś? – zapytał Mariusz, kiedy dotarłem wreszcie do pensjonatu.

Spojrzałem na niego z niechęcią.

– Chyba padł mi alternator – odparłem zgodnie z prawdą.

Już w drodze do Rewy zapaliła mi się kontrolka świadcząca o problemach z ładowaniem. Nie wspomniałem o tym Elli, bo nie chciałem jej dokładać zmartwień. Była jakaś... nieswoja. Poza tym nie było o czym gadać. Wystarczyło nie gasić silnika i wierzyć, że prądu w akumulatorze wystarczy aż do Mechelinek. I wystarczyło.

– Dawno ci mówiłem, żebyś wreszcie pozbył się tego grata. Jakby cię nie było stać na coś nowego...

Nie miałem ochoty rozmawiać na ten temat. Zresztą nie miałem ochoty na nic. Czuję się chujowo z myślą, że być może już nigdy nie zobaczę Elli.

– Pójdę do siebie – przerwałem mu. – Wezmę prysznic. Dobrze mi zrobi.

* * *

Nie miałem ochoty na rozmowę, zwłaszcza na *ten* temat. Zresztą zapadał już wieczór, a nocami nawiedzały mnie bardziej ponure myśli niż za dnia. Ale wiedziałem, że moi przyjaciele nie pozwolą się łatwo zbyć.

– No dobra. Mów szybciotko, co właściwie się stało – powiedziała Zosia, stawiając przede mną kubek z herbatą.

Wolałbym drinka, by trochę uspokoić stargane nerwy.

– Mówiłem już. Popsuł mi się samochód.

– Iii...? – dociekała moja przyjaciółka. – Co z Ellą?

Spojrzałem na nią spode łba. Moje myśli nie chciały ułożyć się w logiczną całość.

– Mówiłem, że przepadłeś, chłopie – wtrącił się Mariusz.

– Ktoś cię, kurwa, pytał o zdanie? – warknąłem.

– Ej, spokojnie. – Zośka jak zwykle przejęła inicjatywę.

Zawsze tak robiła, ilekroć sprzeczałem się o coś z jej mężem, choć niepotrzebnie. Nie zamierzałem nigdy bić się z najlepszym kumplem, nawet kiedy wkurzał mnie tak jak teraz.

– Pokłóciliście się? – zapytała jeszcze przyjaciółka.

– Nie – odparłem, w zasadzie zgodnie z prawdą.

Po prostu czułem, że to koniec albo że czas to zakończyć. A właściwie... Sam nie byłem pewien, co tak naprawdę myślałem.

– Więc co się stało? – dociekała.

– Nic – odparłem.

– Właśnie widać, że nic. – Mariusz się zaśmiał.

– Zostawię was na moment – powiedziała Zosia, słysząc dobiegający z recepcji dźwięk telefonu stacjonarnego. – Tylko się tu nie pozabijajcie.

Mariusz milczał. Ale tylko przez moment. Wydawało mi się, że tylko czekał, aż jego żona oddali się wystarczająco daleko.

– No dobra, a teraz bez ściemy. Mów, co się tam wydarzyło.

Na szczęście już nie pajacował, bo nie zniósłbym tego. Wciąż jednak nie miałem ochoty na zwierzenia. Wiedziałem jednak, że jeśli czegoś mu nie powiem, to nigdy się ode mnie nie odczepi.

– Mam ci opowiadać ze szczegółami, jak pieprzyliśmy się na stole, w łóżku, na hamaku w ogrodzie...

– Na hamaku? – podłapał szybko, ale kiedy zmroziłem go wzrokiem, od razu podniósł ręce w geście kapitulacji. – No dobra. I co w związku z tym? – zapytał. – Nie możesz przestać o niej myśleć. Wkurza cię i masz ochotę posłać ją do diabła, ale jednocześnie myślisz, że ją stracisz, boli jak cholera, co?

Miał rację. Ale nie znał Elli. Zresztą ja chyba też jej nie znałem. Te jej niewyjaśnione huśtawki nastrojów bywały nie do zniesienia.

– Może powinieneś dać jej szansę i spróbować? Ella wydaje się miła.

– Wydaje się?! – zakpiłem. – Nie sądzisz, że to trochę za mało?

– Nie wiem, Wiktor. Ale jestem pewien, że nie przekonasz się o tym, jeśli nie spróbujesz.

– I co? Może mi jeszcze powiesz, że powinienem się z nią ożenić i spłodzić syna. Albo wiesz co? Najlepiej od razu machnę jej parkę!

– Dlaczego nie? – Mariusz nie pomagał. – Przecież lubisz dzieci. I kiedyś...

– Nie kończ, do cholery! – ryknąłem na niego. – Zrozum wreszcie, że Ella to nie Basia! Basia była dobra i ciepła, a ona...

– Co ona? – dociekał Mariusz.

– To wariatka!

Rozdział 30

ELLA

S pędziłam w kawiarni prawie dwie godziny. Potem poszłam na plażę. Sądziłam, że spacer pomoże mi poukładać myśli w głowie, że morskie powietrze sprawi, że znów stanę się sobą – odważną i przebojową dziewczyną, której nie straszne żadne problemy. Ale ani pobyt w kawiarni i wpatrywanie się w test, ani nawet długi spacer nie sprawiły, że wróciłam dawna ja.

Zmierzchało już, kiedy postanowiłam pojechać do Wiktora. Jeśli rzeczywiście jestem z nim w ciąży, to lepiej, żeby dowiedział się o tym od razu. A może liczyłam, że z jego pomocą będzie mi łatwiej znieść sytuację? Może będzie mi łatwiej, kiedy się dowiem, jak w obliczu takich wieści zachowa się Wiktor?

Gdy tylko opuściłam wnętrze taksówki, usłyszałam kłótnię dochodzącą od strony ogrodu. Rozpoznałam głos Wiktora. Drugi prawdopodobnie należał do jego przyjaciela. Miałam nadzieję, że za chwilę ochłoną, zwłaszcza Wiktor, którego wsparcia teraz potrzebowałam. Weszłam za bramę i ruszyłam wzdłuż wysokiego prawie na dwa metry żywopłotu. I nagle dotarł do mnie sens wymiany zdań.

– Ella wydaje się całkiem miła.

– Wydaje się?! Nie sądzisz, że to trochę za mało? – Głos Wiktora zupełnie nie przypominał tego, do którego mnie przyzwyczylił.

Był oschły, cyniczny. Zimny.

– Nie wiem, Wiktor. Ale jestem pewien, że nie przekonasz się o tym, jeśli nie spróbujesz.

Poczułam, jak coś chwyta mnie za gardło. Powinnam, wycofać się już na tym etapie, ale nie potrafiłam. Tkwiłam obok tego cholernego żywopłotu.

– I co? Może mi jeszcze powiesz, że powinienem się z nią ożenić i spłodzić syna. Albo wiesz co? Najlepiej od razu machnę jej parkę!

– Dlaczego nie? – Mariusz nadal obstawał przy swoim. – Przecież lubisz dzieci. I kiedyś...

– Nie kończ, do cholery! – ryknął Wiktor. – Zrozum wreszcie, że Ella to nie Basia! Basia była dobra i ciepła, a ona...

Zatkałam usta dłonią, sądząc, że to wystarczy, że dzięki temu zdołam się nie rozplakać.

– Co ona? – dopytywał Mariusz.

– To wariatka!

Poczułam, jak grunt usuwa mi się spod stóp. Przez moment wydawało mi się nawet, że zemdleję. I gdybym nagle nie odkryła, że ktoś mi się przygląda, pewnie tak by się stało. Kiedy jednak zobaczyłam Zosię, wzięłam się w garść. Nie potrzebowałam litości.

– Ella! – zawołała przesadnie uradowanym tonem.

Doskonale zdawałam sobie sprawę, dlaczego to zrobiła. Chciała zakończyć dyskusję toczącą się za żywopłotem. Za późno. Już wszystko zostało powiedziane. I usłyszane.

– Jak miło, że wpadłaś. – Podeszła do mnie i objęła mnie lekko.

Nie zareagowałam. Stałam jak kołek i nie wiedziałam, jak się zachować. Zrobiło mi się zimno, a oczy zaszyły łzami, które musiałam za wszelką cenę powstrzymać.

– Napijesz się czegoś, skarbie? – zapytała kobieta, prowadząc mnie do stolika, przy którym siedzieli jej mąż i Wiktor.

– Nie, dziękuję – odparłam zdławionym głosem. – Przyszłam tylko, bo... bo... – Przez głowę przeleciało mi milion myśli. Próbowałam wyłapać choć jedno sensowne kłamstwo, które pozwoli mi się stąd wyrwać, zachowując godność. Pragnęłam tylko uciec jak najdalej stąd. – Zapomniałeś koszulki – powiedziałam w końcu, unikając spojrzenia Wiktora.

Miałam nadzieję, że mnie nie zdemaskuje i nie poprosi o jej zwrot.

– Możesz ją zatrzymać – odparł wtedy, co zamiast mnie ucieszyć, rozdarło mi serce.

– Zatem... Pójdę już – szepnęłam, czując, jak do oczu ponownie napływają mi łzy.

– Wiktor!

Zosia niepotrzebnie się wtrącała. Nawet gdyby miała wpływ na swojego przyjaciela, i tak nie przyjąłabym jego litości. Zwłaszcza wymuszonej.

– Pozwolisz, żeby Ella tłukła się sama po nocy? – dodała z pretensją.

– Nie kłopotz się – powiedziałam szybko, gdy zauważyłam, że podnosi się z krzesła. – Taksówka na mnie czeka. Wpadłam tylko na chwilę. Do widzenia – powiedziałam jeszcze, a potem niemal biegiem ruszyłam do bramy.

Za plecami słyszałam odgłosy toczącego się sporu, ale je zignorowałam. Musiałam się stamtąd wydostać.

WIKTOR

– Jak mogłeś, do cholery?!

Jeszcze nigdy nie widziałem Zośki aż tak wścieklej.

– Gdyby twój mąż nie zaczął rozmowy, Ella niczego by nie usłyszała – odparowałem ze złością.

– A więc teraz to moja wina? – Mariusz aż poderwał się z miejsca.

Przez chwilę pomyślałem nawet, że mi przyłoży. Chyba miałem nadzieję, że ktoś mną solidnie potrząśnie, bo czułem się naprawdę chujowo.

– Leć za nią! – rozkazała Zosia. – Może jeszcze nie wszystko stracone?

– Ciągle słyszę tylko: może, spróbuj, przekonaj się, zaryzykuj – ryknąłem na całe gardło. – Zostawcie mnie, kurwa! Chcę być sam.

Zachowałem się okropnie, ale chwilowo miałem gdzieś, co pomyśla o mnie przyjaciele. Musiałem uporać się sam ze sobą.

Rozdział 31

ELLA

Już w drodze do domu Ani i Romana zadzwoniłam do Ramony. Zapytałam, czy oferta pracy, którą mimochodem złożyli mi z mężem tuż przed ich wyjazdem z Mechelinek, jest nadal aktualna. Na moje szczęście była.

Myślałam, że zdołam przemknąć do swojego pokoju niepostrzeżenie, ale jak zwykle się myliłam. Na moje nieszczęście Roman akurat był w kuchni. Chciałam tylko zabrać rzeczy i po prostu wyjechać. Zniknąć. Pociąg do Niemiec miałam dopiero za dwie i pół godziny, ale obawiałam się, że jeśli zostanę tu choćby minutę dłużej, jeszcze trudniej będzie mi podjąć ostateczną decyzję.

– Łozella?

Wydawał się zaskoczony moim nagłym powrotem, ale i stanem. Tonałam we łzach, których nie umiałam powstrzymać.

– A nie Cruella? – spytałam cierpko.

– Co się stało? – zapytał, ciągnąc mnie do ogrodu. – Czy ten facet coś ci złościł?

Pokręciłam głową i rozplakałam się jeszcze bardziej. Zdziwiłam się, kiedy Roman, którego jak dotąd uważałam za człowieka bez uczuć, nagle mnie przytulił.

– Chodźmy tam. – Wskazał na ławeczkę na tyłach ogrodu. – Opowiesz mi o wszystkim.

Nie oponowałam. I po raz pierwszy nie miałam ochoty mu się przeciwstawić.

– Może się czegoś napijesz? – zapytał, pomagając mi usiąść. – Wody, herbaty, czegoś mocniejszego? Może łumu?

Pewnie, że miałam ochotę na coś naprawdę mocnego. Ale wciąż nie wiedziałam, co z ciążą, więc pokręciłam głową.

– Wobec tego mów, co się stało. Bo że coś się wydarzyło, widać gołym okiem. Wyglądasz jak kupka nieszczęścia. Dobrze, że Łenia nie widzi cię w tym stanie.

Uśmiechnęłam się przez łzy. Nadal niespecjalnie go lubiłam, ale musiałam przyznać, że bywał kochany.

– Rzucił cię? – zapytał, kiedy nadal milczałam.

– Właściwie nie, ale...

Nie wiedziałam, jak mam mu to powiedzieć.

– On mnie nie kocha, Roman – wychlipałam.

– A ty go kochasz? – zapytał.

– Nie jestem pewna, ale chyba tak – odparłam żałośnie. – Gdybym go nie kochała, to pewnie teraz tak bym nie ryczała, prawda?

– Pławda, pławda. – Romek pogłaskał mnie po obu dłoniach, które wziął w swoje ciepłe ręce. – A powiedziałaś mu to?

– Co?

– No, wyznałaś mu miłość?

– Nie. Nie zdążyłam, bo on, on...

– Co złościł ci ten dułen? – zapytał rozzłoszczony.

Jeszcze nigdy nie widziałam go tak zaaferowanego.

– Kiedy do niego poszłam... – Zawahałam się.

Mówienie szwagrowi o dziecku, które być może w ogóle nie istnieje, według mnie nie miało sensu. Postanowiłam zatem przemilczeć tę kwestię.

– Wyduś to z siebie włeszcie – powiedział przerażony.

– Kpił ze mnie. I nazwał mnie wariatką.

– Zabiję, kurwa!

– Nie! – pisnęłam, łapiąc go za rękę i powstrzymując przed odejściem.

Naprawdę się obawiałam, że mój na ogół spokojny szwagier wsiądzie do samochodu i pojedzie dokonać samosądu na Wiktorze.

– Co on sobie, kurwa, myśli? Obiecał mi, że cię nie skrzywdzi. Obiecał mi to, kurwa!

Nigdy nie słyszałam bluzgów z ust Romana, a co jeszcze bardziej szokujące, gdy przeklinał, jego „r” brzmiało perfekcyjnie. Pamiętam jedną z moich rozmów z Anią. Mówiła, że jej mąż chodził na terapię do logopedy. Wspólnie szukali *słowa klucza*, które miało odblokować jego wymowę. Jak widać, właśnie nastąpił przełom.

– Roman. – Zaśmiałam się przez łyzy, ocierając je rękawem jego koszuli.

– Co? – Oczywiście nie byłby sobą, gdyby nie spojrział wymownie, może nawet z lekką odrazą na plamę, którą pozostawiły resztki makijażu.

– Twoje „r” – powiedziałam, pociągając nosem. – Słowo klucz to „kurwa”.

– O kurwa!

– Ano kurwa. – Znów się zaśmiałam, choć nadal po policzkach leciały mi łyzy.

WIKTOR

Właśnie odebrałem samochód z warsztatu. Wymienili mi alternator i zrobili przegląd. Byłem więc gotowy na powrót do miejsca, które chwilowo nazywałem domem.

Spojrzałem na wyświetlacz telefonu. Nie znałem numeru, ale dzwonił już trzeci raz. I jak zwykle w najmniej odpowiednim momencie. Przy pierwszej próbie kontaktu się kąpałem. Przy drugiej jadłem posiłek przed wyruszeniem w drogę, a telefon ładował się w moim pokoju. A teraz jechałem autem. Postanowiłem jednak odebrać. Zjechałem więc z drogi i włączyłem awaryjne.

– Halo – powiedziałem sucho do słuchawki.

– Wiktor? Wiktor Zawadzki?

– Tak. A kto mówi?

– Renata Zaworek.

Zdałem sobie sprawę, że to siostra Elli.

– Nie wiem, w jakim celu pani do mnie dzwoni, ale...

– Musimy się spotkać – przerwała mi.

– Spotkać? Obawiam się, że raczej nie będzie to możliwe. Właśnie wyjeżdżam.

– To ważne, do cholery! – rzuciła ze złością. – Ty naprawdę jesteś aż takim dupkiem?

Zaniemówiłem. Ta kobieta wyraźnie mi coś zarzucała.

– Jeśli dzwoni pani w sprawie Elli, to traci pani czas. To, co łączyło mnie z pani siostrą, to już przeszłość.

Oczywiście naginałem prawdę. Nie było dnia, bym o niej nie myślał. Wierzyłem jednak, że gdy wrócę do poprzedniego życia i pracy, która

dawała mi satysfakcję, uda mi się o niej zapomnieć.

– Przeszłość, draniu?

Nie miałem pojęcia, czym zasłużyłem sobie na te wyzwiska.

* * *

– Napijesz się czegoś? – zapytała kobieta.

Najpierw zwymyślała mnie przez telefon, a kiedy przyjechałem z nią pomówić, częstowała mnie herbatą. Ella też miała ten sam problem. Też była zmienna i nieprzewidywalna.

– Nie. Dziękuję. Nie mam czasu.

Po prostu chciałem to mieć za sobą. Jak najprędzej.

– Wiesz, gdzie teraz jest moja siostra? – zapytała nagle kobieta.

– Ja? To twoja siostra. Więc chyba powinnaś wiedzieć lepiej ode mnie.

– Naprawdę jesteś aż takim gnojkiem?

– Ta rozmowa coraz mniej mi się podoba. Więc albo powiesz, po co mnie tu ściągnęłaś, albo wychodzę i nigdy więcej się nie zobaczymy.

– Dostałam dziś telefon ze stolicy.

– Iii? – zapytałem, zniecierpliwiony.

– Dzwoniła doktor Wiśniewska.

Już miałem ochotę jej powiedzieć, że nie obchodzi mnie żadna doktor Wiśniewska. Nagle jednak się zaniepokoiłem. Może coś się stało Elli?

– Jej ginekolog – dodała nagle moja rozmówczyni.

– Ginekolog?

– Wiśniewska powiedziała, że Ella miała się z nią dziś spotkać.

Spojrzałem na telefon. Dwudziesty piąty sierpnia.

- Problem w tym, że moja siostra nie stawiała się na umówioną wizytę.
- Może coś jej wypadło – zasugerowałem. – Zadzwoń do niej. Zapytaj.
- A może sam to zrobisz?

Nie miałem na to większej ochoty. Sądziłem, że jestem na dobrej drodze, by zapomnieć o tej dziewczynie o kasztanowych włosach, ponętym ciele i pyskatej ustach. Ale chyba nie pozostawiano mi wyboru.

Wybrałem jej numer i zainicjowałem połączenie, ale od razu włączyła się poczta głosowa.

- Nie fatyguj się ponownie. Ma wyłączony telefon.

– Nie możecie się skontaktować inaczej? – zdziwiłem się, a kiedy pokręciła głową, dodałem: – A może powinnaś zadzwonić do jej pracy? Pewnie wróciła do telewizji.

- Pudło. Złożyła wypowiedzenie drogą pocztową tydzień temu.

- Ale jak to?

Naprawdę nic z tego nie rozumiałem. Przecież zależało jej na tej pracy.

– A może przedłużyła sobie wakacje? – Głośno myślałem, ale sam w to nie wierzyłem.

– A może zaszyła się gdzieś i liże rany po złamanym sercu? – powiedziała nagle Renata. – Już chciałem jej odburknąć coś niemiłego, bo nie znosiłem wścibstwa. Ale nim zdążyłem powiedzieć cokolwiek, uprzedziła mnie: – A może właśnie planuje zrobić coś głupiego, jeśli podejrzenia pani doktor okażą się prawdziwe?

Nie spodobał mi się jej ton. Pobrmiewał w nim jad.

- Możesz wreszcie powiedzieć, o co ci chodzi? – zapytałem rozeźlony.

– Doktor Wiśniewska powiedziała, że moja siostra może być w ciąży. A jeśli to prawda, to ty jesteś ojcem!

Rozdział 32

ELLA

Dobrze, że Ramona i Klaus już dokończyli ten cykl reportaży dotyczący sfer intymnych, seksu i wynikających z niego korzyści materialnych, bo naprawdę nie miałam ochoty do tego wracać. Wystarczyło mi samo montowanie materiału. Czułam się nieswojo, bo ilekroć do tego zasiadałam, powracały wspomnienia związane z nim. Wierzyłam, że wkrótce się odkocham i o nim zapomnę. Ale było mi bardzo ciężko, a Wiktor wciąż tkwił w moim sercu niczym cierń.

– Ty jeszcze tutaj? – Ramona zajrzała do mojego biura.

Pokiwałam głową. Ucieczka w pracę pozwalała mi choć na chwilę nie myśleć o tym, co lub kogo zostawiłam w Polsce. Dlatego się nie oszczędzałam.

– Zbieraj się, ale już – naskoczyła na mnie moja nowa szefowa. – Ponoć niebawem ma zacząć padać, więc lepiej by było, gdyby ulewa nie spotkała cię w drodze do domu. To bardzo niebezpieczne. Zwłaszcza w tych rejonach.

– Jasne – odparłam, uśmiechając się do niej.

Polubiłam Ramonę. Bardzo. I wcale nie dlatego, że dała mi pracę i była najlepszą i najbardziej wyrozumiałą szefową na świecie, ale ponieważ okazała się dobrym człowiekiem. Była cierpliwa i umiała słuchać. I była mądra. To dzięki niej uwierzyłam, że jeszcze spotka mnie w życiu coś dobrego.

Oczywiście nie posłuchałam jej zaleceń i zostałam jeszcze godzinę. Praca naprawdę odsuwała ode mnie ponure myśli, które dopadały mnie wieczorem. Wołałam więc przeciągać powrót do domu, w którym nikt na mnie nie czekał. Poza butelką dobrego, choć taniego wina.

* * *

– Jasna cholera! – przeklinałam, biegnąc do samochodu i zasłaniając głowę żakietem.

Wskoczyłam za kierownicę i strzepnęłam z włosów krople deszczu.

Nie byłam pewna, czy podróż w taką pogodę to najmądrzejsze posunięcie, ale nie uśmiechało mi się spędzać całej nocy w biurze. I tak miałam już zakwasy na plecach i strasznie bolały mnie mięśnie karku. Miałam tylko nadzieję, że jakoś zdołam przejechać przez ścianę deszczu, która nagle zalała okolice.

Uruchomiłam silnik i włączyłam nadmuch. Szyba zaparowała, zanim zdążyłam wyjechać z parkingu. Wycieraczki nie nadążały zbierać wody. No

to czekała mnie *jazda bez trzymanki*.

* * *

Naprawdę się bałam. Kiedy zobaczyłam kolejną wielką gałąź spadającą tuż obok mojego auta, zatrzymałam się. Nie wiedziałam, co robić. Teren, który pokonywałam, był mocno zalesiony. Dodatkowo droga powrotna do wynajmowanego mieszkania wiała się pomiędzy górami i pagórkami. Bawaria to piękny region, ale teraz wydawała mi się wyjątkowo niebezpieczna.

– Cholera jasna! – pisnęłam, widząc kolejne drzewa huśtane przez wiatr.

Nie byłam pewna, czy postępuję właściwie, bo nigdy dotąd nie znalazłam się w podobnej sytuacji. Nagle postanowiłam jednak opuścić samochód i poszukać jakiegoś tymczasowego schronienia. Tu wcale nie czułam się bezpieczna. W każdej chwili na samochód mogła spaść gałąź albo nawet przewrócić się drzewo.

Deszcz lał okrutnie, więc w sekundę zostałam przemoczona aż do bielizny. Rozejrzałam się w panice po okolicy. Oprócz całej masy drzew szumiących na rozszalałym wietrze nie potrafiłam wypatrzeć żadnej kryjówki. Ruszyłam więc biegiem na wzgórze, w stronę, która na moje oko wydawała się najmniej porośnięta. Miałam nadzieję, że za tym wzniesieniem zobaczę jakąś osadę, w której będę mogła przeczekać nawałnicę. Niestety okazało się, że dalej też ciągnie się tylko las. Znów przeklełam z bezsilności i rozejrzałam się w panice.

„Co robić?” – myślałam gorączkowo. „Gdzie się ukryć?”.

Wtedy zauważyłam stare, chyba spróchniałe, zwalone pnie. Zachodziły na siebie niczym indiański szałas. Pobiegłam tam. Nadal nie byłam przekonana, czy taka kryjówka będzie wystarczająco bezpieczna, ale lepszego pomysłu nie miałam. Byłam już całkiem blisko, kiedy nagle nieopodal mnie niebezpiecznie zachwiało się jedno z drzew. Odskokczyłam, gdy złamany konar omal nie runął mi wprost na głowę. Zahaczyłam o kikut gałęzi wystający z innego drzewa. Usłyszałam dźwięk rwącego się materiału i poczułam, że zapiekła mnie ręka. Nie zwróciłam jednak na to większej uwagi. Musiałam tylko dobrnąć do kryjówki. Jeszcze parę metrów, raptem kilka kroków...

WIKTOR

Wiadomość, że mogę niebawem zostać ojcem, spadła na mnie jak grom z jasnego nieba. Dodatkowo z ust siostry Elli, a także jej szwagra, który po powrocie do domu najpierw dał mi w gębę, usłyszałem jeszcze mnóstwo innych informacji. Otworzyły mi oczy na moją Ellę.

Rozella *Barbara* – nadal nie mogłem uwierzyć w kolejne nakładające się na siebie zbiegi okoliczności – zwana przez najbliższych Rózią, była zwyczajną dziewczyną z głową pełną marzeń. Miała plany na przyszłość i mnóstwo celów do zrealizowania. I pewnie zrealizowałaby każdy z nich, gdyby nie okrutny los, który pewnego dnia odebrał jej rodziców. To od jej siostry dowiedziałem się, jak wielkim wsparciem byli dla niej tragicznie zmarli ojciec i matka. Kobieta uzmysłowiła mi, jak silną osobą była Ella, która nie poddała się i wierzyła, że zdoła poradzić sobie ze wszystkim sama. Ale los postanowił po raz kolejny z niej zadrwić, stawiając na jej drodze chłopaka, któremu zbyt mocno zaufała.. Nakłonił ją, aby przepisała na niego majątek po rodzicach. Potem zadłużył gospodarstwo, biorąc

kredyty, a następnie sprzedał je i prysnął z kasą. Młodziutka Ella została sama z długami. Ale okazała się zaradna. Nie poddała się. Wyjechała do Warszawy, ukończyła studia, znalazła dobrze płatną pracę i wiodła zwyczajne, choć pozbawione porywów serca życie. Aż spotkała mnie...

Wszystko wreszcie stało się jasne. Żle ją oceniłem.

* * *

Szukałem Elli wszędzie, ale bez skutku. Pozostało mi jeszcze tylko sprawdzić, czy nie pojechała, do tych filmowców, którzy oferowali jej posadę. Niełatwo jednak było zdobyć namiary na Ramonę i Klause – oprócz numerów telefonu, które nie odpowiadały, nie miałem nic więcej. Ale że byli moją ostatnią deską ratunku, musiałem się bardziej postarać.

Zosia była na mnie wściekła. Po moim *popisowym* występie przestała się do mnie odzywać. Na szczęście Mariusz się za mną wstawił i ubłagał ją, żeby dała mi adres siedziby firmy pary z Niemiec.

Zanim wybrałem się w drogę, znów spróbowałem się do nich dodzwonić. Niestety, nikt nie odbierał. Starłem się nie wpadać w panikę, bo ponoć w ich rejonach przeszła nawałnica i był problem z telefonami. Dlatego postanowiłem jechać tam... trochę w ciemno. Czekala mnie długa i wyczerpująca podróż, ale nie zamierzałem się tak łatwo poddawać. Musiałem odnaleźć Ellę i ją przeprosić. Chwytałem się każdego możliwego tropu. Miałem tylko nadzieję, że nie jest za późno i moja ukochana zechce mnie wysłuchać.

Rozdział 33

ELLA

Drżałam z zimna i ze strachu. W dodatku piekła mnie ręka. Rozciąłam ją dość głęboko o tę przeklętą gałąź, na którą wpadłam. Rana krwawiła mocno, więc musiałam wydrzeć kawałek rękawa koszuli i zrobić sobie prowizoryczny opatrunek. Nie zamierzałam się przecież wykrwawić. Nie po to od lat zmagalam się z życiem, by teraz się tak łatwo poddać i umrzeć na tym pustkowiu.

Przymknęłam powieki, ale nie byłam w stanie zasnąć. Było mi zimno, a zęby szczękały tak mocno, że nie było szans, abym zdrzemnęła się choćby przez chwilę. Wiatr już co prawda zelżał i deszcz nie zacinał tak bardzo, ale nadal padało, a teren wokół wyglądał jak po przejściu tornada. Wszędzie leżały połamane drzewa. Niektóre były powyrywane z korzeniami. Ten widok naprawdę przywodził mi na myśl koniec świata.

* * *

Musiałam jednak przysnąć, bo wydawało mi się, że przez szum wiatru słyszę swoje imię. Mało tego, zdawało mi się, że wykrzykuje je *jego* głos.

A przecież to niemożliwe. Chyba mam urojenia. A może wykrwawiłam się na śmierć...

– Ella, kochanie! – usłyszałam już wyraźniej, co obaliło moją wcześniejszą teorię.

Byłam jednak taka zmęczona i nienaturalnie senna, a moje powieki zdawały się ważyć z tonę.

– Skarbie, otwórz oczy. – Dotarły do mnie kolejne słowa, a potem poczułam dotyk na skórze.

– Żyje? – Doszedł mnie jeszcze jeden głos.

Ten jednak mówił po niemiecku. Ostatnio szlifowałam go niemal codziennie, więc już trochę więcej rozumiałam.

– Tak. Oddycha – odparł Wiktor. Wyraźnie go rozpoznawałam. – Pomóżcie mi ją stąd wydostać.

WIKTOR

Serce omal nie wyskoczyło mi z piersi! Porzuciłem swój samochód kilka kilometrów wcześniej, bo biegnąca przez las trasa okazała się nieprzejezdna. Zapuściłem się na przełaj, z obawy o jej życie.

Kiedy ujrzałem zmiądzony samochód na środku drogi, poczułem zimny pot na karku. Za wybitą szybą leżała jej torebka. Jak szalenciec wypatrywałem jej drobnego ciała wystającego spod ogromnego pnia zwalonego na auto, a jednocześnie prosiłem Boga, żeby jej tam nie było. Chyba mnie wysłuchał, nikogo nie znalazłem.

– Ella?! – Zacząłem się drzeć na całe gardło. – Ella?! Gdzie jesteś?!

Odpowiadało mi jedynie echo, zagłuszone przez ciągły deszcz i wiatr.

I nagle ją zobaczyłem. Fragment jej ubrania mignął mi pomiędzy zwalonymi jak zapalki pniami drzew. Pomyślałem o najgorszym. Ruszyłem biegiem w tamto miejsce. Z trudem przedarłem się przez wystające gałęzie. Ledwie mieściłem się w ciasnej przestrzeni.

Moja ukochana leżała na ziemi, zwinięta w kłębek. Krwawiła z ramienia i miała zamknięte oczy. Zdusiłem szloch, który wyrwał mi się z gardła, i natychmiast podniosłem jej bezwładne ciało.

– Ella, kochanie – szepnąłem, dotykając jej policzka.

Był chłodny, zziębnięty, ale dostatecznie ciepły, bym wierzył, że nadal żyje. Sprawdziłem też puls i oddech. Żyła. Boże drogi, na szczęście żyła!

– Skarbie, otwórz oczy – powiedziałem, głaszcząc kciukiem jej policzek.

* * *

– Żyje? – zapytał mnie jeden ze strażaków, którzy na moje wezwanie jako pierwsi przybyli na miejsce wypadku.

– Tak. Oddycha – odparłem ściśniętym z bólu głosem. – Pomóżcie mi ją stąd wydostać.

Rozdział 34

ELLA

Nadal nie byłam pewna, gdzie się znajduję, co się wokół mnie dzieje i co mówią ludzie, którzy raz po raz dotykają mnie i przenoszą z miejsca na miejsce. Pomyślałam nawet, że może nadal śnię, ale wówczas aż nazbyt wyraźnie usłyszałam znajomo brzmiący głos – ten sam zresztą, który zdawałam się słyszeć już wcześniej.

– Ale wyjdzie z tego?

To Wiktor. Chyba nadal go kochałam, bo kiedy dotarło do mnie, że znajduje się gdzieś w pobliżu, moje głupie serce zaczęło łomotać.

– Tak, nic jej nie będzie. Musi tylko odpocząć i nabrać sił. To silna młoda kobieta.

– A co z dzieckiem? – zapytał nagle Wiktor.

Nie miałam pojęcia, skąd o tym wiedział, ale chyba powoli zaczynałam rozumieć, co go do mnie przywiodło.

Ta świadomość zaboląła mnie nie mniej od tego, co padło z jego ust tuż przed naszym ostatnim spotkaniem w Polsce.

– Nie ma żadnego dziecka.

– Ale że ona... poroniła?

– Zapewniam pana, że pacjentka nie spodziewała się dziecka.

– Nie?

W jego głosie chyba brzmiał zawód.

– Na pewno nie – padła kolejna odpowiedź, a ja znów straciłam kontakt z rzeczywistością.

* * *

Kiedy się wreszcie ocknęłam, jego już na szczęście nie było. A może nie było go tu w ogóle? Może to sobie wymyśliłam?

– Frau Rozella? – usłyszałam, na co skrzywiłam się wymownie. W kwestii mojego imienia chyba już nigdy nic się nie zmieni. – *Alles ist in Ordnung? Geht es dir gut?**

– Tak. Dziękuję – odparłam po niemiecku. – Czy...

Nie zdążyłam jednak zapytać o cokolwiek, bo drzwi od mojego pokoju otworzyły się, a w progu stanął Wiktor. A więc jednak nie był jedynie wytworem mojej wyobraźni, snem czy też... koszmarem.

– *Kann ich?**** – zapytał.

Towarzyszący nam lekarz skinął głową, po czym opuścił salę.

– Ella...?

– Po co przyjechałeś? – zapytałam, próbując usiąść. Zakreśliło mi się jednak w głowie, a on natychmiast znalazł się obok. – Zostaw. – Odepchnęłam go. – Poradzę sobie. Sama.

Usiadł na brzegu łóżka i ujął moją dłoń w swoją rękę.

– Kocham cię, Rozello Barbaro Ciągała.

Zmrużyłam gniewnie oczy.

– Jak można kochać *wariatkę*? – prychnęłam.

– Właśnie tak – odparł, a potem pochylił się nade mną i mnie pocałował.

WIKTOR

Rozella Barbara Ciągala-Zawadzka. *Ciągala-Zawadzka* – mógłbym to stale powtarzać, szczerząc się jak idiota. Niemniej to nie tylko oryginalny dobór słów. To też moja żona. Moja ukochana żona, przyszła matka moich dzieci. Wreszcie znów byłem szczęśliwy i po uszy zakochany. Aż bałem się pomyśleć, że omal tego nie straciłem.

Byłem strasznym głupcem, to fakt. Ze zwykłego tchórzostwa i z poczucia winy odpychałem uczucie, które zapłonęło w moim sercu już wtedy, na balkonie jej mieszkania. Dziś byłem pewien, że to już podczas naszego pierwszego spotkania mur, który przez lata budowałem wokół mojego serca, zachwiał się w posadach i powoli zaczął się kruszyć. Niestety, byłem zbyt słaby, aby się do tego przyznać.

– Jak długo mam jeszcze mieć zasłonięte oczy? – zapytała zniecierpliwiona Ella.

Uśmiechnąłem się. Pewne rzeczy nigdy się w niej nie zmienią. Niektórych cech nie da się ot tak wyeliminować. I pewnie niejedna z nich będzie bardzo mnie drażnić. Ale czy tak naprawdę chciałem ją zmieniać? Czy nie kochałem jej właśnie za to, jaka jest? To właśnie dlatego kochałem ją najbardziej.

– Czy ty musisz być taka niecierpliwa? – zapytałem, parkując przed olbrzymim domem.

Naszym domem.

Ania i jej mąż specjalnie na tę okazję pomogli udekorować obejście. Nad wejściem zawiesili nawet transparent powitalny: „Witajcie w domu!”.

To miłe. Mam nadzieję, że mojej żonie spodoba się równie mocno jak mnie.

– Lepiej przywyknij – ostrzegła mnie.

– Chyba nie mam wyjścia. – Zaśmiałem się, ujmując jej dłoń w swoje i składając na niej pocałunek. – A teraz chodźmy już – dodałem, po czym pomogłem jej opuścić samochód.

Tak bardzo ją kochałem. I miałem razem z nią jeszcze mnóstwo planów do zrealizowania. Jednym z nich miało być dziecko, a najlepiej kilkoro. Postanowiliśmy niczego nie przyspieszać, ale nie zamierzaliśmy też przesadnie uważać. Po prostu chcieliśmy zdać się na los, który nie zawsze nas oszczędzał, ale ostatecznie okazał się łaskawy. Wreszcie przyznałem, że w życiu nic nie dzieje się bez powodu. Czasem może się nam wydawać, że nieszczęścia są karą za błędy. Ale może trudniejsze momenty są pewnego rodzaju próbą, testem, od którego wyniku będzie zależeć reszta naszego życia? Chyba naprawdę zaczynałem w to wierzyć.

– Wiktor! – napomniała mnie Ella, kiedy pociągnąłem ją za mocno, a ona się potknęła i wpadła w moje ramiona. – Mogę wreszcie zdjąć tę cholerną przepaskę?

Nie musiała tego robić. Sam jej ją zdjąłem.

Spojrzałem na jej twarz. Wyglądała, jakby doznała szoku. Patrzyła na dom, od którego dzieliło nas raptem kilka kroków, a potem znów z niedowierzaniem spojrzała na mnie.

– Kupiłeś *nasz* dom? – zapytała, mrugając oczami.

Mówiąc „nasz”, miała na myśli dom, który niegdyś należał do jej rodziców. Ale nagle to słowo nabrało zupełnie innego charakteru.

– Witaj w domu, moja żono – powiedziałem, podrywając ją z ziemi, po czym wniosłem ją po schodkach i przenieśliem przez próg.

– Mówiłam, że cię kocham? – zapytała, a w jej oczach zamigotały łzy.

– Jakież... dwa kwadranse temu – odparłem, szczerząc się do niej radośnie.

– To szmat czasu, więc... – Przygryzła dolną wargę. – Kocham cię.

– A ja ciebie.

KONIEC

* – Wszystko w porządku? Dobrze się pani czuje? [przyp. red].

** – Mogę?

Podziękowania

Jak zwykle dziękuję WSZYSTKIM, którzy przyczynili się do *popętnienia* przeze mnie tej książki.

Moim Czytelnikom, rzecz jasna! To dla Was tworzę te wszystkie skomplikowane historie, które i mnie czasem przyprawiają o palpitację serca.

Nieocenionym przyjaciółkom! Iwonka – Słońce, Anula <3

Blogerom, których opinię szanuję i którzy robią ROBOTĘ! Jesteście niezastąpieni – dzięki serdeczne!

Wydawcy i Redaktorom. To dzięki Waszej pracy ta książka naprawdę zaistniała. Dziękuję! Zwłaszcza niezastąpionej Ani Sz. – naprawdę lubię z Tobą pracować!

I mojej Rodzinie. Jej członkom, każdemu z osobna. Za wszystko...

To dla Was. Bezapelacyjnie!

Redaktorka prowadząca: Agnieszka Nowak

Redakcja: Anna Szumacher

Korekta: Anna Kowalska, Anna Zawadzka

Adaptacja okładki: Marta Lisowska

Okładka: Magdalena Babińska

Grafika na wewnętrznej stronie okładki:

Copyright © by art_of_sun / stock.adobe.com

Copyright © 2022 by Katarzyna Mak

Copyright © 2022 by Niegrzeczne Książki

an imprint of Wydawnictwo KobiECE Sp. z o.o.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki
całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania
pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie 1

Białystok 2022

ISBN: 978-83-8321-226-5

Grupa Wydawnictwo KobiECE | www.WydawnictwoKobiECE.pl



Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Aneta Vidal-Pudzisz